



Marie Ferrarella



Pamiętny sylwester

Tytuł oryginału: Plain Jane and the Playboy

Rozdział 1

W sylwestrowy wieczór drzwi do Red, niezwykle popularnej restauracji w Red Rock w Teksasie, należącej do Jose i Marii Mendozów, były zamknięte dla przypadkowych gości.

Nie znaczy to jednak, że lokal świecił pustkami. Sala została wynajęta przez byłego agenta FBI, Emmetta Jamisona, który wraz z żoną Lindą, niegdyś jego koleżanką po fachu, zarządzał fundacją Fortune, organizacją filantropijną, działającą na tym terenie od czterech lat. Zaproszono pracowników fundacji oraz wszystkie wspierające ją osoby z bliższej i dalszej okolicy.

Wśród gości byli oczywiście członkowie rodziny Fortune i ich przyjaciele, jak również rodzina właścicieli restauracji.

Budynek dawnej hacjendy nie mógł wszystkich pomieścić. Mimo zimna panującego na zewnątrz, goście wychodzili więc na dziedziniec, grzejąc się tam wzajemnie bliskością swoich ciał.

Muzyka rozbrzmiewała na przemian ze staroświeckiej szafy grającej i z niewielkiego podium, na którym usytuował się pięcioosobowy zespół, wynajęty przez Marię na życzenie jej syna, Jorge.

Kolędy mieszały się z ludową muzyką meksykańską i melodiami w stylu country. Tworzyło to istne potpourri w teksańskim stylu.

Jeśli panujący zgiełk mógł być barometrem dobrego nastroju, wyglądało na to, że goście bawią się doskonale. Jediną trudność stanowiło manewrowanie wśród tłumu i wyszukiwanie w nim osób, z którymi chciało się zamienić parę słów.

Jack Fortune wykorzystał zatem sytuację, gdy przypadkowo wpadł na swego szwagra Jorge. Stawiał on właśnie drinka na stoliku, przy którym siedziała piękna młoda kobieta.

Objął szwagra za szyję i nachylił się ku niemu.

– Wszystkie wróble ćwierkają, że Jorge Mendoza nie jest tutaj dzisiaj z nikim umówiony – powiedział. – Bronilem twojej reputacji, twierdząc, że to niemożliwe – kontynuował – przecież to sylwester, więc niepodobna, żebyś go spędzał sam.

Jorge cieszył się opinią playboya, który złamał już niejedno serce. Gdziekolwiek się pojawił, towarzyszyły mu pełne zachwyty spojrzenia kobiet, a on chętnie wykorzystywał swoje męskie atuty.

– Obawiam się, że niepotrzebnie nadwerężyłaś sobie głos, Jack – odparł, zwracając się do mężczyzny, który stał się całym światem jego siostry Glorii. Kątem oka zauważył, że Gloria właśnie się do nich zbliża.

– Te wróble miały rację. Przyszedłem sam – potwierdził.

Miał ku temu powody, ale zamierzał zachować je dla siebie: jego aktualna partnerka, Edie, napomykała nadto chętnie o przyszłości ich związku. Chciała usłyszeć od niego jednoznaczną deklarację, chociaż spotykali się zaledwie od miesiąca. I mimo że był to bardzo przyjemny i satysfakcjonujący miesiąc, pełen zapadających w pamięć momentów, żaden z nich nie był dla Jorge na tyle wyjątkowym przeżyciem, żeby mógł uznać związek z Edie za stały i rokujący nadzieje na wspólne życie.

Czuł, że fakt, iż nie zaprosił jej na sylwestra, będzie dla niej wystarczającym sygnałem co do jego zamiarów. Zdecydował więc, że przyjdzie sam, niezależnie od wszelkich konsekwencji.

– Czy to nieuleczalne? – spytał jakby mimochodem Jack.

Jorge pochylił się skonsternowany, zastanawiając się, czy aby się nie przesłyszał.

– Czy co nieuleczalne? – Podniósł na szwagra zdziwione spojrzenie.

– Twoja choroba – odpowiedział Jack. – Bo jesteś chory, prawda? Tylko to może być przyczyną, że nikogo tu dzisiaj nie przyprowadziłeś. Przecież wiem, że nie możesz wytrzymać bez towarzystwa kobiety dłużej niż... ile? – zawahał się. – Piętnaście minut?

Jorge zmieniał kobiety tak jak jego ojciec Jose podkoszulki w gorącej kuchni swojej restauracji.

– Wieść głosi, że w dniu, w którym się urodziłeś, próbowałeś poderwać wolontariuszkę dyżurującą przy noworodkach – dodał kpiąco Jack.

Jorge potrząsnął ciemnymi włosami, w brązowych oczach pojawiły się wesołe iskierki.

– Nie jestem chory, szwagrze – roześmiał się. – Pomyślałem po prostu, że pomogę dzisiaj rodzicom. Sam rozumiesz, trzeba podawać do stołów, obsługiwać bar, przyrządzać drinki...

–I flirtować z każdą kobietą, która ma mniej niż sto lat –włączyła się Gloria, kończąc zdanie wypowiedziane przez swego starszego brata.

Objęła męża, ale cała jej uwaga była skierowana na Jorge.

– To prawda. – Jorge nie widział powodu, żeby zaprzeczać.

Jeśli tylko mógł, nie żałował sobie przyjemności. A flirt był jedną z nich, i miał do niego niezaprzeczone prawo. W końcu wciąż był kawalerem i ten stan bardzo mu odpowiadał.

– Ale tutaj jestem dziś tylko po to, żeby pomóc rodzicom – powtórzył, obdarzając siostrę olśniewającym uśmiechem. – Poza tym – wyznał poufnym tonem – gdybym kogoś przyprowadził na tę małą uroczystość,

mama od razu pomyślałaby, że to coś poważnego. Wiesz przecież, jaka ona jest. Gdy tylko wybiłaby północ, zaczęłaby pisać zaproszenia na ślub. – Zastanowił się chwilę. – A może nawet przed północą.

– Mama chce tylko, żebyś był szczęśliwy, braciszku – wtrąciła Christina, jego druga siostra, podchodząc do nich ze swoim mężem Derekiem.

Jorge rzucił Christinie aż nadto wymowne spojrzenie.

– Mama i ja mamy zupełnie odmienne definicje szczęścia – stwierdził.

– Niewątpliwie – przyznała sarkastycznie trzecia siostra, Sierra, gdy wraz z mężem Alekssem, dołączyła do całej piątki na tym zaimprovizowanym spotkaniu rodzinnym.

– Mama chce, żebyś założył rodzinę, a nie przeskakiwał od kobiety do kobiety, jak pijana pszczoła z kwiatka na kwiatek.

– Szczęśliwa pijana pszczoła. – Jorge wzniosł oczy ku niebu.

Gloria westchnęła tylko. Najwyraźniej nic już nie zmieni jej brata. Pozostanie playboyem aż do śmierci.

– Jesteś beznadziejny – mruknęła, wzruszając ramionami.

I znowu Jorge nie widział powodu, żeby zaprzeczyć. Gloria miała rację. Był jaki był. Po prostu kochał kobiety. A w jego otoczeniu znajdowało się ich tak wiele.

– Właśnie – przyznał z tym samym zabójczym uśmiechem, który sprawiała że pod kobietami uginały się kolana. – Na twoim miejscu nie próbowałbym mnie zmienić – zwrócił się do siostry. – A teraz idź zatańczyć z mężem, Glory – dodał, po czym zwrócił się do pozostałych sióstr:

– Ty też, Sierra, i ty, Christina. Nie przeszkadzajcie mi. Muszę przyrządzać drinki. Czekają na nie piękne kobiety.

– Odwrócił się i skierował z powrotem do baru.

Gloria potrząsnęła głową i westchnęła.

– Nieszczęśnik – mruknęła tylko.

Jack wziął żonę za rękę, uznawszy, że jego szwagier miał dobry pomysł, i poprowadził do tańca.

– Nie wydaje mi się – powiedział, nawiązując do komentarza żony. – Jack wcale nie sprawia wrażenia nieszczęśliwego, powiedziałbym, że wręcz przeciwnie. Jest w swoim żywiole.

Mężczyźni nie wyróżniają się bystrością, pomyślała Gloria, widząc tylko to, co na zewnątrz, niczego więcej.

– Nigdy nie słyszałeś powiedzenia „robić dobrą minę do złej gry”? – spytała męża.

Jack nie zamierzał się z nią spierać, zwłaszcza w wigilię Nowego Roku. Zresztą był zbyt ugodowy, by kontynuować walkę na z góry przegranych pozycjach.

– Masz absolutną rację – przyznał ze smutkiem. – Jorge jest bardzo nieszczęśliwy.

Gloria zawsze rozpoznawała sarkastyczny ton męża, nawet jeśli starał się go ukryć, ale i ona nie miała ochoty na kłótnię. Pragnęła tylko, żeby Jorge był tak szczęśliwy jak ona. Uważała, że małżeństwo jest znacznie lepszym rozwiązaniem niż samotność, o ile, oczywiście, trafi się na właściwą osobę. Ona na taką trafiła.

– Możesz mu kogoś znaleźć? – zwróciła się do męża. Jack popatrzył na nią zaskoczony.

– Wtedy ja byłbym nieszczęśliwy – stwierdził. – Wiesz przecież, że Jorge nie znosi wtrącania się w jego życie.

Żadne z nich tego nie lubiło, ale czasem było to konieczne. Dla ich własnego dobra.

– Po prostu nie mogę znieść, że jest samotny – westchnęła Gloria.

Jack obejrzał się przez ramię. Jorge znów stał za barem, mieszając drinka. Rozmawiał z młodą blondynką o pełnych kształtach, która była w niego wpatrzona jak w obraz. I najwyraźniej aż się paliła, żeby pozbyć się sukni.

– Wierz mi, Glory, Jorge nigdy nie jest sam dłużej niż przez cztery minuty. No, góra pięć – zapewnił żonę.

Gloria popatrzyła na brata. Całkiem inaczej niż mąż interpretowała scenę, którą miała przed oczami. Ta blondynka to zwykła lalunia, której w głowie tylko zabawy i flirty. A takie szczęścia nie dają.

– Ach, mężczyźni – mruknęła zdegustowana.

Jack uśmiechnął się szeroko. Oczy mu błyszczały, gdy patrzył na żonę. Była tak samo piękna i seksowna jak w dniu, w którym się w niej zakochał.

– Co byś powiedziała, gdybyśmy od razu po północy... – pochylił się i szeptem dokończył zdanie.

Gloria szeroko otworzyła oczy, po czym odpowiedziała uśmiechem. W jednej chwili zapomniała o wszystkich troskach i niepokojach związanych z trybem życia brata.

– Świetny pomysł – ucieszyła się.

Zadowolony z odpowiedzi, Jack objął żonę mocniej i poprowadził przez parkiet.

Maria Mendoza wreszcie pozwoliła sobie na chwilę wytchnienia, przestała się martwić, czy jedzenia jest wystarczająco dużo, i wzięła udział w ogólnej zabawie. W pewnej chwili nieomal wpadła na Patricka Fortune'a, emerytowanego prezesa firmy Fortune–Rockwell i ojca pięciu z obecnych tutaj gości. A co najważniejsze, dobrego przyjaciela od kilku dziesiątków lat.

– Twój syn uczynił moją córkę bardzo szczęśliwą – powiedziała, gdy Patrick znalazł się w zasięgu jej głosu.

To do niego zwróciła się kilka lat temu, prosząc o pomoc w znalezieniu odpowiedniego męża dla Glorii, prowadzącej niegdyś bardzo burzliwy tryb życia. Okazało się, że oboje mieli szczęśliwą rękę w swataniu, bo wkrótce Gloria poślubiła syna Patricka, Jacka.

Teraz Maria promieniowała szczęściem, rozmawiając z wysokim, dystyngowanym rudowłosym mężczyzną, stojącym obok niej.

Patrick uniósł kieliszek białego wina w stronę syna i synowej. Był tak samo zadowolony z tego związku jak Maria. Dobrze było widzieć Jacka szczęśliwym.

–Wszystko dobrze się ułożyło, prawda? – zauważył z dumą.

–I to wyłącznie twoja zasługa – podkreśliła Maria, chcąc oddać mu sprawiedliwość.

Patrick, zawsze wyróżniający się skromnością, nie podzielał jej zdania.

– Ja tylko ściągnąłem go do domu, żeby pomógł Glorii zbudować od podstaw firmę jubilerską. Reszta to już sprawa chemii między nimi – stwierdził.

– Chemia. – Maria lekko skinęła głową. – I cała masa świec i modlitw do Najświętszej Pani – dodała entuzjastycznie.

Po chwili znowu westchnęła, pomyślawszy o swoich dwóch synach.

– Ale żadne modlitwy nie pomogą, gdy idzie o Jorge czy Roberta – dodała.

Obaj stanowili przedmiot jej ustawicznych zmartwień. – Jorge świetnie czuje się w roli podrywacza i najwyraźniej ani mu w głowie stabilizacja – powiedziała ze smutkiem. – A Roberto do tego stopnia nie interesuje się rodziną, że nawet nie przyjechał na święta.

Jej pierwotny mieszkał teraz w Denver, daleko od rodzinnego miasta. Maria dwa razy do niego dzwoniła, ale za każdym razem odpowiadała jej automatyczna sekretarka. A Roberto nawet nie oddzwonił. Patrick zdawał sobie sprawę, jak bardzo to musiało być dla niej bolesne.

– Chłopak jest zajęty, Mario – próbował go tłumaczyć.

– Chłopak. – Maria powtórzyła jak echo słowo, którego użył jej przyjaciel. – To mój najstarszy syn. Jak może być chłopcem, mając czterdzieści lat?

– Może, bo dla nas, rodziców, dzieci są zawsze dziećmi, niezależnie od wieku. To nasi chłopcy i dziewczynki. – Patrick skończył wino i odstawił kieliszek na pusty stół – I dlatego się martwisz, Mario – podsumował. – Ale nie martw się. – Uśmiech rozjaśnił jego arystokratyczne rysy. – Koniec końców wszystko będzie dobrze. Wychowałam ich jak należy. Są porządnymi ludźmi. Tylko trzeba im jeszcze dać trochę czasu, żeby znaleźli swoją drogę życiową. Ale na pewno ją znajdą – pocieszył Marię, posyłając jej pełen otuchy uśmiech. – Nie możesz tylko tracić wiary.

Maria westchnęła. Rzeczywiście wierzyła, że pewnego dnia tak się stanie.

– Jesteś naprawdę niezwykłym człowiekiem, Patrick – zwróciła się do przyjaciela.

Starszy pan ujął jej dłoń i lekko ścisnął.

– Nie martw się – powtórzył. – Jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej, rozglądnę się za kimś odpowiednim dla Jorge – zaproponował.

– Dzięki, przyjacielu. – Maria wyraźnie się ucieszyła.

– Maria – dobiegł ją nagle męski głos, wznoszący się

ponad tłumem. – *Ven aca*. Jesteś mi potrzebna. – W pomieszanych słowach hiszpańskich i angielskich wyczuła nagły ton. Odwróciła się. Jose, jej mąż, wzywał ją do kuchni. – Kończą się nam twoje tacquitos! – zawołał.

– Już idę, kochanie. – Maria szybko przecisnęła się przez tłum w stronę męża.

Patrick Fortune został tam, gdzie stał, obserwując jeszcze przez chwilę obiekt zmartwień swojej przyjaciółki.

O Jorge Mendozie niejedno można było powiedzieć, ale na pewno nie wyglądał na zagubionego, samotnego mężczyznę. Choć twierdził, że przyszedł tu pracować, stojąc teraz za barem wykorzystywał każdą okazję, żeby robić to, co lubił najbardziej. Przechodził od jednej kobiety do drugiej, przyjmując zamówienia na drinki i zachęty do flirtu, najprawdopodobniej zestawiając w myślach kolejną listę nazwisk i odpowiadających im numerów telefonów.

Ten młody mężczyzna był współczesnym wcieleniem Casanovy, wyraźnie cieszącym się wolnością i powodzeniem.

A jednak Patrick był przekonany, że niestały w uczuciach syn Marii Mendozy prędzej czy później uzmysłowi sobie, że „wolność” i powodzenie u kobiet są niczym w porównaniu z miłością wartościowej kobiety – odpowiedniej kobiety. Patrick był romantykiem. Wierzył, że na świecie każdy jest komuś przeznaczony i że każdy znajdzie swoją drugą połówkę, Jorge również.

– Wygląda na to, że rodzina jest w komplecie – zauważył Jack, podchodząc z Emmettem Jamisonem do ojca. Gloria stała o parę kroków dalej, rozmawiając z Lindą, żoną Emmetta.

– Prawie – skorygował Patrick.

Mimo że dzieci jego siostry Cynthii przyszły, ona sama była nieobecna, choć otrzymała zaproszenie tak jak wszyscy członkowie rodziny. Wygląda na to, że ta rodzinna separacja potrwa nieco dłużej, pomyślał Patrick.

– Posłuchaj, Emmett, chciałem z tobą o czymś pomówić – zwrócił się do Jamisona.

– O interesach, tato? – włączył się Jack. – Myślałem, że to ty kiedyś stwierdziłeś, iż od samej pracy człowiek w końcu głupieje...

– Nie, o rodzinie – wyjaśnił Patrick, po czym ponownie zwrócił się do Emmetta. – Nie ma nic gorszego niż własny syn, który prawi ci kazania, zwłaszcza jeśli rzuca ci w twarz twoje własne słowa – powiedział. – Ale, ale... Miałem nadzieję, że może znajdziesz jakieś zajęcie w fundacji dla dzieci mego brata Williama. Może scementowałyby to bardziej pozostałą część naszego rodu.

Emmett skinął głową, zawsze otwarty na to, co miał do powiedzenia Patrick Fortune, i zawsze chętny do pomocy.

– Zobaczę, co da się zrobić – obiecał.

– To mi wystarczy, o nic więcej cię nie proszę. – Patrick poklepał go po ramieniu.

Patrick Fortune i siostry Jorge nie byli jedynymi osobami, które obserwowały poczynania playboya i jego powodzenie u kobiet. Jorge Mendozę podziwiał adoptowany syn Emmetta Jamisona, Ricky, który był poważnym przypadkiem choroby o nazwie zazdrość. Zazdrościł czarującemu Jorge, a także swemu najlepszemu przyjacielowi, Joshowi Fredericksowi.

Josh, ujmujący w obyciu siedemnastolatek, miał stałą dziewczynę, Lindsey, gdy tymczasem Ricky był bardzo niepewnym siebie

czternastolatkiem, który o niczym innym nie marzył, jak tylko o tym, żeby się wreszcie umówić na randkę.

Odnosił wrażenie, że wszyscy tutaj z kimś przyszli, wszyscy z wyjątkiem niego. I tej kobiety, którą zauważył siedzącą samotnie w rogu sali.

Jorge natomiast miał wokół siebie istny harem. Każda kobieta, która odchodziła od baru, sprawiała wrażenie zadurzonej.

Jak on to robi? – głowił się Ricky.

W końcu zebrał się w sobie i ruszył do baru. Ale z chwilą gdy tam się znalazł, nie zdobył się na nic więcej, jak tylko na obserwowanie w milczeniu Jorge, uwijającego się przy drinkach. Jorge był niewątpliwie mistrzem w tym, co robił.

Upłynęło zaledwie kilka minut, a Jorge zauważył wpatzonego w siebie nastolatka. Przetarł blat baru i potrząsnął głową.

– Wybacz, Ricky, ale jedyne, co mogę ci zaproponować, to woda mineralna albo „łagodna Mary” – powiedział. Chłopiec spojrzał na niego niepewnie. – To jest „krwawa Mary” bez alkoholu – wyjaśnił Jorge, zniżając głos, żeby nie wprawić Ricky'ego w zakłopotanie.

Nastolatek potrząsnął głową.

– Och, nie, nie chcę niczego do picia – wyjąkał. Jorge odrzucił ściereczkę, którą przetarł blat, i pochylił

się do chłopca, tworząc klimat pewnej intymności, mimo kłębiącego się obok tłumu. Chłopiec sprawiał wrażenie, jakby chciał z nim porozmawiać, ale nie bardzo wiedział, od czego zacząć. Jorge zrobiło się go żal.

– A więc co mogę dla ciebie zrobić? – spytał.

Ricky czuł się bardziej niepewnie niż kiedykolwiek przedtem, bardziej skrepowany, niż mu się zdarzyło od dłuższego czasu. Ale, pomyślał, teraz albo nigdy. Przełknął nerwowo ślinę i rozglądnął się dokoła, sprawdzając, czy nikt ich nie słucha.

– Chcę wiedzieć, jak ty to robisz – wydusił w końcu.

– Słucham? – Jorge nie dosłyszał pytania.

– Chcę wiedzieć, jak ty to robisz – powtórzył Ricky nieco głośniejszym głosem.

– Jak co robię? – Jorge nie miał pojęcia, o co chłopcu chodzi.

To będzie trudniejsze, niż myślałem, stwierdził w duchu Ricky i obliznął wargi, które nagle zrobiły się suche jak pieprz.

– Jak ty podrywasz te wszystkie babki? – wyrzucił z siebie. – Cały czas cię obserwuję i naliczyłem ich już chyba z dwadzieścia. Wszystkie z tobą flirtują.

Młode, starsze, nie było kobiety, która by dosłownie nie rozkwitała w obecności Jorge. I nie było takiej, która nie chciałaby zrobić na nim wrażenia.

– Dokładnie dwadzieścia sześć – skorygował Jorge, mrugając porozumiewawczo. – Chciały coś do picia – dodał po prostu.

– Nie przychodzą do baru po drinki – zaprotestował Ricky. Może nie był taki zmyślny jak Jorge, ale był dostatecznie bystry, żeby zauważyć, że drink był tylko pretekstem. – Przychodzą, żeby z tobą porozmawiać. – Przerwał na chwilę, zbierając się na odwagę. – Jak ty to robisz? – spytał ponownie. – Co zrobić, żeby przychodziły do mnie? A przynajmniej, żeby nie uciekały, gdy ja podchodzę – dodał bardziej realistycznie.

Jorge roześmiał się, ale na tyle delikatnie, żeby chłopiec nie myślał, że się z niego naśmiewa. Sam nigdy nie miał takiego problemu. Kobiety

zawsze go nagabywały, zanim jeszcze poznał sztukę flirtu. Współczuł jednak temu nastolatkowi, który wydawał się wręcz chorobliwie nieśmiały.

– Nie uciekają od ciebie, Ricky – zapewnił go. – Wydaje ci się.

Ricky wyczuwał różnicę między prawdą a głośliwym pocieszeniem.

– Ależ tak, uciekają – obstawał przy swoim. – Poprosiłem koleżankę z klasy, żeby dziś ze mną tutaj przyszła, a ona powiedziała, że nie może. Powiedziała... – przerwał na sekundę, starając się. przezwyciężyć zakłopotanie. – Powiedziała, że mama nie pozwoli jej tak długo być poza domem.

Całkiem wiarygodne tłumaczenie, uznał Jorge, choć dziewczęta, które znał, gdy był w wieku Ricky'ego, łamały zasady, lekcewały nakazy rodziców i schodziły po drzewach rosnących pod oknami ich sypialni, żeby tylko spotkać się z nim potajemnie.

– Ile masz lat, Ricky? – zwrócił się do chłopca.

– Czternaście – odparł Ricky.

– Czternaście... – Jorge się zamyślił. – Cóż, ona prawdopodobnie mówiła prawdę – uspokoił chłopca. – Kiedy moje siostry były w tym wieku, ojciec najchętniej przykułby je łańcuchami w stajni, żeby tylko nie wyszły z jakimś chłopakiem, nie mówiąc już o pozostaniu poza domem do północy.

Ricky jednak nie wydawał się przekonany.

– Ale przecież jest sylwester – upierał się. – Poza tym czasy się zmieniły.

Ten chłopiec musi się jeszcze wiele nauczyć, pomyślał Jorge.

– Czasy może, ale rodzice nie – stwierdził. – A jeśli chcesz mojej rady...

Oczy chłopca rozblęły.

– Proszę. – Obdarzył Jorge rozentuzjasmowanym spojrzeniem. – Proszę cię, powiedz mi, co mam robić.

– Po pierwsze, musisz wierzyć w siebie. – W oczach chłopca znów pojawiło się z wątpienie połączone z rozczarowaniem. Oczekiwał jakichś cudownych wskazówek, a usłyszał banalną odpowiedź. – Uda ci się – kontynuował Jorge. – Pamiętaj, że żadna dziewczyna nie zechce się z tobą umówić, jeśli będziesz się zachowywać tak, jakbyś był na z góry przegranej pozycji. Zrozumiałeś?

– Chyba tak. – Z oczu Ricky'ego zniknął wyraz rozczarowania.

Jorge popatrzył po sali. Akurat nikt z gości nie zbliżał się do baru, więc postanowił, że będzie bardziej hojny w swych radach.

– A następny punkt jest najważniejszy, jeśli chodzi o postępowanie wobec kobiet – dodał.

– Jaki? – Ricky patrzył na niego wyczekująco. Jorge zniżył głos.

– Rozmawiając z dziewczyną, zawsze musisz traktować ją tak, jakby była najładniejsza ze wszystkich obecnych. I dać jej to odczuć.

Ricky przełknął ślinę i zerknął w stronę Lizzie Fortune, dziewczyny, która sprawiała, że brakowało mu tchu w piersiach. Lizzie była daleką krewną rodziny Fortune, przyjechała do miasta tylko na święta. Gdy Ricky ją ujrzał tego wieczoru, serce zabiło mu mocniej, a żołądek ścisnął się z emocji.

Nie miał żadnych szans u kogoś takiego jak ona. I wątpił, by magiczna formuła Jorge uczyniła na Lizzie jakiegokolwiek wrażenie.

– A co będzie, jeśli ona już jest najładniejszą dziewczyną ze wszystkich obecnych? – Chciał wiedzieć.

– Wtedy sprawa jest nawet prostsza – stwierdził Jorge. – Nie będziesz musiał niczego udawać. Możesz sobie poradzić z każdą dziewczyną, tylko uwierz w siebie, Ricky, reszta to już bułka z masłem.

Chłopiec jednak wciąż nie wydawał się do końca przekonany. Tak może mówić ktoś, kto wygląda jak Jorge. Ale dla kogoś takiego jak on, sprawa bynajmniej nie jest prosta.

– I to zawsze działa? – Popatrzył na Jorge z powątpiewaniem.

– Zawsze – zapewnił go Jorge konfidencjonalnym tonem.

Widział jednak, że chłopiec wciąż ma wątpliwości. Trzeba mu dać lekcję pokazową, uznał.

– Wiesz co – zaproponował – wybierz jakąś dziewczynę z tej sali, a ja w parę minut sprawię, że będzie mi jadła z ręki.

– Jakąkolwiek dziewczynę? – Ricky szeroko otworzył oczy.

– Jakąkolwiek – powtórzył Jorge. – Tylko upewnij się najpierw, że nie jest mężatką. Nie zamierzamy wszczynać walki w restauracji moich rodziców.

– Dobrze – zgodził się Ricky i powiódł wzrokiem po sali w poszukiwaniu odpowiedniej kandydatki.

Zatrzymał spojrzenie na kobiecie, którą już wcześniej zauważył, a która siedziała samotnie przy stoliku. Wpatrywała się ponuro w stojący przed nią kieliszek. Najwyraźniej była sama. Stolik był przeznaczony dla dwóch osób i nic nie wskazywało na to, żeby ktoś towarzyszący jej tylko na chwilę go opuścił.

Na stoliku przed nią leżała nawet książka. Czyżby kobieta czytała? Tak czy inaczej otaczała ją jakaś aura melancholii, widoczna nawet z daleka. — Ta – powiedział Ricky, wskazując kobietę ruchem głowy. – Wybrałem tę.

Rozdział 2

Gotowy sprostać wyzwaniu, Jorge zwrócił spojrzenie w kierunku wskazanym przez Ricky'ego.

Kobieta wyglądała na taką, która podczas każdej imprezy podpira ściany. Siedziała przy stoliku w rogu, całkiem sama, zwijając na palcu długi lok ciemnobrązowych włosów. Błyszcząca zielona suknia, którą miała na sobie, połyskiwała w świetle lamp.

– Ej, człowieku, nie chcę, żeby mnie aresztowano z powodu twego wyboru – zaprotestował Jorge. – Ona wygląda jak dziecko.

Ricky potrząsnął głową.

– Nie jest dzieckiem – powiedział. – Słyszałem, jak z kimś rozmawiała. Pracuje w organizacji pomocy dla dzieci mających trudności w nauce, prowadzi z nimi zajęcia, a czasami zbiera fundusze na zakup książek. To się chyba nazywa Warsztaty Czytelnicze w Red Rock, czy coś w tym rodzaju. – Chłopiec zwrócił na Jorge pełne oczekiwania spojrzenie. – Ma co najmniej dwadzieścia lat.

Jorge się uśmiechnął. Sam skończył już trzydzieści osiem, ale wątpił, żeby Ricky o tym wiedział.

– A więc staruszka, co? – zakpił.

– Ja mam czternaście. – Ricky wzruszył ramionami. – Każdy wydaje mi się stary. Z wyjątkiem ciebie, oczywiście – dodał szybko.

– Miło słyszeć – mruknął Jorge.

Ricky ponownie spojrzął w stronę dziewczyny przy stoliku, po czym przeniósł wzrok na swego idola. Jorge nawet się nie ruszył.

– Wycofujesz się? – spytał chłopiec z obawą.

Jorge uwielbiał wyzwania, ale doświadczenie mówiło mu, że młoda kobieta przy stoliku nie będzie stawiać oporu.

– Wykluczone – obruszył się.

Obejrzał się, czy ktoś mógłby zastąpić go przy barze. Zobaczył w drugim końcu jednego z pracowników restauracji.

– Hej, Angel! – zawołał. – Możesz mnie zastąpić przez parę minut? Nie miałem ani chwili przerwy.

Jorge był synem właściciela lokalu, więc odmowa nie wchodziła w rachubę. Angel skinął głową i podszedł do niego.

– Nie ma sprawy – rzucił.

Jorge zdjął fartuch i podał go Angelowi. Wstąpiła w niego nagła energia. Znow poczuł w sobie instynkt myśliwego.

Jane Gilliam miała nadzieję, że uczestniczenie w zabawie sylwestrowej pomoże jej pozbyć się posepnego nastroju, który gnębił ją od kilku dni, ściśle mówiąc od trzech.

Trzy dni minęły od chwili, gdy Eddie Gibbs bez uprzedzenia, bez jednego słowa wyjaśnienia niespodziewanie ją rzucił.

Prawdopodobnie nie wiedziałyby o tym jeszcze przez kilka najbliższych dni, gdyby nie sylwester. Spontanicznie poprosiła mężczyznę, z którym spotykała się mniej więcej od pół roku, żeby towarzyszył jej na imprezie, na którą zaprosiła ją przyjaciółka, Isabella Mendoza.

Eddie wysłuchał jej niecierpliwie, po czym odmówił. Nie była przygotowana na taką reakcję, więc spytała go o przyczynę jego decyzji. Dowiedziała się wtedy, że Eddie spędzi noc sylwestrową z kimś innym.

Ze swoją nową dziewczyną.

Jane poczuła, że łzy napływają jej do oczu na wspomnienie tej rozmowy i szybko je otarła. Do tamtego dnia myślała, że to ona jest

dziewczyną Eddiego. W ciągu ostatniego miesiąca jednak Eddie robił jakieś dziwne uniki, zdecydował, że – jak to określił – „powinien coś zmienić” w swoim życiu i – jak się okazało – znalazł sobie inną dziewczynę.

Szkopuł w tym, że zapomniał powiedzieć o tym Jane.

Westchnęła przeciągle. Powinna była się zorientować, że prędzej czy później do tego dojdzie. Tacy atrakcyjni faceci jak Eddie Gibbs nie chodzą z takimi nijakimi dziewczynami jak ona, a w każdym razie nie przez dłuższy czas.

Kobietami, poprawiła samą siebie. Kobietami. Miała w końcu dwadzieścia pięć lat. W tym wieku nie jest się już dziewczyną. Jest się kobietą.

Bardzo samotną kobietą, pomyślała ze smutkiem, utkwivszy wzrok w kieliszku. Drink już dawno się rozwodnił, kostki lodu rozpuściły się w tym, co kiedyś było owocową pina coladą. Nie miała już ochoty na nic do picia, w ogóle nie miała ochoty na nic.

Muszę stąd wyjść, postanowiła. Nie mogła teraz pojąć, dlaczego w ogóle przyjęła zaproszenie Isabelli. Dokoła widziała tylko pary, szepczące sobie coś do ucha, rozradowane, cieszące się swoją obecnością. A to sprawiało, że czuła się jeszcze bardziej samotna.

Jeszcze bardziej bezradna.

Poza tym zbliżała się północ, moment wymiany namiętnych, gorących pocałunków. Widok tych wszystkich obejmujących się par, składających sobie życzenia, będzie dla niej nie do wytrzymania.

Jeszcze trzy dni temu sądziła, że i ona z wybiciem północy znajdzie się w ramionach Eddiego, a teraz myślała z przygnębieniem, że prawdopodobnie w całej restauracji jest jedyną osobą, która nie będzie miała

do kogo się zwrócić, gdy rozlegnie się bicie zegara obwieszczającego nadejście Nowego Roku.

O nie, do tego nie dopuści. ¹Nie zamierza poczuć się jak ofiara.

I to po raz kolejny.

Zerknęła na zegarek. Do północy zostało mniej niż dziesięć minut. To niewiele czasu na ucieczkę, ale zdąży wyjść.

O ile ktoś w ogóle zauważy, że wychodzi, pomyślała z goryczą. Przyjechała z Isabellą, ale chyba znajdzie gdzieś jakąś taksówkę? Przecież kierowcy w taką noc najlepiej zarabiają. Powinni krążyć po ulicach, a tym bardziej stać pod restauracją.

– Mogę podać świeży? – Usłyszała nagle nad sobą głęboki, melodyjny głos.

Uprzytomniła sobie, że to głos jednego z kelnerów. Pytanie odnosiło się do drinka. Najwyraźniej kelner zauważył, że ten, który przed nią stoi, nie nadaje się już do picia.

– Nie – odrzekła – właśnie chciałam...

Przerwała, tracąc wątek, gdyż popełniła błąd, podnosząc wzrok na właściciela tego głębokiego, zmysłowego głosu.

Mężczyzna, który zadał jej pytanie był po prostu piękny. Nie tylko przystojny – choć był bez wątpienia najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego w życiu widziała – ale właśnie piękny, o urodzie zapierającej dech w piersiach.

Miał zamglone brązowe oczy, w których mogłaby się zatracić na co najmniej dziesięć następnych lat, i lśniące czarne włosy. Wysoki, smukły, muskularny, w dżinsach uwydatniających szczupłe biodra i podkreślających każdy ich ruch. Niezależnie od tego, kim był ten mężczyzna, kojarzył się jej z młodym lwem.

Z drugiej strony jego uśmiech sprawiał, że nie była w stanie zebrać myśli, a jej bystry i inteligentny umysł przybrał konsystencję papki.

Zdołała się jednak opanować i postarała powściągnąć emocje.

– Słucham? – zwróciła się do mężczyzny.

– Pani drink. – Jorge wskazał kieliszek – Czy mogę podać świeży? – zaproponował ponownie, lekko pociągając nosem. – Pina colada, prawda? – zgadł.

A ponieważ Jane milczała, znowu się uśmiechnął, przez co sprawił, że jej serce stopniało jak wosk.

– Moi rodzice polecieli mi zająć się barem – wyjaśnił – i upewnić się, że piękne damy, jak pani, nie muszą czekać za długo na swoje napoje.

Piękne damy. Jak ktoś tak atrakcyjny może być taki ślepy? – zdziwiła się Jane. Ona nie była piękna, była całkiem zwyczajna, niczym szczególnym się nie wyróżniała i doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

Na ekranie dużego telewizora pojawił się zegar.

Wyjdź stąd, nakazał jej głos wewnętrzny.

Potrząsnęła głową w odpowiedzi na pytanie Jorge, gdy sięgał po jej kieliszek.

– Właśnie miałam wyjść – powiedziała.

– Wyjść? Przed północą? – Popatrzył na nią zdziwiony.

Jane lekko wzruszyła ramionami, a ramiączko sukni się zsunęło. Jorge, ze wzrokiem utkwionym w jej twarzy, delikatnie je poprawił.

Dotyk jego ręki rozpalił jej ciało. Aż się dziwiła, że nie doszło do eksplozji. Serce znów stało się sercem i zaczęło bić tak mocno, że obawiała się, iż jego uderzenia słychać przy najbliższych stolikach. Nikt jednak nie zwracał na nich uwagi.

– Nie wydaje mi się, żeby było po co zostawać – powiedziała, choć nie zdawała sobie sprawy, że z jej ust wychodzą jakieś słowa.

– Można wiedzieć, dlaczego? – spytał uprzejmie Jorge.

Sam dźwięk jego głosu sprawiał, że ogarniało ją miłe ciepło. Chwilę trwało, zanim uprzytomniła sobie, że zadał jej pytanie, i następną chwilę, zanim zdołała wykrztusić odpowiedź.

– Ludzie zawsze z kimś się całują, kiedy wybija północ... – Zawahała się, nie bardzo wiedząc, jak dokończyć to zdanie, żeby nie wypaść na nieudacznicę.

– A pani nie ma nikogo, kogo by mogła pocałować? – W głosie Jorga pobrzmiwało niedowierzanie. Obrzucił ją wzrokiem. – Taka ładna kobieta jak pani?

Jane poczuła, że czerwienieją jej policzki i dekolt.

– Właśnie z kimś zerwałam – wyjaśniła.

Zerwanie brzmiało znacznie lepiej niż porzucenie, uznała. Ale mimo to kłamstwo ciążyło jej na języku. Nie lubiła kłamać, niezależnie od powodów, ale w tym wypadku była do tego zmuszona, żeby nie wypaść na ostatnią ofiarę losu wobec mężczyzny, którego nawet nie znała, a który zrobił na niej tak oszałamiające wrażenie.

– Jego strata – skwitował Jorge.

Powiedział to tak szczerze, że była skłonna mu uwierzyć, choć wydawało się nieprawdopodobne, by rzeczywiście tak uważał. Zresztą nie znali się. Nic o sobie nie wiedzieli.

Jane wzięła torebkę i przycisnęła ją do piersi.

– Cóż, wątpię, by on tak uważał – stwierdziła. – Znalazł już sobie inną. Po co to powiedziała?

Była zła na siebie. Czy zawsze musi być aż tak prawdomówna, żeby sprawiać wrażenie, iż nie zasługuje na stały związek? Dzieci, z którymi pracowała w fundacji, kochały ją. Rodzice byli jej wdzięczni, że wprowadzała tyle urozmaicenia w życie ich pociech. Jej stosunki z koleżankami i kolegami układały się doskonale na płaszczyźnie czysto zawodowej. Jej życie osobiste – jakiegokolwiek było – pozostawało jej prywatną sprawą.

– A więc to głupiec. – Jorge podtrzymywał swoją opinię. – To i lepiej, że się go pani pozbyła.

Obserwował kobietę siedzącą przed nim. Zawsze sprawiało mu to przyjemność. Każda kobieta, odkrył to już jako nastolatek, miała w sobie coś pociągającego. Coś szczególnego.

Ta wydawała się naprawdę ładna, i to w sposób bardzo naturalny. Miał na myśli, że była ładna nawet bez wyszukanego makijażu, jaki miały inne kobiety na sali. Była szczupła, niewysoka – podejrzewał, że ma nie więcej niż 160 centymetrów wzrostu, a piękne włosy, podpięte dwiema ozdobnymi zapinkami, spływały na plecy niczym wodospad.

Najbardziej jednak ujęła go jej niewinność. Miała w sobie jakąś niewypowiedzianą słodycz, delikatność i wrażliwość widoczną w oczach. Wątpił, by zdawała sobie z tego sprawę.

Ale on tak.

Jane wstała. Dochodziła północ i naprawdę nie chciała czuć się obco, nie tej nocy. Byłoby jej zbyt przykro.

Jednak kiedy wstała, wysoki, piękny, młody mężczyzna o zmysłowym, aksamitnym głosie nie ruszył się, nie odstepił ani na krok. Pozostał tam, gdzie był, tak że ich ciała prawie się stykały.

Jane nieomal czuła promieniujące od niego ciepło. A może to jej ciało pałało?

Przełknęła ślinę. Dlaczego nie ustępuje z drogi? Czy się z niej śmieje?

Nic podobnego. Uśmiechał się, ale łagodnie i życzliwie.

– Naprawdę muszę już iść – powiedziała.

Mężczyzna ujął ją za ramię.

– A czy zostałaby pani, gdyby był ktoś, kto pocałuje panią z wybiciem dwunastej? – spytał.

Jane poczuła, że zaschło jej w gardle.

Idiotko, on nie mówi tego, co ty myślisz, że mówi. On tylko zadaje pytanie. Uważaj, bo znowu zrobisz z siebie ofiarę – ostrzegął ją wewnętrzny głos.

– Tak – odrzekła jednak mimo tego ostrzeżenia. – Czy może zamierza pan tu kogoś ściągnąć, żeby mnie pocałował? – dodała pozornie lekkim tonem.

– Nie – powiedział Jorge. – Nic podobnego.

W porządku, teraz rzeczywiście poczuła się jak idiotka. Usiłowała flirtować, czy raczej zrobić to, co uważała za flirt, ale nie była w tym dobra. Nigdy.

Usiłując uratować resztki swojej dumy, zmusiła się do uśmiechu. Nie bardzo jej się to udało.

– Cóż, w takim razie lepiej już pójdę – mruknęła, starając się ominąć mężczyznę stojącego jej na drodze.

– Nie – zaprotestował Jorge. – Nie zamierzam tu nikogo ściągać, bo to ja pocałuję panią tej nocy. – Popatrzył na nią nieśmiało. – O ile nie będzie pani miała nic przeciwko temu...

Czyżby pytał, czy ona zgodzi się, żeby ją pocałował w Nowy Rok?

A może to jakiś żart? Mężczyźni tacy jak... jak on się właściwie nazywa? Mężczyźni tacy jak on nie pytają o pozwolenie kobiety, którą chcą

pocałować. Pół życia spędzają na uwalnianiu się od kobiet, które pragną całować ich i być przez nich całowane.

Jane odetchnęła głęboko, zastanawiając się, czy może śni. Jakże inaczej bowiem można by wytłumaczyć tę sytuację? Jak to możliwe, że on nie przyszedł tutaj z dziewczyną? Do chwili, gdy podszedł do niej ten mężczyzna o magnetycznym uśmiechu, mogłaby się założyć, że ona jest prawdopodobnie jedyną samotną osobą w całym towarzystwie.

– Jak pan się nazywa? – spytała w końcu.

– Jorge. Jorge Mendoza.

Mendoza.

To dość popularne nazwisko. Jane się zastanawiała, czy jest on jakoś spokrewniony z Isabellą i czy to nie ona go do niej przysłała, kierując się odruchem litości. Przyjaciółka wiedziała przecież, że Jane jest sama, a że ją tu zaprosiła, mogła czuć się poniekąd odpowiedzialna za jej nastrój.

Kątem oka zerknęła na ekran telewizora. Do północy zostało zaledwie parę sekund, zaczęło się wielkie odliczanie.

– Dziesięć, dziewięć, osiem... Ponieważ się nie przedstawiła, Jorge spytał:

– A pani?

– Siedem, sześć, pięć...

Jane nigdy nie była przebojowa, ani nie miała w sobie nic z ryzykantki, ale skoro to sen, nie warto przejmować się konsekwencjami, ani martwić o przyszłość.

– Jane. Jane Gilliam – powiedziała. – Jest pan krewnym Isabelli?

– Cztery, trzy...

– Kuzynem – odparł Jorge.

Czyżby mu się wydawało, czy dostrzegł jakiś błysk w jej oczach? Stwierdził, że to go podnieca.

– Dalekim – dodał.

– Dwa...

Bez dalszych słów, zatopiwszy spojrzenie w jej oczach, Jorge wziął ją w ramiona. Poczł jej oddech i zobaczył w spojrzeniu dziewczyny pełne wahania oczekiwanie tego, co nastąpi.

– Nie zamierza pan naprawdę mnie pocałować, prawda? – Sen czy nie, Jane wciąż nie mogła uwierzyć, że ten mężczyzna ją pocałuje. A jednak bardzo chciała w to wierzyć.

– Jeden!

Wargi Jorge znalazły się na jej ustach z chwilą, gdy rozległy się okrzyki „Szczęśliwego Nowego Roku!”.

Ale Jane nie słyszała już żadnego dźwięku oprócz uderzeń własnego serca.

Rozdział 3

Umarłam.

Innego wytłumaczenia mego stanu nie ma, pomyślała Jane.

Musiała umrzeć i wznieść się prosto do nieba. I to nie do zwykłego nieba, ale wyżej, tam, gdzie zarezerwowano miejsca dla osób niewiarygodnie świętych, dla obdarzonych wyjątkowym szczęściem. To, co czuła bowiem w tej chwili, nie miało absolutnie nic wspólnego z życiem na tym świecie.

Przypadkowemu obserwatorowi pocałunek Jane i Jorge musiał się wydawać najzwyklejszym tradycyjnym pocałunkiem noworocznym, jaki wymienia dwoje ludzi z wybiciem północy

Ale przypadkowy obserwator niewiele wiedział.

W żyłach Jane eksplodowały fajerwerki, w głowie zakreśliło się tak, że się obawiała, iż za moment straci równowagę i upadnie.

Zgoda, doświadczenie z mężczyznami i pocałunkami miała niewielkie, ale nawet ona wiedziała, że tym razem było to coś niezwykłego, coś rozkosznie innego niż dotychczas.

Jorge smakował niewiarygodnie słodko, a pachniał jeszcze bardziej oszałamiająco. Wszystko w nim podniecało ją.

Śmiałość nie miała nic wspólnego z jej charakterem, wyjąwszy te momenty, kiedy usiłowała załatwić więcej funduszy dla swojej organizacji. Teraz jednak nie zabrakło jej śmiałości. Śmiałości, żeby przylgnąć ciałem do Jorge, żeby chłonąć każdy niuans tego niesamowitego doznania, które zaskoczyło ją całkowicie i przeniosło w inny wymiar.

Otoczyła ramionami szyję Jorge, modląc się w duchu, żeby ten sen nigdy się nie skończył, żeby ta chwila przeciągnęła się w nieskończoność.

Nigdy przedtem nie czuła się taka pełna życia, taka uskrzydłona. I prawdopodobnie nigdy więcej nie będzie się tak czuła.

Jorge był wstrząśnięty.

Niewiele rzeczy wstrząsnęło kiedykolwiek Jorge Mendozą. Miał trzydzieści osiem lat i całe wieki upłynęły od czasu, kiedy był chłopcem, choć wciąż miał ten sam chłopięcy uśmiech i nieodparty chłopięcy urok.

Nawet jako nastolatek był bardziej mężczyzną niż chłopcem, miał męskie podejście do wielu spraw. Nie zliczyłby kobiet, z którymi się umawiał, które całował i z którymi spędzał noc.

Los obdarzył go nie tylko wyjątkową urodą, lecz również, co ważniejsze, zniewalającym urokiem. Ten urok pomagał mu teraz w sprawach zawodowych – aktualnie gromadził środki finansowe dla właściciela stadniny, który miał najlepsze stado koni w Teksasie – jak również w uwodzeniu kobiet.

Teraz jednak o tym nie myślał. Był absolutnie zaszokowany. Nie przypuszczał, że kiedykolwiek będzie czuć to, co czuł przed chwilą. Jakby krew zagotowała mu się w żyłach.

Tego rodzaju doznanie nie zdarzyło mu się od czasu, kiedy po raz pierwszy spał z kobietą.

Tymczasem ta ładna, inteligentna i najwyraźniej niedoświadczona młoda dama zdołała sprawić to, co nie udało się żadnej kobiecie w ciągu minionych dwudziestu czterech lat. Sprawiała, że znowu poczuł się jak chłopiec na progu męskości.

Oderwanie ust od Jane wymagało nieludzkiego wprost wysiłku.

W końcu odetchnął głęboko i popatrzył na nią uważnie, jak ktoś kto patrzy na dzieło sztuki malarskiej, próbując je przeanalizować. Stopniowo

zaskoczenie zaczęło ustępować miejsca normalnej w takiej sytuacji satysfakcji.

– Szczęśliwego Nowego Roku – szepnęła, wtulając twarz we włosy Jane.

– Dziękuję. – Jane sama była zdziwiona, że zdołała wydobyć z siebie jakieś słowo. – Szczęśliwego Nowego Roku – powtórzyła, a każdej sylabie towarzyszyło głośnie uderzenie serca. Z całym przekonaniem mogła powiedzieć, że był to najwspanialszy Nowy Rok, jaki kiedykolwiek przeżyła.

– A więc, co będziesz robić przez resztę roku? – spytał Jorge.

– Dochodzić do siebie – odrzekła.

To szczere wyznanie wymknęło się jej, zanim zdołała pomyśleć. Nigdy jednak niczego nie udawała, jak czyniło wiele kobiet w stosunku do mężczyzn, prowadząc z nimi grę, która mogła przynieść wymierne korzyści.

Jane uświadomiła sobie równocześnie, że ponieważ niczego nie udawała, nie bardzo miała z kim prowadzić grę. Ci nieliczni mężczyźni, którzy przewinęli się przez jej życie, od razu zmierzali prosto do celu, a kiedy nie dostawali tego, o co im chodziło, wycofywali się.

Starła się, co prawda, nie dopuszczać do siebie myśli, że wszystkim mężczyznom chodzi tylko o jedno, ale jak na razie miała bardzo mało dowodów, żeby było inaczej. Właściwie nie miała żadnego.

Jorge roześmiał się, usłyszawszy tę odpowiedź, zdziwiony jej szczerością. Był przyzwyczajony do kobiet, które starały się być tajemnicze, wypróbowywać na nim swoje kobiece sztuczki. W rzeczywistości większość z nich była płytka i nie żądała też szczególnej głębi od chwilowego partnera. Dzięki temu w jego związkach nie było żadnych komplikacji.

Ale tym razem wszystko zapowiadało, że będzie inaczej.

Nic nie wskazywało na to, żeby czekał go kolejny flirt bez zobowiązań. Jane w niczym nie przypominała sprytniej kocicy, raczej spłoszoną, niewinną sarenkę.

Jorge nagle poczuł coś w rodzaju poczucia winy i zaczął żałować swego zakładu z Rickym. Nie brał w ogóle pod uwagę, że w grę mogą wejść uczucia, a przecież tak się stało. Poznał to po błyszczących oczach Jane, dla której ten pocałunek musiał znaczyć naprawdę wiele.

Nie brał również pod uwagę, że obiekt zakładu może go pociągać, i to nie tylko fizycznie, ale w sposób, którego nie potrafiłby nawet ująć w słowach.

Nie mógł swego stanu złożyć na karb spożytego alkoholu, bo właściwie nic nie wypił, oprócz jednego toastu białym winem z rodzicami, siostrami i szwagrami przed oficjalnym rozpoczęciem imprezy. Od tamtej chwili nie miał w ustach nic prócz napoju imbirowego.

Nie, Jorge nie mógł przypisać swej reakcji na Jane niczemu i nikomu prócz niej samej.

Nie miał pojęcia, jak to się stało, ale zdecydował, że nie będzie teraz o tym myśleć. Później zastanowi się nad dziwnym przeżyciem i nad swoją niecodzienną reakcją.

– Śmiejesz się ze mnie – obruszyła się Jane.

Jej zaróżowione policzki są bardzo podniecające, rozmarzył się Jorge. Postanowił, że przez resztę nocy postara się lepiej poznać tę kobietę i odkryć, co czyni ją tak różną od zastępów innych znanych mu kobiet.

– Nie śmieję się z ciebie – zaprotestował łagodnie. – Śmieję się, bo ty się śmiejesz – dodał.

Teraz nawet ona uwierzyła, że tak jest. A może on tylko sobie z niej kpi?

– Może nie zauważyłeś – powiedziała – ale ja się nie śmieję.

Jorge nie odpowiedział od razu, tylko ujął w dłonie jej twarz.

Przez chwilę Jane myślała, że znów ją pocałuje i mogłaby przysiąc, że nagle spadło napięcie prądu w całym Red i sala pograżyła się w ciemności. Z trudem udało jej się zachować świadomość.

– Ależ tak, śmiałaś się – przekonywał Jorge. – Widziałem to w twoich oczach.

Ta trafna obserwacja sprawiła, że uśmiech pojawił się również na jej wargach, ale sama już nie wiedziała, czy uśmiecha się nerwowo czy z radości, że jest tak blisko tego wspaniałego mężczyzny. Chwilowo było jej to obojętne. Najważniejsza była jego obecność – tu i teraz. Pragnęła pozostać przy nim najdłużej jak to możliwe.

Takie sytuacje nie zdarzają się takim kobietom jak ja, pomyślała. Ale ponieważ się zdarzyła, ma zamiar wykorzystać okazję i cieszyć się chwilą, jak długo się da.

Wiedziała bowiem, że taka chwila już się nie powtórzy.

– Skoro tak mówisz... – wzruszyła ramionami, zniżając z rozmysłem głos, żeby nie wydał się skrzeczący.

Ciekawe, czy ona zdaje sobie sprawę, jak zmysłowy jest tembr jej głosu, zastanawiał się Jorge.

Miał wrażenie, że nie, że Jane Gilliam przeszła przez swoje dotychczasowe życie, umniejszając własną wartość, nie doceniając siebie. Nie trzeba było być znawcą kobiet, żeby się tego domyślić. Świadczyły o tym język jej ciała i sposób, w jaki nosiła suknię. Była ubrana ładnie, ale nic nie wskazywało, żeby zadała sobie jakiś nadzwyczajny trud przed wyjściem z domu, czy żeby szczególnie przejmowała się swoim wyglądem. To samo zresztą można było powiedzieć o jej makijażu.

Jorge złapał się na tym, że myśli o niej. I to o niej jako osobie, a nie ewentualnej zdobyczy.

Pochylił głowę i spojrzał jej głęboko w oczy, a potem zbliżył wargi do jej ucha.

– Kim jesteś, Jane Gilliam? – spytał szeptem.

Jego oddech sprawił, że zadrżała. Bała się, że Jorge zorientuje się, jak bardzo jest niedoświadczona, a kto wie, czy już się nie zorientował.

Znów zaczęła się zastanawiać, dlaczego ją pocałował. Taki mężczyzna jak on mógłby nie być sam każdej nocy w roku, a co dopiero tej najważniejszej. Stłumiła chęć, by go o to zapytać, przeczuwając, że odpowiedź mogłaby ją boleśnie sprowadzić na ziemię.

Czuła się tak, jakby została uwięziona wśród bąbelków, a bąbelki zawsze pękają. To nieuniknione. Ale na razie jeszcze tak się nie stanie. Zaraz, zaraz, przecież on o coś ją pytał.

– Chodzi ci o to, gdzie pracuję? – Podniosła na niego wzrok.

– Możemy od tego zacząć – zgodził się Jorge, mając świadomość, że większość kobiet, które znał, dałaby mu jakąś filozoficzną, egzystencjalną odpowiedź, która miałaby mu zaimponować. Jane najwyraźniej była realistką.

Matka by ją polubiła, przemknęło mu przez głowę.

Obrócił się szybko w nadziei, że Maria Mendoza nie stoi gdzieś w pobliżu. Źle by oceniła sytuację, zwłaszcza że Jane nie była podobna do kobiet, z którymi się go widywało.

– Pracuję w Warsztatach Czytelniczych naszego miasta – powiedziała Jane. – To organizacja non-profit... – zaczęła wyjaśniać.

Jorge podniósł rękę, powstrzymując ją przed dalszym ciągiem.

– Znam tę instytucję – powiedział.

– Naprawdę? – zdumiała się Jane. – Ach, prawda – zreflektowała się natychmiast. – Mówiłeś przecież, że jesteś kuzynem Isabelli.

A Isabella często przechodziła obok budynku, w którym mieściły się warsztaty, i nieraz do niej wpadała. Musiała wspomnieć o tym kuzynowi.

Jane poczuła się skrępowana. Zawsze tak było, kiedy znajdowała się w centrum uwagi. Spróbowała więc odwrócić role. Zresztą naprawdę chciała dowiedzieć się czegoś o mężczyźnie, który rozpałił ją niczym płomień.

– A co ty robisz? – spytała.

Jorge spojrział na kieliszek na stoliku, ten, który chciał napęłnić świeżym drinkiem.

– Cóż, dzisiejszej nocy jestem barmanem – odparł. Jane szczerze wątpiła, czy było to jedyne zajęcie Jorge.

Wydawał się zbyt pełen życia i energii, za inteligentny na to, by zadowolić się przyrządzaniem drinków i ścieraniem blatu.

– A co robisz w pozostałe noce? – spytała, dodając szybko: – i dni – gdy uzmysłowiła sobie, jak mógł zinterpretować jej pytanie.

Jorge wzruszył szerokimi ramionami.

– Trochę to, trochę tamto – odparł wymijająco i zobaczył, że Jane przygląda mu się z zaciekawieniem.

Naprawdę ją to interesuje, stwierdził w duchu. Na ogół kobiety interesowały się tylko zawartością jego portfela, między innymi.

– Jestem przedsiębiorcą – uściślił.

– Brzmi interesująco. Opowiedz mi o tym – poprosiła. Wydaje się autentycznie zainteresowana, pomyślał

Jorge. I zaczął opowiadać o swoim ostatnim przedsięwzięciu.

O rany, ale gość z tego Jorge. Ricky obserwował każdy ruch swego idola. Ze względu na odległość i panujący na sali hałas nie słyszał tego, co

mówił Jorge, ale śledził uważnie przebieg wydarzeń. W ciągu paru zaledwie minut i po jednym pocałunku Jorge oczarował bez reszty kobietę, którą zobaczył po raz pierwszy w życiu.

Ricky westchnął i potrząsnął głową. Jego przyjaciel Josh szeptał coś do swojej dziewczyny Lindsey. Siedzieli w rogu sali, ciesząc się sobą. Ricky poczuł ukłucie zazdrości. Gdyby tylko potrafił sprawić, żeby dziewczyny się w nim zakochiwały.

Kiedy będzie starszy, chciałby być taki jak Jorge Mendoza. Ten mężczyzna był dla niego bogiem.

Patrick Fortune zrobił to, co robił zawsze z wybiciem Nowego Roku, od kiedy poznał swą wciąż piękną żonę Lacey. Pocałował ją. Kiedy przechodzili przez zatłoczoną salę, objął ją ramieniem.

Znał tutaj prawie wszystkich i to było jego święto, jego i Marii Mendozy. Nie w każdego sylwestra udawało mu się zgromadzić pod jednym dachem tylu członków rodziny. Niestety, jego pięcioro dzieci ze współmałżonkami nie zjawiało się w komplecie. Ale był jego brat William z piątką swoich dzieci, a także dzieci Cynthii.

Cynthia zawsze chodziła własnymi drogami i kierowała się własnymi zasadami. A jednak Patrick liczył, że przyjmie jego zaproszenie i przyjedzie. Pragnął mieć obok siebie całe rodzeństwo, wszystkich siostrzeńców i bratanków, a także własne dzieci. Bynajmniej nie dlatego, że chciał im coś obwieścić. Po prostu czuł potrzebę ich obecności.

Rodzina była dla niego wszystkim.

Im był starszy, tym mniej chował w sercu urazy do tego czy innego członka rodziny, z którym kiedyś się poróżnił. Życie było zbyt krótkie, by pamiętać o zadawnionych żalach i urazach, i z każdym dniem stawało się krótsze. Wydawało się mu, że jego kuzyn Ryan będzie żył wiecznie, a

tymczasem on cztery lata temu zmarł. Wydawało się to niemożliwe, a jednak było faktem.

Wciąż było mu go brak.

Szelest sukni Lacey wyrwał go z tych rozważań.

– Centa za twoje myśli – powiedziała.

Przez parę ostatnich minut Patrick był tak pogrążony w myślach, że zaczęła się zastanawiać, czy może źle się czuje.

Ale mąż roześmiał się, usłyszawszy te słowa.

– Oto dlaczego nasz majątek pozostaje nienaruszony. Z powodu twojej oszczędności – zażartował.

– Bardzo śmieszne. – Lacey wzruszyła ramionami. Podniosła wzrok i popatrzyła na męża. Wciąż był bardzo przystojnym mężczyzną.

– Gdzie byłeś? – spytała.

– Tutaj, obok ciebie, kochanie – odparł. – Myślałem o Rynie – westchnął. – To wszystko. Bardzo mi go brak. Zawsze był taki szczęśliwy, kiedy rodzina się spotykała tak jak dzisiaj. Niestety, nie ma go już pośród nas.

Ryan Fortune nieodmiennie widział w ludziach to, co najlepsze. Lacey cieszyła się, że jej mąż jest taki sam. Ścisnęła jego ramię.

– On nie chciałby, żebyś się smucił, Patrick – powiedziała.

Jak zawsze miała rację. Patrick podejrzewał, że to widok Lily, wdowy po Rynie, wywołał w nim takie myśli. Zawsze w takich sytuacjach miał wrażenie, że za chwilę obok niej pojawi się Ryan.

– Nie, masz rację, nie byłby zadowolony – zgodził się z żoną. – Daj mi minutkę, żebym doszedł do siebie.

W tym momencie ktoś wpadł na niego z impetem. O mało się nie przewrócił, pociągając za sobą Lacey. Odwrócił się do sprawcy tego zamieszania.

– Przepraszam – mruknął mężczyzna. – Chyba trochę za dużo wypilem. Wyjdę zaczerpnąć powietrza – dodał.

– Dobry pomysł – przyznał Patrick, ale mężczyzna już się oddalił.

Patrick odprowadził go wzrokiem. Było w nim coś znajomego, ale może to tylko kwestia jego wyobraźni. Wzruszył ramionami i włączył się w ogólną zabawę.

Mężczyzna torował sobie drogę przez tłum w kierunku drzwi wyjściowych. Gdy tylko się upewnił, że jest poza zasięgiem wzroku Patricka, wyrównał krok.

Jeden z głowy, mruknął do siebie, a na jego wąskich wargach zagościł uśmiezek pełen samozadowolenia.

Rozdział 4

Jane wciąż nie mogła uwierzyć w to, co się wydarzyło tej sylwestrowej nocy. Chwilami miała ochotę się uszczypnąć, żeby sprawdzić, czy aby przypadkiem nie śni.

Jorge nie opuścił jej od chwili, kiedy podszedł, żeby zaproponować świeżego drinka, i wstrząsnął całym jej światem.

W końcu zrozumiała, co to znaczy. Tak musieli czuć się mieszkańcy Kalifornii w czasie trzęsienia ziemi o sile 7,5 stopni.

Choć minęła już pierwsza w nocy, a pocałunek, który przyprawił ją o potężny zawrót głowy miał miejsce całą godzinę wcześniej, nadal miała wrażenie, że ziemia usuwa się jej spod nóg.

Jorge nie zostawił jej samej.

Pocałował ją, a potem przez cały czas już jej nie odstępował, rozmawiał z nią, żartował. I sprawił, że poczuła się piękna. Nawet kiedy mężczyzna stojący za barem starał się zwrócić jego uwagę i sygnalizował, żeby wrócił na swoje miejsce, Jorge nie opuścił jej, ale wziął za rękę i poprowadził do baru.

– Człowieku, musisz mnie zluzować – powiedział Angel, ściągając czarny fartuch.

Jorge nie wziął go.

– Poproś Carlosa, żeby cię zastąpił – powiedział. – Jest mi coś winien.

– W porządku, jeśli tak mówisz, to zgoda. – Angel westchnął i schował fartuch pod ladą.

Jane czuła się trochę winna, że odciąga Jorge od jego obowiązków.

– Zatrzymuję cię – powiedziała skruszona.

Jorge odwrócił się do niej i posłał jej kolejny uśmiech, który przyprawił ją o następny zawrót głowy.

– Jeśli tego chcesz... – mruknął.

Jane znowu zapało dech w piersiach. Usiłowała zachować spokój i samokontrolę, licząc, że Jorge nie zauważy, jak bardzo ulega emocjom. Na Boga, zachowuje się jakby uciekła z piętnastowiecznego klasztoru. Naprawdę musi wziąć się w garść. Nie jest już przecież nastolatką, ale dojrzałą kobietą.

Tyle że Jorge był inny niż mężczyźni, których dotychczas знаła.

Wciąż trzymał jej rękę i powodował, że krew szybciej krążyła w żyłach. Musiała się mocno skoncentrować, żeby wydobyć z siebie jakieś sensowne słowa.

– Nie o to chodzi. Miałam na myśli... – zawahała się – że odciągam cię od twojej pracy.

– To nie jest moja praca – uściślił Jorge. – Ja tu tylko pomagam, zapomniałaś?

Prawda, przypomniawszy sobie, Jorge mówił, że jest biznesmenem, przemysłowcem, a nie barmanem. Do diabła, ma głowę dziurawą jak sito, wszystkie informacje z niej wyciekają. Nigdy tak nie było. Na ogół chłonęła szczegóły niczym gąbka i wszystko zapamiętywała.

Jednak nie tym razem.

– A poza tym przyjęcie zaczyna się zbliżać ku końcowi – dodał Jorge niskim, zmysłowym głosem, po raz kolejny przyprawiając ją o dreszcz.

Ostatnia rzecz, której by chciała, to żeby ta noc się skończyła. Ale nawet Kopciuszek musiał pójść o północy do domu, a ona już i tak przebiła Kopciuszka o godzinę.

Przeciagnęła językiem po wargach. Wciąż czuła na nich smak ust Jorge. Ten sylwester zdecydowanie zapamięta na całe życie, niezależnie od tego, ile lat będzie żyła.

– Mogę cię odwieźć do domu, Jane? – spytał Jorge, jak gdyby czytając w jej myślach. – Czy może przyjechałaś własnym samochodem?

Dlaczego zabrzmiało to tak, jakby nie miała już nikogo, z kim mogłaby przyjechać? Zresztą, faktycznie, nie przyjechała sama, lecz z Isabellą.

Od pewnego czasu jednak nie widziała przyjaciółki. Teraz obrzuciła wzrokiem salę, ale nigdzie jej nie było.

– Przyjechałam z Isabellą – powiedziała, wciąż wodząc wzrokiem po sali.

– Isabellą nie będzie miała nic przeciwko temu, żebym cię odwiózł do domu – zapewnił, ją Jorge.

– Ale skąd będzie wiedziała? – zaniepokoiła się Jane. –Może się martwić, jeśli mnie nie znajdzie.

Dla Jorge taka reakcja była czymś całkiem nowym i nieznanym. Nie da się ukryć, zrobiła na nim wrażenie.

Podrywał na imprezach wiele kobiet, które dla niego zostawiały przyjaciółki – a nawet swoich chłopaków – w ogóle nie zwracając sobie nimi głowy. Myślały wyłącznie o własnej przyjemności.

Jane Gilliam jest bez wątpienia całkiem inna niż kobiety, do których był przyzwyczajony. Może należy się jej baczniej przyjrzeć. Już sam pocałunek był dla niego zaskoczeniem. Kto wie, czy ta kobieta nie kryje w sobie więcej niespodzianek i tajemnic.

– Nie martw się – uspokoił ją. – Powiem któremuś z kelnerów, żeby przekazał jej wiadomość.

Jane zawahała się przez sekundę. Naprawdę chciała być z Jorge tak długo jak to możliwe.

– Cóż, jeśli uważasz, że tak będzie w porządku – zgodziła się.

Nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. Przepelniała ją radość. Wieczór jeszcze się nie kończył. Otrzymała odroczenie. Kto wie, może jak już przyjadą pod jej dom, Jorge da się zaprosić na kawę i chwilę rozmowy. Uwielbiała jego głos.

Rozbawiony nieśmiałym podnieceniem Jane, Jorge przesunął kciuk wzdłuż jej policzka.

– Myślę, że tak będzie w porządku – zapewnił ją.

Stojąc w rogu sali, Maria Mendoza wydawała polecenia pomocnikom kelnerów, którzy zaczęli dyskretnie zbierać naczynia, gdy nagle spostrzegła syna rozmawiającego z jakąś młodą kobietą. Nie tyle rozmawiającego, co pochylającego się ku niej w sposób, w jaki to robił zawsze, gdy upatrzył sobie jakąś nową zdobycz.

Maria zmrużyła oczy i przyjrzała im się uważniej. Kobieta, która zwróciła uwagę jej syna, nie wyglądała jak ktoś, kto spędził pół dnia w salonie piękności na poprawianiu urody. Wyglądała naprawdę świeżo i słodko. Nie było w niej nic wyzywającego, a sukienka, którą na sobie miała, nie miała dekoltu po pępek.

Reprezentowała typ kobiety, jaką Maria sama wybrałaby dla syna na kandydatkę na żonę.

Uprzytomniła sobie nagle, że ją zna. Jane... jakaś tam. Ach tak, Jane Gilliam. Poznała ją kiedyś przez Patricka. Wyrażał się bardzo pozytywnie o jej bezinteresowności i oddaniu dzieciom, z którymi pracowała, a także o jej pasji niesienia pomocy każdemu dziecku, którego rodziców nie było stać na korepetycje.

Kilka razy w ciągu tego wieczoru Maria zaobserwowała, że biedna dziewczyna siedzi całkiem sama. W pewnej chwili wyjęła nawet z torebki książkę i zaczęła czytać.

Gdy wszyscy wesoło się bawili, ona najwyraźniej czuła się wyizolowana i bardzo samotna. Musi być bardzo nieszczęśliwa, przemknęło Marii przez głowę.

No, teraz przynajmniej już nie czuje się samotna, pomyślała z radością. Wydawała się chłonać każde słowo wypowiedane przez Jorge.

W matczyne serce Marii wstąpiła nadzieja. Czyżby jej syn wreszcie wydorósł? Może ostatecznie porzuci dotychczasowy styl życia i przestanie zmieniać kobiety jak rękawiczki? Może zapragnął wreszcie stabilizacji i domowego ogniska?

Maria bardzo tego pragnęła. Kto wie, może święty Juda Tadeusz, patron od spraw beznadziejnych, wreszcie wysłuchał jej modlitw?

– Senora Mendoza? – Podszedł do niej jeden z pomocników kelnera. – Nie wiemy, co dalej robić.

– Rób to, za co ci płacą, Luis – odpowiedziała Maria. Musi wykazać nieco więcej inicjatywy, jeśli nie chce do końca życia być tylko pomocnikiem. – Czy muszę cały czas za ciebie myśleć?

– Nie, señora. – Chłopak spuścił głowę nieco rozczarowany.

– W porządku, a więc do roboty. – Maria poklepała go po ramieniu.

Chciała jak najprędzej znaleźć się obok syna, żeby sprawdzić, czy wzrok jej nie myli. Przechodziła szybko między gośćmi, nie tracąc z oczu Jorge i młodej kobiety. Znalazła się przy nich, zanim Jorge miał szansę umknąć. Wiedziała, że nie lubił tłumaczyć się matce.

Położyła mu rękę na ramieniu, zaskakując go. To dobrze.

– Wychodzisz, Jorge? – spytała jak gdyby nigdy nic.

– Tak, za kilka minut, mamó. Jeśli nie masz nic przeciwko temu – dodał szybko, nie chcąc jej zrobić przykrości.

– Oczywiście, że nie mam – zapewniła go Maria wielkodusznie, co chwila zerkając na Jane. – Bardzo nam dzisiaj pomogłeś. Ojciec jest ci naprawdę wdzięczny. Tym bardziej, że gości było więcej, niż się spodziewaliśmy. Trudno by nam było samym wszystkiemu podołać.

Przerwała wyczekująco. Jorge jednak nie podchwycił aluzji i nie dokonał prezentacji. Maria uznała więc, że trzeba wziąć sprawy w swoje ręce. Z szerokim uśmiechem zwróciła się do Jane.

– Witaj, może mnie nie pamiętasz, ale poznałyśmy się... – zaczęła.

Jane tylko w obecności przystojnych mężczyzn czuła się bezradna i onieśmielona. W innych sytuacjach była wesoła i swobodna, co bardziej odpowiadało jej naturze.

Uśmiechnęła się do Marii.

– Oczywiście, że panią pamiętam, señora Mendoza – wpadła jej w słowo. – Pan Fortune przedstawił nas sobie w zeszłym roku. Zawsze wyraża się o pani z dużą sympatią.

Jest równie miła jak ładna – stwierdziła w duchu Maria.

– O tobie również – uśmiechnęła się do Jane.

Przez chwilę Jorge poczuł się tak, jakby go tu nie było. Nie przywykł do takich sytuacji.. Co więcej, zachowanie matki trochę go zaskoczyło. Na ogół nie była tak uprzejma wobec kobiet, które podrywał. Tym razem było inaczej.

Zdziwiony przeniósł spojrzenie z Jane na matkę. Czytał w jej myślach, jakby je miała wypisane na billboardzie zawieszonym na szyi.

Wybacz, mamó, ale nic z tego, pomyślał.

Zgoda, Jane jest na swój sposób szczególna, jedyna w swoim rodzaju i musiał przyznać, że go pociąga, ale nie znaczyło to jeszcze, że zamierza porzucić kawalerskie życie dla tej kobiety o przepastnych brązowych oczach. Co najwyżej pociągnie jeszcze trochę tę znajomość, spędzi z nią trochę czasu ku zadowoleniu ich obojga, po czym się wycofa. Tak jak to ma w zwyczaju.

– Właśnie zamierzałem odwiedzić Jane do domu – poinformował matkę.
– Przyszła z Isabellą, więc gdybyś ją zobaczyła, powiedz, że ja już zająłem się Jane – poprosił.

– Oczywiście. – Maria posłała Jane serdeczny uśmiech. Już miała odejść, ale odwróciła się jeszcze, chwyciła syna za rękę i szepnęła mu ostrzegawczo do ucha:

– Nie zrań jej.

Jeszcze raz uśmiechnęła się do Jane.

– Mam nadzieję, że wkrótce się zobaczymy – rzuciła.

Ja też, señora, ja też, pomyślała Jane, choć wiedziała, że szanse na to są naprawdę mizerne.

Jorge odczekał, aż matka zniknie w tłumie. Ona naprawdę ma oczy dokoła głowy, pomyślał.

– Gotowa? – zwrócił się do Jane.

Nawet sobie nie wyobraża, jak bardzo gotowa.

– Muszę tylko wziąć płaszcz. – Jane wskazała głową w stronę szatni.

– Daj mi numerek, odbiorę – zaproponował Jorge, widząc długą kolejkę. Nie było potrzeby, żeby stali w niej oboje.

Jane nie nawykła do takiej uprzejmości. Zwykle sama wszystko załatwiała i sama się o siebie troszczyła. Otworzyła torebkę i po krótkiej chwili wręczyła mu numerek.

Wziął go, muskając przy tym delikatnie jej palce. Poznał po oczach, że ten dotyk też uczynił na niej wrażenie. Jej reakcje bawiły go i wzruszały zarazem. Było w jej zachowaniu coś naprawdę rozczulającego i rozbijającego.

Już samo to wystarczyłoby, żeby poczuł się winny, ale teraz w ogóle nie przychodziło mu to do głowy. Za dobrze się bawił, a poza tym był naprawdę ciekaw tej kobiety.

– Zaraz wracam, nigdzie nie odchodź – ostrzegł.

Nie ma mowy, nawet wołami by mnie stąd nie ruszyli, pomyślała Jane, obserwując go, jak idzie w stronę szatni, poruszając z gracją biodrami.

Chyba mu się podobam, pomyślała zdziwiona i zarazem przerażona tym faktem. Nie miała pojęcia, dlaczego ktoś taki jak on miałby poświęcić jej choć trochę swego czasu, ale nie chciała się w to wgłębiać.

Na razie postanowiła, że będzie cieszyć się tą cudowną chwilą tak długo, jak długo to będzie możliwe.

Chwilo trwaj, pomyślała, przymykając oczy i uśmiechając się do siebie.

– Nie mówiłem ci, że on jest niesamowity?

Jane wyłowiła młody głos spośród morza innych i otworzyła oczy. W pierwszej chwili myślała, że ktokolwiek to mówił, zwracał się do niej. Ale kiedy się obejrzała, zobaczyła właściciela głosu, nastolatka wyglądającego na czternaście, może piętnaście lat, rozmawiającego z drugim, niewiele starszym.

Odwróciła się, nie chcąc, żeby chłopcy myśleli, że podsłuchuje ich rozmowę.

Oni byli jednak tak podnieceni, że trudno było nie słyszeć tego, co mówią. Nawet stojąc w pewnej odległości od nich, Jane słyszała każde słowo.

– Miałem tylko wybrać jakąś kobietę z sali, a on w ciągu mniej niż pięciu minut miał ją poderwać – opowiadał jeden z nich. – Powiedział, że to proste, że wystarczy dziewczynie okazać, że jest najładniejsza ze wszystkich, że tylko na nią zwrócił uwagę. Ale on działał jeszcze więcej.

– Cóż, kiedy wyglądasz jak Jorge Mendoza, wystarczy, że w jakimś miejscu przystaniesz, a od razu będziesz mieć koło siebie masę kobiet. Nie trzeba być Einsteinem, żeby do tego dojść, Ricky. – Josh popatrzył na przyjaciela protekcjonalnie.

– Sam nie wiem – zawahał się Ricky. – To znaczy, on jest fantastyczny i w ogóle, ale ta kobieta, którą wybrałem, wydawała się trochę nieprzystępna. Naprawdę nie myślałem, że Jorge tak szybko sobie z nią poradzi. – Potrząsnął głową pełen podziwu. – Ale zaledwie po pięciu minutach pocałował ją. – Zaśmiał się cicho. – W samą północ, jak wybił Nowy Rok.

Chłopiec o imieniu Ricky roześmiał się szeroko. Słysząc to było w jego głosie. W Jane serce zamarło.

– Myślę, że zabierze ją do siebie – usłyszała jeszcze głos Ricky'ego. – To wprawdzie nie jest część zakładu, ale...

– Założyłeś się z nim, idioto? – wykrzyknął drugi nastolatek. – To beznadziejne!

– Nie o pieniądze – szybko dodał Ricky. – Po prostu nie wierzyłem, że to pójdzie tak szybko. Powiedziałem tylko coś w rodzaju „założę się, że ci się nie uda” czy jakoś tak.

– Ja bym ci od razu powiedział, że przegrasz – jęknął drugi chłopak.

Jane poczuła, że robi się jej niedobrze. Przez chwilę myślała, że zwymiotuje. Chłopcy mówili o niej.

To dlatego Jorge ją zaczepił – bo założył się z jakimś nastolatkiem.

Jaka była głupia, myśląc, że taki facet jak Jorge Mendoza mógłby się nią naprawdę zainteresować. Że mogłaby mu się choć trochę podobać. Zakład. To był tylko zakład.

Do oczu napłynęły jej łzy gniewu i wściekłości. Nie pamiętała, żeby kiedykolwiek w życiu czuła się tak upokorzona, tak poniżona.

Nie może tu zostać, nie może na niego czekać. Nigdy więcej nie chce widzieć tego złoustego drania. Co on sobie wyobraża? Kim ona jest, żeby zakładać się o nią? Jak mógł tak sobie z niej zakpić?

Przyciskając torebkę do piersi, obróciła się na pięcie i pospieszyła do wyjścia, wpadając po drodze na innych gości.

Na dworze było zimno. Pod nogami skrzypiał śnieg, ale nie dbała o to. Objęła się ramionami i rozejrzała za taksówką.

Nie zobaczyła ani jednej. Dlaczego? Czyżby taksówkarze nie wiedzieli, że dziś Nowy Rok? Że niektórzy goście zechcą już rozjeżdżać się do domów?

Drżąc z zimna, pobiegła parę bloków dalej i schroniła się w zadaszonym wejściu do jednego z biurowców. Zamówiła taksówkę przez komórkę i czekała aż podjedzie.

I w końcu rozplakała się ze złości.

Rozdział 5

– Patrick, jeśli mam zanieść jutro do czyszczenia ten garnitur, to nie zapomnij opróżnić kieszeni – Lacey zwróciła się do męża następnego ranka po sylwestrze.

Do sypialni, mimo grubych zasłon w oknach, przenikały już promienie słońca. Był to jeden z tych rzadkich poranków, kiedy Patrick pozwolił sobie dłużej pospać. Na ogół wstawał skoro świt, spiesząc do swoich obowiązków. Od najmłodszych lat przyzwyczał się do trybu życia „skowronka”.

Teraz, usłyszawszy głos żony, usiadł i przeciągnął ręką po włosach. Mimo początków siwizny, wciąż wyglądał młodo. Sięgnął po okulary leżące na nocnej szafce i włożył je. Rzucił żonie pełne zdziwienia spojrzenie.

– Lacey, na Boga, dziś Nowy Rok, święto. Co robisz o tej porze na nogach i dlaczego rozmawiamy o czyszczeniu ubrania? – spytał.

Zawsze uważał się za człowieka pełnego energii, ale nie wtedy, gdy porównywał się z żoną. Nieodmiennie zaskakiwała go swoją nieustającą werwą.

Lacey podeszła do łóżka, które opuściła już ponad godzinę temu.

– Jestem na nogach, kochanie, ponieważ mamy dziś na obiedzie rodzinę, gdybyś o tym zapomniał – powiedziała.

– A mówię o pralni, bo ktoś oblał ci wczoraj marynarkę kawą. A to, że formalnie jest święto, nie oznacza jeszcze, że świat nagle stanął w miejscu.

– Formalnie? – powtórzył Patrick, nieco zdezorientowany tym określeniem.

– Formalnie – przytaknęła Lacey. – Czy ty masz pojęcie, ile odbywa się wyprzedaży, kiedy ty wylegujesz się w łóżku? Niebawem wszystkie półki zostaną ogołocone z towarów.

Patrick wstał i jęknął.

– Nigdy tego nie rozumiałem – wzruszył ramionami. – Dlaczego ludzie wstają o świcie, żeby iść do sklepów? Jakież tam muszą być okazje cenowe, żeby ich do tego skłonić?

Lacey pomyślała, że mężczyzna, którego kocha, jest czasem tak uroczo naiwny, i roześmiała się, widząc wyraz jego twarzy. Podniosła z podłogi koszulę, którą rzucił w nocy, a może o świcie, gdy wrócili. Przypomniała sobie, że był bardzo zmęczony.

– Mówisz jak ktoś, kto nigdy nie musiał szukać okazji – zauważyła.

– Moją największą okazją – wyznał Patrick, biorąc żonę w ramiona – było poznanie ciebie i uczynienie cię moją żoną. Wszystko, co nastąpiło potem, można już uznać za nieważne, a w każdym razie za błahe i niegodne wzmianki.

– Wiesz, jak zawrócić kobiecie w głowie – uśmiechnęła się Lacey. – Ale nie ze mną te sztuczki. – Rozejrzała się po pokoju. – Gdzie reszta ubrania?

– Czyżby w pralniach też były obniżki? – zażartował Patrick.

– Chcę tylko przygotować do zabrania ten garnitur, póki o tym pamiętam – powiedziała Lacey. – Zapomniałeś już, jak ostatnim razem zostawiłeś w kieszeni spodni klucz od mieszkania? I ile czasu straciłeś na szukanie go?

– Cóż, masz rację – westchnął Patrick.

Podszedł do szafy i wyjął garnitur. Szybko przeszukał kieszenie spodni.

– Puste – oznajmił, wręczając je żonie.

– A marynarka? – upewniła się Lacey.

Patrick sprawdził parę kieszeni. Pamiętał, że wyjął portfel i położył go razem z kluczami na biurku.

Ale kiedy włożył rękę do lewej zewnętrznej kieszeni, zmarszczył czoło. Coś wymacał.

Była to złożona kartka papieru. Wyjął ją i rozłożył. Nie przypominał sobie, żeby wkładał jakąś kartkę do kieszeni, ani żeby ktokolwiek mu ją wręczył.

Przeleciał ją wzrokiem i zmarszczki na czole się pogłębiły.

– No i co, jednak coś znalazłeś? – zauważyła Lacey lekko kpiącym tonem, ale na widok miny męża natychmiast spoważniała. – Co się stało? – zaniepokoiła się.

Nie czekając na odpowiedź, zbliżyła się do Patricka i popatrzyła na tekst wypisany na kartce drukowanymi literami:

JEDEN Z FORTUNE'ÓW NIE JEST TYM, ZA KOGO GO UWAŻASZ.

Lacey nic nie rozumiała, przeniosła pytający wzrok na męża.

– Kto ci to dał? – zainteresowała się.

– Pojęcia nie mam. – Patrick bezradnie obracał w rękę kartkę.

– Kartka tak po prostu znalazła się w twojej kieszeni, a ty nie masz pojęcia, jak to się stało? – Żona była lekko zniecierpliwiona.

Zamiast wyrzucić papier do kosza, Patrick położył go na biurku. Sprawę należało wyjaśnić, ale nie w obecności Lacey. Nie chciał jej dodatkowo niepokoić.

– Można to tak określić – przyznał.

– Myślisz, że to rodzaj ostrzeżenia? – Lacey od razu zaczęły ogarniać złe przeczucia. Nie mogła wyzbyć się pewnego rodzaju czarnowidztwa.

– Myślę, że to rodzaj marnowania papieru. – Patrick podał żonie marynarke. – Proszę, oto garnitur w całości. A teraz, jeśli łaskawa pani pozwoli, chciałbym wziąć prysznic. – Skłonił się lekko.

Lacey kiwnęła głową, zdecydowana nie zajmować sobie dłużej myśli tą kartką. Teraz musi przecież dopilnować przygotowań do obiadu.

– Kiedy już weźmiesz prysznic, powiem ci, co masz zrobić – uprzedziła męża.

Patrick roześmiał się i pocałował żonę. Przewidywał, że będzie miała dla niego jakieś polecenia.

– Oczywiście, kochanie – kiwnął głową.

Gdy tylko Lacey wyszła, podniósł słuchawkę telefonu i wystukał numer swego brata, Williama.

Młodszy o rok William wyróżniał się niekonwencjonalnym poczuciem humoru. To on mógł wymyślić taki żart, choć osobiście Patrick wątpił, by poczucie humoru brata było aż do tego stopnia niekonwencjonalne.

– Bill, tu Patrick – zaczął, gdy William podniósł słuchawkę. – Wszystkiego dobrego w Nowym Roku – powiedział, choć rozstali się zaledwie parę godzin wcześniej.

– Nawzajem – odrzekł William. – Wiesz, co za zbieg okoliczności, że zadzwoniłeś. Właśnie zastanawiałem się, czy do ciebie nie zatelefonować.

Był w głosie Williama jakiś niepokojący ton, który zwrócił uwagę Patricka.

– Naprawdę? – zdziwił się. – Tak.

William zamilkł, szukając odpowiednich słów. Później niż Patrick znalazł swoje miejsce w życiu, zakładając Fortune Forecasting, firmę zajmującą się prognozowaniem rynku.

Od śmierci żony przed rokiem stracił jednak cel w życiu i czuł się całkiem zagubiony. Ponownie zbliżył się do starszego brata, szukając u niego wsparcia i rady w trudnym dla siebie okresie.

– To może wyda ci się trochę dziwaczne, ale rano znalazłem kartkę w kieszeni marynarki – powiedział w końcu. – Było na niej napisane...

– ... że jeden z Fortune'ów nie jest tym, za kogo go uważasz – dokończył Patrick.

Na sekundę po drugiej stronie zapadła cisza.

– A więc to ty. – William zaśmiał się nerwowo.

– Słucham? – Patrick myślał, że się przesłyszał.

– To ty – powtórzył William. – To ty włożyłeś mi do kieszeni tę kartkę. Muszę powiedzieć, że to do ciebie niepodobne. O co chodzi, Patrick? – spytał.

– Nie mam pojęcia, o co chodzi. – Patrick usiadł na łóżku. – Nie włożyłem ci tej kartki. Prawdę mówiąc, znalazłem w marynarce taką samą.

Zaczął się zastanawiać, kiedy to mogło nastąpić. W restauracji był tłum ludzi, trzeba się było przepychać, chcąc gdzieś przejść.

– A więc jest nas troje – westchnął William.

– Troje? – Patrick znów nie dowierzał własnym uszom.

– Tak – potwierdził William. – Właśnie rozmawiałem z Lily – powiedział, mając na myśli żonę dalekiego kuzyna, Ryana. – Zadzwoiła do mnie. Jej z kolei ktoś wsunął kartkę do torebki. Nie miała pojęcia, co z tym zrobić. Powiedziałem jej, że to pewnie sprawka jakiegoś podpitego dowcipnisia.

– Też mi to w pierwszej chwili przyszło do głowy – przyznał Patrick.

– A teraz? – William zawiesił głos.

– Teraz sam już nie wiem – zawahał się Patrick.

Nagle poczuł się jakoś nieswojo. Dlaczego ich trójka stała się celem takiego żartu? A może to wcale nie był żart? Może miało to być ostrzeżenie... albo wręcz groźba?

– Co zamierzasz z tym zrobić? – pytał dalej William.

– Poczekać na ciąg dalszy – odrzekł Patrick.

– Nikogo nie podejrzewasz? – W głosie brata można było usłyszeć lekkie niedowierzanie.

– Cóż, mógł to być mimo wszystko żart, aczkolwiek mało zabawny – stwierdził Patrick.

– Na pewno nikt ci nie przychodzi do głowy? – nalegał William.

– Nikt – zapewnił brata Patrick. – Posłuchaj. Wiem, że masz być u nas na obiedzie. Przynies tę kartkę. I niech Lily też przyniesie swoją.

– Masz jakiś pomysł? – ucieszył się William.

– Jeszcze nie – odparł zgodnie z prawdą Patrick. – Ale na pewno nie zaszkodzi zastanowić się nad tym w trójkę.

– Masz rację, zadzwonię do Lily – powiedział William.

– Dzięki i do zobaczenia. – Patrick odłożył słuchawkę.

Był pewien, że nie dał po sobie poznać, jak bardzo jest zaniepokojony. Oczywiście ta kartka mogła nic nie znaczyć, być rzeczywiście jakimś głupim dowcipem, ale on należał do rodu Fortune'ów i choć nazwisko mogłoby wskazywać, że los im sprzyja, on i jego rodzina nieraz napotykali przeciwności losu i niekorzystne sytuacje.

Nigdy nie zaszkodzi mieć się na baczności.

Jorge stał na środku wciąż pełnej gości restauracji i rozglądał się dokoła. Czuł się tak, jak musiał czuć się książę z bajki o Kopciuszku, gdy nagle zauważył, że jego wybranka znikła.

Tyle tylko, że Jorge zamiast pantofelka trzymał w ręku szary płaszcz. Wróciwszy z szatni nie zastał Jane tam, gdzie ją zostawił. Nie było jej też nigdzie w zasięgu wzroku.

Spędził następne dwadzieścia minut na poszukiwaniach, opisując wygląd Jane i pytając ludzi, czy jej nie widzieli. W końcu Carlos, który zastąpił go przy barze, powiedział, że pospiesznie szła w stronę wyjścia. I oczywiście nie miała na sobie płaszcza.

Dlaczego? – zastanawiał się Jorge. Dlaczego nagle wyszła? I to w taki sposób? Bez słowa wyjaśnienia?

I bez płaszcza? W taki ziąb?

To wszystko wydawało mu się zupełnie bez sensu. I tylko wzmagало zainteresowanie tą kobietą.

Był zły. Nie znał ani jej numeru telefonu, ani adresu.

Uznał, że powinien po prostu iść do domu i zapomnieć o całej sprawie, ale nie mógł.

Wyjął aparat komórkowy i wybrał numer informacji. Podał operatorowi nazwisko Jane i czekał na odpowiedź. Okazało się jednak, że w informacji nie mają jej numeru.

Stał więc w miejscu i wpatrywał się w płaszcz, który przerzucił przez ramię. Co sprawiło, że Jane tak pospiesznie opuściła restaurację? Przecież wszystko wskazywało na to, że jest zadowolona z jego towarzystwa. A więc co?, zachodził w głowę.

– Ktoś ci uciekł. – Usłyszał niespodziewanie damski głos obok siebie i aż podskoczył. Zobaczył Glorię z Jackiem.

Widział, że siostra patrzy na płaszcz z lekkim rozbawieniem. Tylko tego mu brakowało. Wcisnął płaszcz pod pachę. Zdecydował już, że

odnajdzie Jane Gilliam i odda jej płaszcz oraz poprosi o wyjaśnienie dziwnego zachowania.

– Nie na długo – odparł schrypniętym głosem, zwracając się do Glorii, po czym spuścił nieco z tonu. – Widzieliście może kobietę, z którą byłem wcześniej? – spytał.

– Tę, która tak podobała się Marii? – Gloria przybrała niewinny ton. Maria wszystkim trzem córkom zwróciła uwagę na Jorge i Jane. – Owszem, widziałam – dodała. – Nie wyglądała tak jak inne twoje lalunie – zakpiła. – Coś mi mówi, że wreszcie wydorostałeś, braciszku.

Jorge nie zamierzał wdawać się z siostrą w utarczki słowne. Miał ważniejsze sprawy na głowie.

– Nie zauważyłaś przypadkiem, dokąd poszła? – spytał Glorię.

Siostra potrząsnęła zdziwiona głową. Jakaś kobieta wymknęła się jej bratu? To się jeszcze nigdy nie zdarzyło. Należałoby to ogłosić w całym mieście.

– Przykro mi, ale nie – powiedziała zgodnie z prawdą.

– Może ktoś jej powiedział, jaką opinią się cieszysz, więc się wystraszyła – włączył się do rozmowy Jack.

Gloria trochę współczuła bratu. Była pewna, że po raz pierwszy w życiu spotkało go takie przykre doświadczenie. I choć uznała, że drobna nauczka przyda się temu Casanovie, zrobiło jej się go żal.

– Jeśli ci to choć trochę pomoże, to słyszałam, jak ojciec Jacka mówił, że ona pracuje w Warsztatach Czytelniczych Red Rock. Mogę spytać mamę, żeby się upewnić... – zaofiarowała się.

W chwili gdy wymieniła nazwę organizacji, Jorge natychmiast przypomniał sobie, że usłyszał ją już od Jane.

– Ach prawda, przecież mi mówiła – ucieszył się i pocałował siostrę w policzek. – Dzięki.

Coś tu się dzieje dziwnego, pomyślała Gloria, przypatrując się bratu uważniej. Nigdy jeszcze nie widziała, żeby aż tak bardzo absorbowaną go jakaś kobieta. Co prawda, o ile się orientowała, żadna kobieta jeszcze nigdy nie zrezygnowała z towarzystwa Jorge, znikając bez słowa. Na ogół bywało odwrotnie. To on robił uniki, gdy któraś z poznanych kobiet wydała mu się zbyt natrętna.

– Nareszcie – mruknęła pod nosem. – Przyszła kryska na Matyska.

Kpiła sobie z niego, że wydorósł, ale może faktycznie coś w tym jest. Jeśli tak, to mama będzie zachwycona.

Drugi stycznia był typowym chłodnym zimowym dniem.

Jane zmarzła w drodze do pracy. Będzie musiała sięgnąć do oszczędności i kupić nowy płaszcz. Trzy swetry, jeden na drugim, nie wystarczyły.

Może ten płaszcz jest jeszcze w restauracji, przyszło jej nagle do głowy. Zadzwoń tam w czasie przerwy obiadowej i zapytaj.

I będzie się modlić, żeby nie natknąć się na Jorge Mendozę.

Pchnęła drzwi do budynku i od razu ogarnęło ją miłe ciepło. Ale bynajmniej nie poprawiło jej to nastroju. No bo niby dlaczego miałyby mieć dobry nastrój?

Cóż ona sobie wyobrażała? Tacy mężczyźni jak Jorge nie poświęcają czasu takim kobietom jak ona, chyba że... chodzi o zakład – pomyślała ponuro.

Jak mogła być aż tak naiwna!

Westchnęła, potrząsając głową. Cóż, zaczął się nowy rok i najwyższy czas wrócić do rzeczywistości. Zostawić te głupie marzenia. Zapomnieć o nocy Kopciuszka.

Gdy tylko jednak weszła do pokoju nauczycielskiego, od razu zobaczyła, że wszystkie jej koleżanki zgromadziły się podekscytowane przy głównym stole. Najpierw pomyślała, że ktoś przyniósł ciastka. Po chwili zorientowała się, że ich uwagę przyciągnął ogromny bukiet kwiatów ułożonych w dużym koszu. Stał na środku stołu.

Któraś dziewczyna dostała kwiaty, pomyślała. Nie wiedziała, jakie to uczucie, gdy ktoś przysyła ci kwiaty, dając publicznie dowód swoich uczuć.

– Kto jest tą szczęściarą? – spytała z udaną wesołością, podchodząc do stołu.

– Ty. – Sally Hillman posłała jej szeroki uśmiech.

– Co? – Chyba się przesłyszała.

– Joyce nie mogła się powstrzymać i przeczytała bilecik – dodała Harriet Ryan, druga wolontariuszka. – Dlaczego nam nie powiedziałaś, że znasz Jorge Mendozę? Jak mogłaś trzymać to w tajemnicy? Taki facet!

– Kiedy go poznałaś? – spytała inna.

– Gdzie? – Rozległ się chór podnieconych głosów.

– Opowiedz, dziewczyno, opowiedz nam wszystko ze szczegółami – prosiła Sally. – Umieramy z ciekawości.

Głosy mieszały się ze sobą, dziewczyny przekrzykiwały jedna drugą.

Jane bez słowa wyjaśnienia wyjęła z kosza bilecik.

„Sylwester skończył się o wiele za wcześnie. Z czułością Jorge”.

Z czułością – powtórzyła Joyce jak echo, zerkając przez ramię Jane na kartkę, której treść znała zresztą już wcześniej.

Westchnęła ciężko.

- Ukrywałaś to przed nami – powiedziała z wyrzutem.
- Tak – wtrąciła Harriet. – Nieładnie, Jane. Sama przyznaj.
- A teraz opowiadaj – nakazała Sally.

I pięć podekscytowanych par oczu zwróciło się ku Jane wyczekująco.

RS

Rozdział 6

W przeciwieństwie do swojej matki, byłej miss piękności, a może właśnie z jej powodu, Jane nigdy nie lubiła znajdować się w centrum uwagi. Krępowało ją to i żenowało.

– Nie ma co opowiadać – skwitowała słowa Sally.

Kobiety wymieniły zniecierpliwione spojrzenia, sądząc, że chce coś przed nimi ukryć.

– Och, nie daj się prosić, Jane – nalegała Cecilia Evans, najstarsza z grupy wolontariuszek. – Mężczyzna nie przysyła kobiecie kwiatów z czułym bilecikiem, jeśli nic ich nie łączy. A już na pewno nie taki macho jak Jorge Mendoza.

– Zresztą, skąd by wiedział, że tu pracujesz? – dodała, rzucając jej triumfujące spojrzenie.

Jane popatrzyła na kwiaty. Byłaby w siódmym niebie, gdyby nie wiedziała tego, co wie. Zaczęła niemal żałować, że podsłuchiwała rozmowę obu nastolatków.

Najprawdopodobniej Jorge przysłał te kwiaty, bo dręczyły go wyrzuty sumienia. Z drugiej strony, zawahała się, dlaczego miałyby go dręczyć, jeśli nie miał pojęcia, że ona wie o zakładzie?

Wszystko to wydało jej się nagle dość zagmatwane i nielogiczne. Teraz chciała więc tylko zabrać się do pracy, robić to, co potrafi najlepiej i zapomnieć o wszystkim innym.

Są ludzie, którym romanse są dane, i są tacy, którym się one nie zdarzają. Ona zalicza się do tej drugiej grupy i musi nauczyć się z tym żyć i akceptować swoją sytuację.

Nie miała najmniejszej ochoty rozmawiać z kimkolwiek na temat Jorge i kwiatów, ani też przyczyn, dla których je przysłał. Nigdy jednak nie potrafiła być wobec ludzi obcesowa. Nie miała pojęcia, jak powiedzieć, żeby się po prostu odczepili.

– Wspomniałam mu, gdzie pracuję – wyznała zatem.

– Kiedy? – spytała Joyce, drżąc z podniecenia. – Kiedy mu powiedziałaś? – Szczupła blondynka potrząsnęła głową. – Gdybym ja poznała Jorge Mendozę, opisałabym wszystko ze szczegółami na moim blogu, jak tylko wróciłabym do domu.

– Nie mam blogu – skwitowała Jane.

– Nie jesteś też zbyt rozmowna – mruknęła Cecilia. Pozostałe kobiety przytaknęły.

Jane zacisnęła wargi, tłumiąc westchnienie. Nie miała zamiaru być tajemnicza, ale zdawała sobie sprawę, że te kwiaty nic nie znaczą, a poza tym nie miała ochoty zwierzać się koleżankom, że Jorge pocałował ją, bo założył się z jakimś wyrostkiem.

Są rzeczy, o których się nie mówi. Nikomu.

Powiodła wzrokiem po otaczających ją zaciekawionych twarzach i zdecydowała, że poda koleżankom parę faktów, w nadziei, że się nimi zadowolą.

– Poznałam go na imprezie sylwestrowej w Red zorganizowanej na rzecz fundacji Fortune przez Emmetta Jamisona i jego żonę. Byłam zaproszona jako przedstawicielka naszej organizacji – dodała szybko, żeby koleżanki nie pomyślały, że łączy ją jakieś kontakty z elitą skupioną wokół rodziny Fortune. Pracowała w Warsztatach Czytelniczych najdłużej, a więc fakt, że została zaproszona nie powinien nikogo dziwić. – Bałam się, że zrobię przykrość panu Jamisonowi, jeśli nie przyjdę – dodała.

Wszystkie wolontariuszki wiedziały, ile ich organizacja zawdzięcza fundacji Fortune, która sponsorowała Warsztaty Czytelnicze, dzięki czemu z ich pomocy mogły korzystać dzieci, których rodziców nie było stać na prywatne korepetycje.

– Oczywiście. – Harriet machnęła ręką. – Ale do rzeczy, jak poznałaś Jorge?

– Czy jest taki przystojny jak na zdjęciach? – spytała Sally. Jane zawsze była prawdomówna. I tym razem też nie chciała łamać swoich zasad.

– Bardziej – powiedziała.

– Naprawdę? Opowiedz – prosiła Sally. – Tam musiało być dużo ludzi. A jednak cię zauważył.

– Owszem. – Pamiętała, że był taki tłok i zgiełk, iż miała trudności ze skupieniem się nad książką, którą ze sobą wzięła.

– A więc jak się poznaliście? – nalegała Cecilia. – Opowiedz wszystko po kolei.

– Spytał, czy nie chcę świeżego drinka, bo pomagał rodzicom w barze – poinformowała koleżanki Jane.

Wiedziała, że opowiada chaotycznie, ale nie bardzo mogła zebrać myśli. Zwłaszcza w sytuacji, gdy największe przeżycie, jakie ją dotychczas spotkało, było wynikiem zakładu.

A to – jak sobie z goryczą uświadomiła – uczyniło ją obiektem okrutnego żartu.

To, że Jorge przysłał jej kwiaty z bilecikiem, jeszcze bardziej ją dezorientowało i skomplikowało całą sytuację. Skoro nie wiedział, że usłyszała rozmowę obu chłopaków na temat zakładu, to nie mógł czuć się winny. A skoro nie czuł się winny, to dlaczego dostała od niego kwiaty?

– A potem? – Sally wpatrywała się w nią wyczekująco. – Co takiego zrobiłaś, że przysłał ci kwiaty?

– Nic. – Jane wzruszyła ramionami. Prócz tego, że uciekłam, dodała w duchu.

Może to właśnie dlatego. Może jednak Jorge podejrzewał, że w jakiś sposób dowiedziała się o zakładzie.

Joyce zmarszczyła brwi, niezadowolona z tej odpowiedzi.

– Tylko tyle? Spytał, czy chcesz nowego drinka, a potem zniknął? – Nie spuszczała z Jane baczego spojrzenia.

– No, niezupełnie – odrzekła Jane z ociąganiem, przypominając sobie, jak na nią patrzył. – Rozmawialiśmy chwilę. A potem wybiła północ i...

Zadrżała na wspomnienie tej chwili.

– Pocałował cię? – Oczy Joyce rozszerzyły się z emocji.

Jane skinęła głową. Na ułamek sekundy oblała ją fala gorąca.

– Tak – wykrztusiła przez ściśnięte gardło. – I co? Jak było? – spytała Sally.

Jane nigdy nie uważała się za mistrzynię w udawaniu obojętności. Poza tym trudno obojętnie odnosić się do pocałunku Jorge. Sprawił on, że dosłownie ziemia się pod nią zatrzęsła. Niezależnie od motywów, jakimi się kierował, musiała oddać mu sprawiedliwość: w dziedzinie całowania nie miał sobie równych.

– Wspaniale – wyznała szczerze.

– Zobaczycie się jeszcze, prawda? – Sally była podekscytowana jak nigdy.

– Nie – mruknęła Jane.

Kobiety wymieniły zdziwione spojrzenia.

– Ale przecież przysłał ci kwiaty. – Harriet nie rozumiała, o co chodzi.
– Jak możesz nie zobaczyć się z kimś, od kogo dostałaś kwiaty?

Bo on nie chce mnie widzieć. On po prostu chce tylko być w porządku.

Jane zachowała to wyjaśnienie dla siebie, szukając w miarę przekonującego tłumaczenia, które zaspokoiłoby ciekawość koleżanek. Niczego w tej chwili nie pragnęła bardziej, niż zakończyć to krępujące przesłuchanie.

W tym momencie jednak do pokoju weszła April, sekretarka. Aż kipiała z podniecenia.

– Jane, ktoś do ciebie przyszedł – wyszeptała.

Dzięki Bogu, pomyślała Jane. Nieważne kto, ważne, że będzie mogła wyrwać się ze szponów tej babskiej inkwizycji.

Zerknęła na zegarek, starając się przypomnieć sobie dzisiejszy rozkład dnia. Było trochę za wcześnie na pierwszą uczennicę, Melinę Perez, ale to nie szkodzi, że przyszła przed czasem.

– Poproś panią Perez i Melinę do klasy, zaraz przyjdę – zwróciła się do April.

Kobieta potrząsnęła energicznie głową.

– To nie pani Perez – powiedziała.

Dziwne, pomyślała Jane. Na ogół matki przyprowadzają dzieci, nie ojcowie. Może pani Perez źle się czuje.

– Dobrze, wobec tego zaprowadź pana Pereza i Melinę do klasy. Zresztą... sama to zrobię – zdecydowała, kierując się do drzwi.

April stała jak wrośnięta w ziemię. Wyglądała niepewnie, choć usiłowała się uśmiechnąć.

– April, o co chodzi? – spytała Jane.

– To nie jest pan Perez – wykrztusiła dziewczyna.

Jane zbita z tropu wyszła do holu i od razu zobaczyła, kto był przyczyną takiego zdenerwowania April.

W progu stał Jorge Mendoza. W jednej ręce trzymał jej płaszcz, w drugiej coś, co wyglądało na kosz piknikowy.

Uśmiech, jaki błąkał się na jego wargach, mógł podnieść temperaturę ciała co najmniej o pięć stopni u każdej napotkanej kobiety.

– Witaj, Jane. Zapomniałaś czegoś w restauracji – powiedział niskim, melodyjnym głosem i wyciągnął do niej rękę z płaszczem.

Do holu wyległy tymczasem wszystkie współpracownice Jane. Czują za swoimi plecami ich obecność, niczym chóru greckiego w tragedii antycznej.

Tylko tego jej brakowało, widowni.

Co gorszego może się jeszcze stać? – pomyślała.

I dlaczego, skoro wie to, co wie, kolana uginają się pod nią, grożąc, że za chwilę upadnie?

– Dziękuję – mruknęła, biorąc od niego płaszcz.

Wielkie nieba, on wygląda jeszcze lepiej w świetle dziennym niż w nocy w restauracji. Ale co on tu robi?

Może chodzi o następny zakład, odpowiedział jej głos wewnętrzny.

Jorge podszedł nieco bliżej, zdając sobie sprawę, że znajduje się pod baczna obserwacją.

– Moglibyśmy chwilę porozmawiać sam na sam? – zapytał.

Niepewność Jane wzrosła. Do czego on zmierza?

– Zaraz przyjdą moi uczniowie... – zawahała się.

– Dopiero za godzinę – zauważył Jorge. Zobaczył wyraz zdziwienia w jej oczach i uśmiechnął się. – Sprawdziłem.

– Spojrzał porozumiewawczo na April.

– Mogę cię zastąpić – zaproponowała ochoczo Harriet.

– Mam zajęcia dopiero po południu.

– Ja też mogę cię zastąpić – zawtórowała Sally, nie spuszczać wzroku z Jorge.

– Dziękuję, miłe panie. Obiecuję, że nie zatrzymam Jane zbyt długo. – Jorge skłonił się lekko.

Jane chciała powiedzieć coś na temat zakładu. Chciała od razu, tu i teraz, dać reprimendę temu przystojniakowi dla jego własnego i innych dobra. Chciała mu powiedzieć, że jeśli poczuł wyrzuty sumienia i przyszedł, żeby jej to zrekompensować, to niech się nie trudzi. Ona tylko chce zostać sama.

Zamierzała to wszystko wyrzucić z siebie, ale przeważała niechęć do urządzania scen. Nigdy tego nie lubiła i nie robiła. Gardziła wybuchami emocji i demonstrowaniem własnych humorów, może dlatego, że często była obiektem wybuchów matki, kiedy dorastała.

Niezależnie od motywów, którymi się kierowała, powstrzymała się od takiej reakcji, zwłaszcza że działałoby to się na oczach jej koleżanek.

– Dobrze, przejdźmy do mojej klasy – zgodziła się zrezygnowana.

– Po raz pierwszy w życiu nie mogę się doczekać wejścia do klasy – zażartował Jorge, biorąc ją pod rękę.

Chór grecki zachichotał. Ignorując koleżanki i falę gorąca oblewającą jej ciało pod wpływem dotyku Jorge, Jane poprowadziła go do klasy, w której udzielała korepetycji.

Zamknawszy za nimi drzwi, odwróciła się do Jorge.

Komedia skończona, pomyślała. Czas zdobyć się na odwagę, Jane.

– Po co przyszedłeś? – spytała prosto z mostu. Ruchem głowy Jorge wskazał płaszcz, który wciąż trzymała w ręce.

– Pomyślałem, że może będziesz go potrzebować. – Jorge chciał się również dowiedzieć, dlaczego wybiegła tamtej nocy bez słowa, ale postanowił jeszcze poczekać z tym pytaniem. Nie należy niczego przyspieszać.

Jane musiała przyznać, że jest mu wdzięczna za płaszcz, ale wciąż nie rozumiała, po co ten kosz piknikowy.

– Włożyłeś go do tego kosza? – zdziwiła się. Jorge postawił kosz na biurku.

– Nie, spakowałem trochę słynnych tortilli mego ojca wraz z... – Wymienił różne meksykańskie delicje, które przyniósł, ze słodkim chlebem włącznie.

Ten ostatni stanowił jej słabość. Czyżby o tym wiedział?

Nie, na pewno nie. Bo niby skąd? Nawet osoby, które z nią pracowały, nie wiedziały, że przepada za tym smakołykiem.

W zasadzie była osobą bardzo skrytą. To po prostu przypadek, nic więcej.

– Dlaczego to zrobiłeś? – Chciała wiedzieć.

Nie była osobą podejrzliwą, ale po sylwestrowej nocy uznała, że rozsądek nakazuje ostrożność.

Jorge otworzył kosz i wyjął z niego obrus, rozłożył go na podłodze za biurkiem i krzesłem. Jane obserwowała go w milczeniu, coraz bardziej zdziwiona. Czyżby zaplanował coś w rodzaju pikniku?

– Bo może to sprawi, że mi wybaczysz – powiedział. –Przepraszam – dodał.

Przepraszam.

Serce podskoczyło jej do gardła. Co takiego było w tym słowie, że zawsze słysząc je, była skłonna wybaczyć tysiące grzechów i pragnąć, żeby

wszystko znów było w porządku. Czy to oznaka jej wprost nieskończonej dobroci, czy może naiwności?

Kusiło ją, żeby wspomnieć o rozmowie dwóch nastolatków, ale za długo się wahała i Jorge znowu zaczął mówić. Mówił i torował sobie drogę do jej serca, które powinno być dla niego nieczułe, ale nie potrafiło.

– Nie wiem, co cię skłoniło do wyjścia bez słowa i to w taki sposób, bez płaszcza – kontynuował Jorge – ale jeśli miało to coś wspólnego ze mną, to naprawdę bardzo mi przykro. – Położył na obrusie dwa talerze i dwa komplety sztućców.

Jego słowa uzmysłowiły Jane, że nie miał pojęcia, że słyszała rozmowę Ricky'ego z kolegą. I prawdopodobnie nie miał poczucia winy, że przyjął taki zakład. To sprawa męskiego ego i ambicji. Zdobył się na przeprosiny, bo po prostu nie mógł znieść, że kobieta go lekceważy. Wołał uznać, że to on ponosi odpowiedzialność za jej zachowanie.

Jane musiała to sobie uświadomić, ale bliskość Jorge miała fatalny wpływ na stan jej umysłu. Jak również na całe ciało.

Właściwie, jaki sens miałyby przyznanie się, że wie o zakładzie? Przecież niczego by to nie zmieniło. Odwróciła więc wzrok, nie chcąc napotkać spojrzenia tego najprzystojniejszego na świecie mężczyzny. A w każdym razie najprzystojniejszego, jakiego w życiu widziała.

– Wynikła pewna nagła sprawa – powiedziała oględnie.

Obok talerzy pojawiły się dwa kieliszki.

– Jaka sprawa? – spytał łagodnie Jorge.

Jane nie umiała zmyślać. Miała nadzieję, że Jorge nie będzie się dopytywał, ale się pomyliła.

– Coś, co zmusiło mnie do natychmiastowego wyjścia – dodała z wahaniem.

Jorge patrzył na nią przez dłuższą chwilę, po czym skinął głową.

– W porządku, nie chcesz o tym mówić. Uszanuję to – stwierdził.

Szkoda, że mnie nie możesz uszanować, pomyślała Jane.

– A więc sam widzisz, że nie musiałeś zadawać sobie tyle trudu... – powiedziała.

– Ale skoro go już sobie zadałem – wpadł jej w słowo – to chyba możemy usiąść i zjeść. – Zdjął marynarkę, złożył ją i umieścił na podłodze koło obrusa. Zaprosił Jane, żeby usiadła. – Tak będzie wygodniej – dodał.

Jane popatrzyła na rozłożone jedzenie. Wyglądało niezwykle zachęcająco, zwłaszcza że dzisiaj przełknęła tylko kawałek pizzy, a wczoraj prawie nic, bo wrażenia sylwestrowej nocy całkowicie odebrały jej apetyt.

– Dobrze – zgodziła się, siadając na marynarce. – Myślę, że jej nie zniszczę.

– Na pewno nie – uspokoił ją Jorge. – Usiadł na podłodze po turecku. – Wiesz, lubię myśleć, że potrafię czytać w myślach innych ludzi...

– To chyba źle trafiłeś, bo my tu czytamy książki. – Jane zawsze miała szybki refleks i lubiła cięte riposty.

Od kiedy Jorge sięgał pamięcią, kobiety do niego lgnęły, a nie trzymały go na dystans. Jane Gilliam zachowywała się całkiem inaczej, blokowała wszystkie jego ruchy i wysiłki zbliżenia się do niej. Dlaczego?

To nie męska ambicja, ale ciekawość i swego rodzaju fascynacja dopingowały go do działania.

– Czy ja cię czymś zdenerwowałem, Jane? – Ponieważ nie odpowiedziała, próbował zgadnąć. – Może to te kwiaty? Postawiłem cię w kłopotliwej sytuacji, przesyłając je?

Jane uznała, że to może być niezłe wytłumaczenie.

– Rzeczywiście, poczułam się niezręcznie – przyznała.

Jorge roześmiał się. Ilekroć posyłał jakiejś kobiecie kwiaty, zawsze się upewniał, że zostaną zauważone przez otoczenie, a to dlatego, iż wiedział, że kobiety lubią, by inne kobiety wiedziały, że są obiektem zainteresowania. Z Jane najwyraźniej jest inaczej, a to tylko wzmoгло jego zainteresowanie.

– Nie lubisz zwracać na siebie uwagi, prawda? – domyślił się.

– Nie – odpowiedziała zgodnie z prawdą. – Nie lubię.

– Muszę przyznać, że jesteś inna niż kobiety, które znałem. – I od razu musiał przyznać w duchu, że właśnie dlatego tak go pociąga.

Jane nie miała wątpliwości, że liczba kobiet, które znał, mogłaby wystarczyć na zaludnienie niewielkiego miasteczka.

– Zawsze byłam raczej zamknięta w sobie – wyznała.

– Drobną tajemnicą czyni rzeczy interesującymi. I ludzi też – zauważył Jorge.

Nie to miała na myśli. To femmes fatales były tajemnicze, nie ona. Ona była otwartą kartą. Zanim jednak zdążyła cokolwiek powiedzieć, Jorge nachylił się ku niej.

Przestrzeń między nimi się zmniejszyła, co sprawiło, że puls gwałtownie jej przyspieszył.

– Można? – spytał.

– Można co? – Usłyszała swój schrypnięty nagle głos, gdy dotknął ręką jej brody.

– Masz tu resztkę sosu. – Starł go delikatnie. – No, już po wszystkim.

Uśmiechnął się do niej i oblizał palec.

Jane wpatrywała się w niego jak urzeczona. Jorge jeszcze raz dotknął kącika jej ust, by zetrzeć kropelkę sosu. Jane zaczęła się obawiać, że jeśli znów jej dotknie, zabraknie jej powietrza w płucach i umysł przestanie należycie funkcjonować. O ile już nie przestał.

Rozdział 7

Chwilę trwało, zanim Jane odzyskała równowagę ducha. Miała wrażenie, że Jorge się zorientował, co się z nią dzieje. Na jego twarzy nie pojawił się jednak pełen satysfakcji uśmiešek ani wyraz triumfu. Nawet jeśli zdawał sobie sprawę, jak na nią działa, nie dał tego po sobie poznać.

Jane wciąż się zastanawiała, po co tutaj przyszedł, w dodatku z całym wyposażeniem na piknik. Czy to też część zakładu, czy może chciał sam sobie dowieść, że przy minimum wysiłku może mieć każdą kobietę, którą zechce? Czy u celu czekała na niego nagroda, uzależniona od reakcji kobiety?

Nawet jeśli tak jest, to dlaczego właśnie ona stanowi ten cel? Nie była księżniczką z bajki otoczoną tłumem wielbicieli. Była staroświecką w poglądach dziewczyną, którą babcia nazywała kochanym mołem książkowym, a z której matka nieraz sobie podkpiwała.

Gdyby trwała przy tej myśli oraz przekonaniu, że w najlepszym wypadku jest dla Jorge czymś w rodzaju przelotnego kaprysu – niezależnie od motywów, którymi się kierował – to może lepiej, by się pilnowała i nie dała się unieść fantazji ani nie robiła sobie złudnych nadziei.

Po prostu ciesz się chwilą, jak gdybyś była pochłonięta książką, nakazała sobie, nie przerywając jedzenia. Z całą pewnością była to najlepsza enchilada z kurczaka, jaką w życiu jadła.

Książki zawsze kiedyś się kończą i tak będzie i teraz. Musi pamiętać, że cokolwiek się dzieje, jakkolwiek cudowna wydaje się ta chwila, jest tylko fikcją. Tak jak powieści, które kocha.

Zanim to sobie uzmysłowiła, skończyła jeść. Wzięła serwetkę, wytarła usta i ręce.

– Było pyszne – stwierdziła.

– Przekażę to ojcu – odparł Jorge. – Będzie zadowolony. Lubi, jak chwałą jego kuchnię. – Sięgnął do koszyka. – Jeszcze jest, gdybyś miała ochotę na więcej.

– Nie, dziękuję, wystarczy – odpowiedziała szybko Jane. – Pękłabym, gdybym jeszcze zjadła. Poza tym... – uśmiechnęła się – muszę mieć jeszcze miejsce na to. Uwielbiam słodki chleb.

Jorge nałożył kawałek na serwetkę i podał jej.

– Zapamiętam to do następnego razu – powiedział.

– Do następnego razu? – zdziwiła się Jane.

Te same w sobie niewiele znaczące trzy słowa, w tym kontekście były dla niej całkowicie niejasne. Nie zdobyła się jednak na prośbę o wyjaśnienie. Obawiała się odpowiedzi, jaką mogłaby usłyszeć. Czyżby ten osobliwy piknik nie miał być sprawą jednorazową?

– Następnym razem, kiedy się spotkamy – uściślił Jorge i nagle przerwał, jakby coś do niego dotarło.

Jane była w sylwestra sama, ale to przecież nie musi jeszcze znaczyć, że nie jest z nikim związana. – Chyba że... – zawahał się – z kimś się spotykasz.

Już nie, pomyślała.

– Nie. Mówiłam ci przecież, że nie – przypomniała mu. Słyszac to, Jorge znów się uśmiechnął.

Jane wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana.

– A więc spotkamy się? – Patrzył na nią wyczekująco.

Jeśliby nie wiedziała, że tak nie jest, mogłaby pomyśleć, iż zachowanie Jorge świadczy o jego nieśmiałości. To jednak niemożliwe. Jorge Mendoza nigdy w życiu nie był nieśmiały. W takim stosunkowo niewielkim mieście

jak Red Rock każdy znał każdego, a już na pewno wszystko wiedział o innych.

A ona wiedziała o Jorge, że jest niewiarygodnie przystojnym mężczyzną, zmieniającym kobiety jak rękawiczki. Że cieszy się opinią największego uwodziciela i zdobywcy niewieścich serc.

Miał trzydzieści osiem lat, więc niewykluczone, że zdobył już wszystkie atrakcyjne kobiety w mieście i zszedł teraz o szczebel niżej, na jej poziom. Nie żeby czuła się niegodna jego zainteresowania, ale kobiety, z którymi się spotykał, należały do całkiem innej sfery towarzyskiej i finansowej niż ona.

Ich pojęcie dobroczynności sprowadzało się do wypisywania czeków, jej natomiast do osobistego zaangażowania i pracy na rzecz osób potrzebujących.

– Jeśli tego chcesz... – usłyszała swoją odpowiedź.

Obserwowała bacznie jego wyraz twarzy, czekając, aż zawoła „prima aprilis”, choć do I kwietnia pozostały jeszcze trzy miesiące.

– Tak, właśnie tego chcę – powiedział zdecydowanym tonem.

Sam był zaintrygowany tym, że naprawdę tak myśli. Owszem, zawsze lubił kobiety – kochał je – ale musiał też przyznać, choć go to trochę irytowało, że nigdy nie czuł w stosunku do żadnej tego, co teraz w stosunku do Jane.

Na ogół wiązał się z kobietami pełnymi życia i temperamentu, które lubiły się bawić i romansować i zdawały sobie sprawę, że nie ma co spodziewać się po nim dłuższego zaangażowania.

Tak było aż do nocy sylwestrowej.

Ta kobieta jest całkiem inna, pomyślał nie po raz pierwszy. Nie jest kobietą, z którą zabawisz się przez chwilę, po czym ją zostawisz. Jane

Gilliam jest kobietą, którą jego matka uznałaby za odpowiednią kandydatkę na żonę.

Jorge znał siebie i wiedział, że nie ma ochoty ani na małżeństwo, ani na związanie się z jedną kobietą na czas dłuższy. A jednak nie mógł zdobyć się na to, żeby tak po prostu zostawić Jane.

Mógł przecież oddać jej płaszcz w jakikolwiek inny sposób, nie zajmując się tym osobiście. Ale on nie chciał najzwyczajniej w świecie odesłać jej płaszcza. Chciał go jej sam przynieść i dowiedzieć się, dlaczego tak pospiesznie, bez słowa wyjaśnienia, opuściła restaurację.

Najbardziej jednak, co sobie nagle uświadomił, pragnął ją znowu zobaczyć.

Wmawiał sobie, że tak naprawdę to chciał się przekonać, czy tamtej nocy było coś szczególnego, co go do niej przyciągało. Może się okaże, że czar prysł i teraz Jane nie zrobi na nim żadnego wrażenia.

Kiedy ją jednak zobaczył, to osobliwe połączenie delikatności z niewinnością i nieśmiałością, coś w nim drgnęło. Nie potrafił zidentyfikować tego uczucia.

Coś sprawiło, że poczuł lekką niepewność. Może powinien odejść i nie zastanawiać się nad tym. W głębi duszy bowiem było to coś, czego się bał, bo czuł, że traci nad tym kontrolę. A bardzo nie lubił tracić kontroli nad czymkolwiek.

– Dlaczego? – Usłyszał nagle głos Jane.

Głupia jestem, skarciła się w duchu. Każda kobieta byłaby zachwycona, stając się choć na krótko obiektem zainteresowania najprzystojniejszego mężczyzny w mieście, i nie głowiłaby się nad tym, dlaczego tak jest. Takie pytanie może go tylko spłoszyć.

Ale ona musi znać motywy jego postępowania. Zawsze lubiła jasne sytuacje i teraz też chce wiedzieć, na czym stoi.

Znała kilka kobiet, z którymi widywał się Jorge, i nie była do żadnej z nich podobna. Nie wyróżniała się ani zapierającą dech urodą, ani kształtami, na widok których mężczyznom wzrastał poziom testosteronu.

Wiedziała, że ma dobre serce, ale tego nie było widać gołym okiem i miała absolutną pewność, że Jorge nie zamierza dodawać do swojej imponującej kolekcji kobiet kogoś tak zwyczajnego jak ona.

– Dlaczego? – powtórzył Jorge z niedowierzaniem, nie będąc pewny, o co pytała.

– Tak. – Jane zdobyła się na odwagę i zdecydowała, że będzie szczerą.

– Dlaczego chcesz się ze mną znowu zobaczyć?

Nikt przedtem nie zadawał mu takiego pytania. Każda kobieta wykorzystywała swoją szansę. Jane rzeczywiście stanowiła nie lada wyzwanie.

– Bo mi się podobasz, Jane – odparł po prostu. – Czyż nie dlatego mężczyźni umawiają się z kobietami?

Umawiają się? On chce się z nią umawiać? I widywać częściej niż jeden raz?

Przez jeden szalony, cudowny moment Jane czuła się tak, jakby nagle znalazła się w stanie zawieszenia. Nie potrafiła sklecić zdania, więc ugryzła kawałek ciasta. Rozpaczliwie usiłowała zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi.

Nie była w stanie uwierzyć, że wygrała los na loterii.

Może to karma, coś o czym napomyka Isabellą przy niejednej okazji. Przyjaciółka uważała, że życie jest serią wydarzeń pozostających w

równowadze. Niejeden raz. mówiła jej, że ktoś tak wartościowy jak ona jest na drodze ku czemuś cudownemu.

Jane wyobrażała sobie, że pocałunek noworoczny pozwoli jej zapomnieć o minionych niepowodzeniach, dopóki nie usłyszała przez przypadek rozmowy obu nastolatków.

Jorge rzucił okiem na zegarek. Powinien już być na spotkaniu z klientem. Zapewne na niego czeka.

Poza tym sekretarka poinformowała go, że Jane za niecałą godzinę ma uczniów. Rozsądek nakazywał więc zakończyć to spotkanie.

Wstał i wyciągnął do niej rękę. Jane niepewnie podała mu swoją. Gdzieś w zakamarkach umysłu pojawiła się myśl, że ich dłonie jakos dziwnie do siebie pasują. Szybko jednak stłumił tę refleksję.

Wciąż trzymając rękę Jane, pomógł jej wstać i przyciągnął ją ku sobie.

Jane poczuła, jakby w jej ciele zapaliły się setki iskierek, przyspieszając puls i rozgrzewając krew w żyłach. Jorge się nie cofnął. Poczła ciepło bijące od jego ciała.

Po chwili serce w niej zamarło, gdy zobaczyła, że pochyła ku niej głowę. Ich usta się spotkały.

Niemal nie wiedząc, co robi, objęła go za szyję. Przytuliła się do niego całym ciałem i oddała mu pocałunek z takim zapamiętaniem i żarliwością, jakby od tego zależało jej życie.

Kto wie, czy tak właśnie nie było.

Bo gdyby nie odwzajemniła mu pocałunku z taką namiętnością, poszłaby na dno po raz kolejny i utonąła w ekstazie. Koniec końców, pomyślała, nie byłoby to takie złe. Umarłaby z uśmiechem na ustach.

– Lepiej już pójdę. – Usłyszała głos Jorge tuż nad sobą. Oderwał usta od jej warg i cofnął głowę.

Wciąż jednak stał bardzo blisko, opierając ręce na jej biodrach. Czuł, jak podniecenie przenika całe jego ciało, podniecenie, którego w tym momencie nie mógł zaspokoić.

Wkrótce jednak to nastąpi, obiecał sobie. Ale gdy już do tego dojdzie, jego zainteresowanie Jane zacznie słabnąć. Był tego pewien, bo tak się zawsze działo.

– Mówiłaś, że zaraz przyjdą uczniowie. Nie chciałbym, żebyś z mojego powodu miała kłopoty – powiedział.

Jane na próżno szukała słów, które mogłaby wypowiedzieć w tym momencie. Nigdy nie była mistrzynią konwersacji, ale zawsze jakoś sobie radziła. Aż do teraz. Teraz było inaczej.

– Powinni tu być lada chwila – wykrztusiła wreszcie. Jorge puścił ją, schylił się i szybko zebrał naczynia, zawijając je w obrus. Wszystko razem włożył do kosza.

– Uważaj – napomniwała go, słysząc brzęk.

Popatrzył jej w oczy, w których, jak mu się wydawało mógłby się zatopić.

– Staram się – odpowiedział szczerze.

Wcale nie był jednak pewien, jak będzie dalej. Gdyby bowiem uważał, nie uległby ciekawości, która go tu przy wiodła.

– Może dałabyś mi numer telefonu, zadzwoniłbym – zaproponował ostrożnie.

Jane już nieraz słyszała takie słowa. Da mu numer, ale nie będzie czekała z zapartym tchem, wpatrując się w aparat telefoniczny.

Jorge zapomni o tym, że ma do niej zadzwonić z chwilą gdy wsiądzie do samochodu. A może nawet wcześniej.

Ale dobrze, spróbuje.

Było bardzo, bardzo miło, a co będzie dalej, czas po każe.

Wyrwała kartkę z notesu, napisała nazwisko i numer telefonu, po czym dodała w nawiasie: „dziewczyna, którą pocałowałeś o północy w sylwestra”. Złożyła kartkę i po dała ją Jorge.

Od razu przeczytał, co napisała. Na wargach błąkał mu się zagadkowy uśmieszek. Ponownie złożył kartkę i wsunął do kieszeni.

– Nie musiałaś niczego dodawać – powiedział. – Wiem kim jesteś, Jane.

Wzruszyła szybko ramionami.

– To tylko na wypadek, gdybyś natknął się na tę kartkę za jakiś czas i nie mógł zidentyfikować osoby – rzuciła obojętnym tonem.

Uznał jej brak pewności siebie za coś niezwykle odświeżającego i pociągającego. Prawie wszystkie kobiety, z którymi się spotykał, nie potrafiły przejść obok lustra, żeby w nie nie spojrzeć, sprawdzając, czy każdy włos jest na swoim miejscu, makijaż nienaganny, a one tak samo pełne uroku jak przed godziną. W porównaniu z nimi Jane wydawała się znacznie bardziej naturalna.

– Nawet wtedy wiedziałbym, o kogo chodzi – zapewnił ją z całym przekonaniem.

Jane szczerze w to wątpiła. Nie była kobietą, która pozostawia na mężczyźnie niezatarte wrażenie na dłuższy czas i pogodziła się już z tym faktem.

– Dziękuję za lunch – powiedziała tylko. Jorge skłonił się lekko.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparł z kurtuazją i pocałował ją w rękę.

Zanim zdążyła ochłonać, wyszedł z klasy.

Nie miała jednak czasu, żeby rozkoszować się ostatnią godziną, czy choćby jakąś jedną słodką chwilą, bo drzwi otworzyły się z hukiem i do klasy wpadły wolontariuszki, żądne informacji.

– Domyślam się, że miałaś naprawdę wspaniały lunch. – Harriet zbliżyła się do niej z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Owszem, miałam – przyznała Jane zdawkowo. Myślami krążyła wokół ostatniego pocałunku. Nigdy w życiu nie przeżywała czegoś takiego. Nic dziwnego że Jorge nie mógł opędzić się od kobiet. Całował fantastycznie.

– Było bardzo miło – dodała.

Nie udawało się jej ukryć radości.

Wciąż nie wiedziała, co się dzieje, ale jeden pocałunek Jorge sprawił, że wszystko inne przestało się liczyć. Przynajmniej na razie.

Nie czas teraz na marzenia na jawie, napomniała siebie. Musi zabrać się do pracy. Lada chwila zjawią się pierwsi uczniowie.

– Robota czeka, moje panie – oznajmiła, powstrzymując tym samym następne pytania, których mogła się spodziewać.

Usłyszała zajeżdżające na parking samochody. Rodzic przywozili już dzieci na korepetycje. Czas przestać obsesyjnie myśleć o mężczyźnie, który nie był niczym więcej niż cudowną fantazją, i skupić uwagę na czymś konkretnym. Na nauczaniu czytania.

– Masz rację – przyznała Cecilia po chwili namysłu. Ale nie myśl, że stąd wyjdiesz, nie opowiedziawszy nam wszystkiego. – Zmrużyła oczy i przyjrzała się bacznie Jane. – Czy na pewno wiesz, co jest dla ciebie dobre?

Jane skinęła głową. Wiedziała, co dla niej dobre. I nie miało to, niestety, nic wspólnego z Jorge Mendoza. Na razie jednak będzie udawała, że ma.

W końcu, co ją to kosztuje?

– Uważaj, Jane, żebyś się nie rozczarowała – powiedziała Isabella wieczorem, gdy rozmawiały przez telefon.

Plotki już się rozeszły i Isabella zadzwoniła do przyjaciółki, gdy tylko do niej dotarły. Jane, jej zdaniem, była zbyt niewinna dla jej kuzyna.

– Nie miej mi tego za złe, kocham Jorge – mówiła dalej. – Każda kobieta, która skończyła osiemnaście miesięcy, kocha go, ale to nie znaczy, że to facet, w którym ty powinnaś się zakochać. To byłby ogromny błąd, Jane – ostrzegła przyjaciółkę. – On ci złamie serce. Nie będzie miał takiego zamiaru, ale tak się stanie. Nic na to nie poradzi. To mężczyzna, który nie jest w stanie wytrwać z jedną kobietą.

– Nie martw się – uspokoiła przyjaciółkę Jane z udawaną beztroską. – Zdaję sobie sprawę, jaką opinią się cieszy. Poradzę sobie.

– To dobrze. Nie zapominaj o tym – ostrzegła Isabella.

Jane siedziała w fotelu, na który opadła, gdy tylko weszła do mieszkania. Zrzuciła buty i uniosła nogi. Miała za sobą ciężki dzień.

– Nie wiem tylko, dlaczego on chce się ze mną spotykać – powiedziała.

Po drugiej stronie panowała cisza, jak gdyby Isabella zastanawiała się nad jakimś wytłumaczeniem.

– Bo być może... ale tylko być może – zaczęła po chwili namysłu – on wreszcie wydorósł i doszedł do wniosku, że kobiety, z którymi dotychczas się wiązał, to zwykłe lale, niewiele warte. Wierz mi, żadna z nich nawet do pięt ci nie dorasta.

Jane się roześmiała. Isabellą była taka miła.

– Nie sądzę, żeby Jorge prowadził jakieś studia porównawcze – zażartowała.

– Masz rację. – Isabella westchnęła. – On kocha kobiety. Ponieważ był jej kuzynem, Isabella starała się, by wątpliwości przemawiały na jego korzyść.

– Nie chcę tylko, żebyś uległa jego urokowi, dopóki nie udowodni, że w końcu dojrzał – dodała.

Za późno, westchnęła w duchu Jane. Ona już jest pod jego urokiem. Straciła zupełnie głowę. Wiedziała jednak, że to będzie trwać, dopóki Jorge nie spotka następnej atrakcyjnej kobiety. Ona jest zastępstwem, sposobem na zabicie czasu.

Nie znaczy to jednak, że nie może cieszyć się tym, co ma. Gdy tylko Jorge ją dziś pocałował, postanowiła, że dobrze wykorzysta cały ten czas, kiedy będą się spotykali.

Rozdział 8

Z powodu korków Jane wróciła do domu później, niż planowała, i niemal od razu musiała ponownie szykować się do wyjścia. Zdażyła się tylko przebrać i właśnie wkładała płaszcz, gdy rozległ się dzwonek telefonu komórkowego. Z jedną ręką w rękawie płaszcza, na którym unosił się jeszcze zapach wody kolońskiej Jorge, sięgnęła drugą do torebki.

– Słucham? – odezwała się.

– Coś mi się zdaje, że jesteś zdyszana – usłyszała głęboki męski głos. – Przeszkodziłem ci w czymś?

To Jorge.

Sam dźwięk jego głosu sprawił, że po raz kolejny zupełnie straciła głowę. Musiało upłynąć parę sekund, zanim wzięła się w garść. A więc zadzwonił. Kiedy dawała mu numer, mogłaby się założyć, że nigdy z niego nie skorzysta. Dobrze, że tego nie zrobiła, bo przegrałaby zakład.

– Nie, nie przeszkadzasz mi – zapewniła go zdecydowanym tonem, choć miała wrażenie, że nie zabrzmiało to zbyt przekonująco.

– To dobrze. Posłuchaj, jestem akurat w twojej okolicy i zastanawiam się, czy do ciebie nie wpaść – powiedział. – Oczywiście, gdybyś nie miała nic przeciwko temu.

Jane serce podskoczyło do gardła. Niczego bardziej by nie pragnęła, niż powiedzieć „tak” i zobaczyć go, ale dzieci na nią czekały. A dzieci dobrze pamiętają niedotrzymane obietnice.

Wiedziała o tym z własnego doświadczenia.

– Bardzo bym chciała się z tobą zobaczyć – powiedziała szczerze i w głosie jej zabrzmiał żal. Nacisnęła klamkę w drzwiach wyjściowych. – Ale właśnie miałam...

Ostatnie słowo uwięzło jej w gardle. Oparty o drzwi, z komórką przyciśniętą do ucha i z zagadkowym uśmiechem na zmysłowych wargach stał Jorge.

– ... wyjść – dokończyła Jane, z trudem wykrztusiwszy ostatnie słowo.

Jorge wyłączył komórkę i wsunął ją do kieszeni spodni. Dochodziła szósta wieczór i był pewien, że zastanie Jane w domu.

Ale się nie spodziewał, że będzie tak wyglądała.

Obrzucił ją zdziwionym wzrokiem.

Włosy związała w dwa kucyki. Ubrana też była niecodziennie. Patrzył na nią lekko rozbawiony.

– A dokąd to się wybierasz? – spytał. – Na bal kostiumowy?

Jane nie zdążyła jeszcze zapiąć płaszcza. Miała pod nim szeroką kolorową spódnicę i czarny serdak na białej bluzce, jaką noszą kobiety wiejskie. Na nogach białe podkolanówki i buciki na płaskim obcasie, przypominające baletki.

Czyżby miała grać w jakimś przedstawieniu? – zastanawiał się Jorge, wyraźnie zaintrygowany. A może uczestniczy w jakiejś podejrzanej zabawie? Czyżby teraz poznał drugą, wyrafinowaną naturę tej nieśmiałej, poważnej kobiety, której nawet by nie podejrzewał?

Świadczyłoby to tylko o tym, że nikt nie jest tak nieskomplikowany, jak się na pozór może wydawać.

– I co to za kamizelka? – spytał, wskazując ruchem głowy jej strój.

– To nie kamizelka, to serdaczek, noszą takie w Alpach – sprostowała Jane.

Uświadomiwszy sobie, że ta odpowiedź nie zaspokaja jego ciekawości, a nie wiadomo dokąd poprowadzi go wyobraźnia, pospieszyła z wyjaśnieniem:

– Czytam dzieciom w szpitalu powieść o Heidi*.

Jorge nie odrywał od niej wzroku, wydawał się jeszcze bardziej zainteresowany.

– Kiedy jestem przebrana za jedną z głównych postaci, cała historia wydaje się dzieciom bardziej prawdziwa – dodała.

– Daj mi znać, kiedy będziesz im czytać o lady Godive.

– W oczach Jorge zamigotały wesołe ogniki, a temperatura ciała Jane gwałtownie się podniosła.

Z zadowoleniem obserwował, jak zaczyna się rumienić od szyi po policzki. A myślał, że czasy, kiedy kobiety się rumieniły, odeszły już bezpowrotnie. Widocznie dotyczyło to tylko kobiet, które znał dotychczas.

– Tego nie ma na liście lektur. – Jane umknęła wzrokiem w bok.

– Szkoda – mruknął Jorge, nie spuszczać z niej oczu.

– Może któregoś dnia mógłbym cię wynająć jako prywatną lektorkę.

Dalej, Jane, weź się w garść, dzieci czekają. Innym razem wybierzesz się do świata fantazji.

– Nie sędzę, żebyś potrzebował takiej stymulacji czy zachęty – zauważyła, bo właśnie to były powody, dla których udzielała się jako wolontariuszka na oddziale dziecięcym tutejszego szpitala.

Akurat teraz mam aż nadto stymulacji, pomyślał Jorge.

– Ta Heidi musiała być bardzo ponętna – stwierdził, wciąż bacznie się jej przyglądając.

Jane nigdy przedtem nie przyszło do głowy, że w pasterce z Alp szwajcarskich może być coś ponętnego, ale najwyraźniej Jorge miał inne wyobrażenia.

* *Heidi* – mała bohaterka powieści szwajcarskiej pisarki Johanny Spyri. W filmowej wersji grała ją m. in. Shirley Tempie – (przyp. tłum.).

– Dziękuję – bąknęła zakłopotana.

Jorge nawinął na palec jeden z kucyków i zatrzymał spojrzenie na jej twarzy.

– Na pewno nie możesz tego odwołać? – spytał.

Jane nigdy w życiu tak bardzo nie kusilo, żeby nie dotrzymać danego słowa. Ale obiecała, że przyjdzie i nie mogła zawieść czekających na nią dzieci. Dobrze pamiętała, jak rodzice nie dotrzymywali swoich przyrzeczeń, a co gorsza, w ogóle zapominali, że cokolwiek jej obiecali. Natychmiast więc podjęła decyzję, mimo że zrobiła to wbrew własnej woli.

Uśmiechnęła się przepraszająco i potrząsnęła głową.

– Nie mogę – powiedziała. – Dałam słowo. One na mnie czekają.

– To dla mnie coś nowego. – Musiał przyznać Jorge. – Przegrać z grupką dzieci.

– Chorych dzieci – uściśliła Jane.

– Chorych dzieci – powtórzył Jorge. Po czym dodał ku jej zaskoczeniu:

– Nie miałabyś nic przeciwko temu, żebym pojechał z tobą?

Jane otuliła się płaszczem i zamknęła za sobą drzwi. Czy on żartuje?

– Chcesz jechać ze mną do szpitala? – upewniła się z niedowierzaniem.

– Tak – skinął głową.

Usiłowała go sobie wyobrazić na oddziale, otoczonego gromadką dzieci. Nie bardzo jej się to udawało.

– Dlaczego? – spytała.

Jorge nie był przyzwyczajony do pytań o motyw swego postępowania. Jane najwidoczniej trzymała go w ryzach.

– Bo nigdy jako dziecko nie czytałem „Heidi”.

Ach tak, powiedzmy, pomyślała Jane.

– Ale jesteśmy już w połowie książki – zastrzegła. Jeśli to miało go skłonić do zmiany decyzji, to nic z tego.

– Nie martw się, zorientuję się, o co chodzi – uspokoił ją. – Mówiono, że jestem bystry jak na swój wiek – zauważył kpiąco.

Jane nie miała już więcej wymówek i jeśli miała być szczerą wobec siebie, spodobał jej się pomysł Jorge. Czyniło go to w jej oczach jakoś bardziej ludzkim.

– Dobrze – zgodziła się po krótkiej chwili namysłu. – Jeśli jesteś pewien, że tego chcesz... Tam jest mój samochód. – Ruchem głowy wskazała parking i poprowadziła mężczyznę w stronę swego miejsca parkingowego.

Jorge szedł za nią, obserwując kuczki powiewające na wietrze. Jane usiadła za kierownicą i otworzyła drzwi od strony pasażera.

– Czy to należy do twojej pracy? – spytał Jorge, gdy zajął miejsce w niewielkim aucie. – Czytanie dzieciom przebywającym w szpitalu?

– Nie. – Jane położyła torebkę na tylnym siedzeniu i zapięła pas. – Chciałam robić coś ważnego, pożytecznego, chciałam być potrzebna, i tylko to mi przyszło do głowy – wyjaśniła. – Urozmaicanie czasu chorym dzieciom czytaniem książek.

Jorge zapiął pas.

– A nie byłoby prościej podarować im kilka gier wideo i może używaną konsolę do gry? – zasugerował.

– Prostsze może tak – zgodziła się Jane – ale nie tak satysfakcjonujące. – Książki zawsze były dla niej wentylem bezpieczeństwa, przystanią, w

której chroniła się przed trudnościami, jakie niesło życie. – Książki rozwijają wyobraźnię.

Jorge pomyślał o dzieciach swoich przyjaciół. Spędzały całe godziny przed telewizorem albo komputerem, z palcami na klawiaturze.

– Gry wideo również – zauważył.

Jane zdawała sobie sprawę, że niektóre gry wideo również spełniają rolę edukacyjną, ale nigdy o to nie dbała.

–Większość gier to czysto mechaniczna rozrywka –powiedziała. – Poza tym nadmiernie pobudzają dziecko. Książka natomiast uczy skupienia, rozwija umysł i wyobraźnię.

W jej głosie była taka pasja i żarliwość, jakby występowała w obronie starego przyjaciela.

– Założę się, że w dzieciństwie dużo czytałaś. – Jorge rzucił jej pytające spojrzenie.

Podejrzewała, że Jorge z niej drwi, ale to tylko ją zdopingowało do obrony własnego zdania.

– Wszystko, co tylko wpadło mi w ręce – przyznała. –Uwielbiam uciekać w świat fantazji. – W tym momencie uświadomiła sobie, że te słowa wymknęły się jej mimo woli.

– Od czego uciekałaś? – zainteresował się Jorge.

Gdyby miała więcej czasu, wymyśliłaby jakąś neutralną, możliwą do zaakceptowania odpowiedź. Ale pytanie padło tu i teraz. Nie miała wyboru, musiała powiedzieć prawdę.

– Od rodziców, którzy wrzeszczeli na siebie i ignorowali mnie – wyznała.

Jorge nie spodziewał się takiej odpowiedzi. Jego rodzice zawsze byli przy nim, wspierali go, pomagali mu, nawet gdy na to nie zasługiwał.

Niekiedy zapominał, że jest jednym z tych szczęśliwych dzieci i że nie wszyscy wychowywali się otoczeni taką troską i miłością rodziców, na których zawsze mogli liczyć w potrzebie.

– To musiało być dla ciebie straszne – zauważył ze współczuciem.

Jane wzruszyła ramionami, zadowolona, że patrzy przed siebie i nie widzi jego twarzy. Ostatnią rzecz, której by chciała, to dostrzec w niej litość.

– Inni mieli gorzej – westchnęła. Nie da się przecież odwrócić przeszłości. – Moi rodzice po prostu nigdy nie powinni byli zawierać małżeństwa. I to nie tylko ze sobą, z nikim – dodała.

Ojciec był bez reszty pochłonięty pracą, a matka całkowicie skupiona na sobie. Nie potrzebowali w swoim życiu nikogo, a już na pewno nie była im potrzebna odpowiedzialność za dziecko.

– Zawsze się zastanawiałam, dlaczego w ogóle się pobrali – dodała w zamyśleniu.

Jorge przypomniał sobie te wszystkie lata, kiedy widział, jak ojciec podkrada się do matki, by ją pocałować albo musnąć niby przypadkiem. Wyrastał w przekonaniu, że wszyscy rodzice się kochają i otwarcie okazują sobie uczucia.

– Nigdy ich o to nie zapytałaś? – zdziwił się.

– Raz, matkę – odrzekła Jane. – Odpowiedziała, że wtedy wydawało im się to dobrym pomysłem. – Na jej ustach pojawił się smutny uśmiech. – To była jedna z naszych najdłuższych rozmów.

– Masz braci czy siostry? – pytał dalej Jorge w przeświadczeniu, że posiadanie bliskiej osoby pomaga uporać się z przeciwnościami losu i odrzuceniem.

Jane nie odrywała wzroku od szosy, choć jej myśli błądziły w przeszłości. Mimo upływu tylu lat, wspomnienia wciąż były bolesne. Potrząsnęła głową.

– Dość mieli jednej pomyłki – odrzekła.

– Tak ci powiedzieli? – Jorge nagle ogarnęła wściekłość na ludzi, których by nawet nie rozpoznał, gdyby wpadł na nich przypadkowo na ulicy.

Jak można powiedzieć coś podobnego dziecku? Jak można tak bardzo je zranić, pozostawić je samemu sobie?

– Coś w tym rodzaju. – Jane pokiwała głową. – Gdy miałam sześć lat, jedna z koleżanek w szkole chwaliła się, że w lecie będzie mieć nową siostrzyczkę. Przyszłam do domu i spytałam matkę, czy i ja nie mogłabym mieć. Patrzyła na mnie przez dłuższą chwilę, po czym stwierdziła, że należy uczyć się na cudzych błędach, a nie powielać je.

– Poczula, że Jorge ją obserwuje i się zaczerwieniła. Zerknęła na niego kątem oka. – Wtedy nie rozumiałam, co ma na myśli, dopiero później dotarł do mnie sens tych słów.

Nie zdołała ukryć smutku pobrzmiewającego w jej głosie. Nie było w nim jednak potępienia.

–I nie masz im tego za złe? – Jorge nie wierzył własnym uszom.

Taka przeszłość tworzy samotników i seryjnych morderców, tymczasem Jane jest łagodna i wspaniałomyślna aż do przesady, wykonuje pracę, która – jak wiedział – jest bardzo mało płatna, tylko dlatego, że chce pomagać dzieciom.

– A co by to zmieniło, gdybym nawet miała – teoretyzowała. – Poza tym, starali się jak mogli – dodała.

– Nie rozumiem? – Jorge spojrział na nią ze zdziwieniem.

– Nigdy nie byłam głodna – powiedziała Jane. W każdym razie, jeśli mieć na uwadze jedzenie, dodała w duchu.

– Miałam dach nad głową, ubranie i kartę do biblioteki.

– Uśmiechnęła się na wspomnienie tej ostatniej. – Ojciec poszedł ze mną, żeby ją wyrobić, kiedy skończyłam siedem lat. To był jedyny raz, kiedy gdzieś razem wyszliśmy

– wyznała.

Nie było pikników, spacerów do parku, wycieczek do wesołego miasteczka ani wyjazdów na wakacje. Dorastała w domu z dwójką zajętych sobą dorosłych, całkowicie samotna.

Może ten mężczyzna był pracoholikiem, przemknęło Jorge przez myśl.

– Kim twój ojciec był z zawodu? – spytał.

– Inżynierem. Lotnictwa – dodała Jane i westchnęła. – Często wyjeżdżał. NASA utrzymywała z nim gorącą linię – zaśmiała się. – Myślę, że po prostu wykorzystywał swoją pracę, żeby uciekać od matki – stwierdziła.

I przy okazji ode mnie, dodała w duchu.

– A twoja matka? Też pracowała? – wypytywał dalej Jorge.

Jej matka...

Wspomnienie tej kobiety nie wywoływało w niej ani tęsknoty, ani żadnych cieplejszych uczuć. Matka była po prostu piękną kobietą, która przez przypadek miała ten sam adres co ona.

– Moja matka osiągnęła swój życiowy szczyt w wieku dziewiętnastu lat, kiedy została Miss Teksasu. W ogólnoamerykańskim konkursie piękności zdobyła trzecie miejsce i powiedziała, że padła ofiarą oszustwa. – Jane wzruszyła ramionami, jakby nie wiedziała, czy wierzyć słowom matki czy nie. Wiedziała tylko, że ten wynik był dla matki ogromnym

rozczarowaniem, z którego nigdy się nie otrząsnęła. – W końcu zajęła się kupowaniem różnych rzeczy.

– Kupowała dla innych? – domyślił się Jorge.

Słyszał coś na ten temat, ale sądził, że tacy zawodowi klienci sklepów byli zatrudniani przez sławnych ludzi, którzy nie chcieli pokazywać się w miejscach publicznych. W tej okolicy nikt aż tak sławny nie mieszkał.

– Nie dla innych, dla siebie – wyjaśniła Jane.

Pamiętała, że była pełna nadziei, gdy matka parę razy zjawiała się w domu obwieszona torbami pełnymi zakupów. Nie było w nich jednak niczego dla niej. Po pewnym czasie straciła nadzieję.

– Była szczęśliwa tylko wtedy, gdy coś kupowała. Można powiedzieć, że weszło jej to w krew, uzależniła się od rzeczy. To głównie z tego powodu rodzice częściej się ze sobą kłócili, niż rozmawiali – mówiła dalej Jane. – Ojciec narzekał, że wydaje pieniądze szybciej, niż on je zarabia.

– I rzeczywiście tak było? – upewnił się Jorge.

– Żebyś wiedział. – Roześmiała się, ale w tym śmiechu wyczuwało się nutę smutku.

Skręciła w lewo i zajechała pod szpital. Nawet sobie nie uświadamiała, że przez całą drogę mówiła. Na pewno nie zamierzała tego przedłużyć. A już najmniejszą ochotę miała na wprowadzanie Jorge w inne szczegóły swego prywatnego życia.

– No, teraz już właściwie znasz całą moją historię – podsumowała z pozorną niefrasobliwością. – Niezbyt fascynująca, prawda? Nie zapiera tchu w piersiach. – Zajechała na parking i zatrzymała się na pierwszym wolnym miejscu. Wyłączyła silnik i zwróciła twarz do Jorge.

Była zdziwiona, że tak cierpliwie jej wysłuchał. Spodziewałaby się raczej, że spróbuje wyskoczyć z samochodu.

– Nie miałam zamiaru przynudzać – powiedziała lekko przepraszającym tonem.

– Nie nudziłaś mnie – zaprotestował.

Mógł jedynie stwierdzić, że nabrał dla niej jeszcze większego szacunku.

– Teraz znów jesteś uprzejmy. – Odpięła pas. – Sznurowała mają ciekawszą przeszłość niż ja – zażartowała.

Jorge ukazał zęby w uśmiechu. Ta skromna kobieta wydawała mu się coraz bardziej atrakcyjna i intrygująca.

– Na ogół nie rozmawiam ze sznurowadłami – zaśmiał się.

– Dobrze wiesz, co miałam na myśli – odpowiedziała mu z uśmiechem.

– Tak, wiem – przyznał. – I powiem ci, że się mylisz. – Zauważył, że zdziwiona uniosła brwi. – Nie uważam cię za nieciekawą czy nudną, wierz mi.

Ten zakład, który przyjął Jorge, a który dotyczył jej, musiał opiewać na niezłe pieniądze, pomyślała Jane, skoro jest dla niej tak miły i uprzejmy.

Odwróciła się po torebkę i dużą książkę ze złożonymi brzegami. Na okładce Jorge zobaczył młodą kobietę do złudzenia przypominającą Jane. Dopiero po chwili zauważył, że podobieństwo wynikało z ubioru i fryzury.

Obie wyglądały niezwykle świeżo i naturalnie, choć oczywiście Jane była starsza. Nie tak bardzo jednak, z powodzeniem mogłaby uchodzić za uczennicę.

Jane wysiadła pierwsza i zaczekała na Jorge. Włączyła autoalarm i skierowała się w stronę wejścia do szpitala.

Ostatni raz próbowała dać mu możliwość odwrotu.

– W szpitalu jest niezła restauracja – powiedziała. – Dania nie są wprawdzie tak dobre jak u twego ojca, ale kawa całkiem przyzwoita. Możesz tam na mnie poczekać – zaproponowała.

–Dlaczego miałbym to robić? – zdziwił się Jorge. –Przyjechałem, żeby zobaczyć cię w akcji, a nie pić lurę w szpitalnym barze.

– To nie żadna lura – obruszyła się Jane. – Zapewniam cię, że jest bardzo mocna. Przeznaczona do utrzymania na nogach sennych stażystów.

W akcji.

Powiedział, że chce ją zobaczyć w akcji. Jakoś nigdy nie kojarzyła tego słowa ze sobą. Akcja to określenie odnoszące się do ludzi dynamicznych, przedsiębiorczych, a ona nigdy nie była taka. Po prostu robi tylko to, co do niej należy.

Z drugiej strony jakaś jej część była zadowolona, że nie odwiodła go od zamiaru towarzyszenia jej podczas czytania.

Druga część jednak z tego samego powodu była zdenerwowana.

– Dobrze – zgodziła się. – Ale pamiętaj, że to był twój pomysł.

– Nie zapomnę – zapewnił ją Jorge, przyspieszając kroku, żeby za nią nadążyć, gdy szybko zmierzała do windy z drugiej strony budynku.

Na czwartym piętrze szybko pchnęła drzwi wahadłowe prowadzące na oddział dziecięcy i o mały włos nie zderzyła się ze starszą kobietą w nieskazitelnie białym fartuchu.

– Och, dzięki Bogu, że już jesteś – zawołała kobieta. –Myślałam, że nie przyjdiesz. Miałabym bunt na oddziale – dodała całkiem serio.

– Był korek – wyjaśniła Jane.

Pielęgniarka odetchnęła z wyraźną ulgą i przeniosła spojrzenie na mężczyznę stojącego obok niej.

– Adrienne, to Jorge Mendoza – przedstawiła go Jane.

– Powiedział, że nie zna historii Heidi i chciałby posłuchać, jak czytam.

Oczy pielęgniarki błyszczały z podniecenia, gdy na niego patrzyła. Chętnie zadałaby kilka pytań albo przynajmniej wdała się w niezobowiązującą pogawędkę, ale czas naglił.

Była odpowiedzialna za spokój i porządek na oddziale, więc przede wszystkim Jane musi jak najszybciej znaleźć się w oddziałowej świetlicy.

– Idź już, Heidi – roześmiała się. – Niektóre dzieciaki czekają prawie pół godziny.

– Pół godziny? – powtórzyła Jane. Zdjęła szybko płaszcz. – Myślałam, że uzgodniłyśmy, że przyprowadzicie je do świetlicy dopiero jak przyjadę. – Spojrzała pytająco na Adrienne.

– Owszem, my to uzgodniłyśmy, ale ze sobą, nie z nimi – uściśliła pielęgniarka. – Zaczęły się schodzić od razu po kolacji. Chyba nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo na ciebie czekają.

– Jane ma skłonność do niedoceniań samej siebie – włączył się Jorge.

Jane pochwyciła spojrzenie Adrienne, wędrujące od Jorge do niej. Mogłaby przysiąc, że kobieta ją podziwia.

Jak gdybym miała coś wspólnego z tym, że Jorge się tu znalazł, westchnęła w duchu.

Nie czas teraz jednak ani miejsce na wyjaśnianie czegokolwiek, skoro czekali na nią mali słuchacze, żądni poznania dalszych losów małej dziewczynki, mieszkającej z dziadkiem w górach.

Jane zostawiła płaszcz i torebkę i przeszła do świetlicy. Ściany były tu udekorowane malunkami małych pacjentów, a na stolikach leżały rozrzucone zabawki.

Na jej widok rozległ się zbiorowy okrzyk radości. Jedne dzieci siedziały na podłodze, inne zajęły miejsca przy miniaturowych stolikach. Kilko siedziało na wózkach inwalidzkich.

– Cześć, dzieciaki – powitała ich radośnie. – Przepraszam za spóźnienie.

Tutaj jest całkiem inną kobietą niż ta, którą poznałem w sylwestra, pomyślał Jorge, siadając przy drzwiach. Pewną siebie, opanowaną, wesołą.

Zdecydowanie kobietą, do której chciałby się zbliżyć.

RS

Rozdział 9

Dzieci nie należały do osób, z którymi Jorge miał codzienny kontakt. Nie wiedziałby, jak z nimi rozmawiać i czego się po nich można spodziewać. Zawsze czuł się wśród nich trochę niezręcznie.

Z zainteresowaniem zatem i nawet z pewną dozą fascynacji obserwował grupkę skupioną w świetlicy, wpatrującą się w Jane jak w obraz od chwili, gdy zaczęła czytać.

Mali pacjenci siedzieli zasłuchani w coś, co jego zdaniem powinno ich zanudzić na śmierć. W końcu w tej historii nie było nic szczególnie dramatycznego. O ile wiedział, żadnych eksplozji, wybuchów, a nawet głośnych okrzyków.

Przez ponad godzinę jedynym dźwiękiem, jaki słyszał, był głos Jane, narratorki oraz osoby wcielającej się w postaci występujące w powieści. Podziwiał jej talenty aktorskie.

Dzieci – a i pielęgniarce – siedziały zasłuchane, wszystkie oczy były utkwione w twarzy Jane, która potrafiła wytworzyć taką atmosferę, jakby znajdowali się w prawdziwym teatrze.

Ta kobieta jest niewątpliwie utalentowana, pomyślał Jorge. Nigdy by mu do głowy nie przyszło, że ma zdolności aktorskie. I kiedy skończyła, był prawie tak samo rozczarowany i zawiedziony, jak mali słuchacze.

– Nie możesz jeszcze troszkę poczytać? – poprosiła jedna z dziewczynek. Miała jasnoniebieskie oczy i głowę pełną złocistych loków.

Jane uśmiechnęła się, ale potrząsnęła głową. Zamknęła książkę, założywszy uprzednio miejsce, w którym przerwała.

– Już późno, ktoś musi iść spać – powiedziała.

– Ale ja nie jestem zmęczona – zaprotestowała dziewczynka z nadąsaną miną.

– Mówiłam o sobie, Faith – wyjaśniła Jane. Z trudem powstrzymywała ziewanie. – Miałam dzisiaj ciężki dzień i jestem wykończona. Ale myślę, że znowu się spotkamy i wtedy dowiemy się, co się przydarzyło Heidi w dużym mieście – dodała z nagłym przyływem energii.

– Przyjdiesz jutro? – spytała inna dziewczynka. Wyglądała na słabszą od pierwszej, głowę miała przewiazaną czerwono–żółtą chustką.

Jane uśmiechnęła się łagodnie do dziewczynki i przeciągnęła ręką po chustce. Na ogół przychodziła tutaj dwa razy w tygodniu, czasem nawet trzy. W tym tygodniu już była trzy razy, ale nie miała serca odmówić komuś, kto był najwyraźniej dzielniejszy niż ona. I kto tak bohatersko zmagał się z ciężką chorobą.

– Przyjdę jutro, Betty – obiecała.

Dzieci, ku zdziwieniu Jorge również chłopcy, wydały okrzyk radości, po czym zaczęły zbierać się do wyjścia.

Na pożegnanie Jane z każdym zamieniła kilka słów. Gdy wyszły, wzięła książkę, przycisnęła ją do piersi i spojrzała w stronę, gdzie ostatnio widziała Jorge.

Spodziewałaby się raczej, że go nie zobaczy, że wyszedł znudzony, ale on był. Siedział tam, gdzie go zostawiła przed siedemdziesięcioma trzema minutami. W rogu świetlicy, koło drzwi.

Teraz, gdy wszyscy opuścili już salę, podszedł do niej Jane usiłowała wyczytać coś z wyrazu jego twarzy, ale nie potrafiła. Patrzył na nią przyjaźnie, z wyraźną sympatią i uznaniem.

Jest w tym mężczyźnie jakieś drugie ja, pomyślała tylko Ukryte przed światem, schowane pod fasadą obojętności i pewności siebie, znane tylko

jemu. Nie dawało jej spokoju, co też może się w nim kryć, jaki jest, kiedy zrzuca z siebie pozę uwodziciela Jorge Mendozy.

– Jesteś bardzo ciekawą osobą, Jane Gilliam – powie dział szeptem, stając tuż przy niej.

Dlaczego każde słowo przez niego wypowiedziane po wodowało u niej przyspieszone bicie serca? Miała wrażenie, że nawet opisując aurę za oknem, sprawiłby, że ciśnienie podskoczyłoby jej na niebotyczny poziom.

Nie była w stanie się zorientować, co też mu chodzi po głowie. Czyżby to sarkazm pobrzmiwał w jego słowach? Nigdy nie uważała siebie za osobę szczególnie interesującą.

– Bo przebieram się, żeby czytać dzieciom książki? – spytała.

To też, ale nie to miał na myśli.

– Bo tak dużo dajesz z siebie innym – odpowiedział. – Powiedz mi, czy coś jeszcze zostaje dla ciebie?

Jane nie czuła się szczególnie zubożona emocjonalnie.

– Och, bardzo dużo – zapewniła go.

Wolontariat w szpitalu stanowił tylko niewielką część jej życia, choć zamierzała poświęcić więcej czasu tej działalności. Szpital w Red Rock nie był jedynym miejscem, gdzie dzieci były zmuszone przebywać z powodu choroby. Fakt, że leczenie w większości przypadków poprawiało ich stan zdrowia, do pewnego stopnia rekompensował samotność i dyskomfort, jakiego tam doświadczały. Pielęgniarki starały się, jak mogły, ulżyć w tej ciężkiej dla nich sytuacji, a ona starała się pomóc i umilić czas małym pacjentom.

Jane szczerze wierzyła, że przenosząc ich w świat baśni, który im tworzyła, pomaga uporać się z samotnością. I choć na chwilę zapomnieć o dręczących je lękach.

– Jadłaś dziś obiad? – spytał Jorge.

Odpowiedziało mu burczenie w jej brzuchu.

– Uznaję to za „nie” – roześmiał się.

Jane poczuła się zakłopotana odgłosami wydawanymi przez jej żołądek. Rzeczywiście, nie miała czasu zjeść.

– Nie musisz mnie wciąż karmić – powiedziała. Obserwował ją przez chwilę.

– Jesteś kobietą niezależną, prawda? – odezwał się w końcu.

Nigdy nie myślała o sobie w ten sposób, ale uprzytomniła sobie, że Jorge ma rację. Prawdopodobnie nie gustował w kobietach niezależnych, ale ona nie zwykła kłamać.

– Musiałam być – przyznała.

Jorge skinął głową, akceptując tę informację.

– Dobrze, nie mam nic przeciwko niezależnym kobietom. – Jego uśmiech sprawił, że nagle zrobiło jej się słabo ale głód nie miał z tym nic wspólnego. – I żeby tego do wieść, pozwolę ci nawet zapłacić – dodał.

Na wargach Jane pojawił się uśmiech. Sięgnęła po płaszcz.

– Nie jestem aż tak niezależna – zaśmiała się.

Musiała liczyć się z każdym groszem, jeśli chciała kontynuować to, co robiła.

– Nie ma sprawy – uspokoił ją Jorge, pomagając włożyć płaszcz. – Lubię grać rolę mężczyzny.

Nie musi grać, pomyślała, rozkoszując się dotykiem jego rąk, który czuła nawet przez płaszcz. Jorge jest mężczyzną. Prawdziwym mężczyzną.

– Nie będziesz miał nic przeciwko temu, jeśli najpierw pojedę do domu się przebrać? – spytała, gdy wychodzili z budynku.

Na parkingu było już mniej samochodów niż przedtem. Zapadał zmierzch.

– Jeśli chcesz, proszę bardzo – odparł. – Choć myślę, że wyglądasz słodko w tych podkolanówkach i pantofelkach.

– Obrzucił ją rozbawionym wzrokiem. – Tyle że jeśli zostałąbyś w tym stroju, ktoś mógłby wezwać policję i aresztowano by mnie za uwodzenie nieletnich.

Jane usiadła za kierownicą i spojrzała w lusterko wsteczne.

– Nie wyglądam aż tak młodo – zaprotestowała.

Chociaż może te kucyki rzeczywiście ujmują mi kilka lat, uznała.

Według Jorge wyglądała na nastolatkę.

– Sformułujmy to tak... – zaczął Jorge, zapinając pas.

– W tym stroju nie ma ryzyka, że paru harcerzy pobije się o to, który ma ci pomóc przejść przez jezdnię, ale mogą się pobić, który będzie cię całował w kinie.

Jest dowcipny i elokwentny, pomyślała Jane.

Była jednak realistką i choć miło się słuchało takich słów, zdawała sobie sprawę, że to tylko puste pochlebstwa. Nie była typem kobiety, o którą ktokolwiek by się bił.

– Musisz znać paru zdesperowanych harcerzy – zauważyła, zapuszczając silnik.

– Wiesz, że się mylisz – powiedział poważnie Jorge.

– Mylę się? – powtórzyła Jane, nie mając pojęcia, dc czego odnosi się to stwierdzenie.

– Tak, w ocenie samej siebie – dodał Jorge. – Nie powinnaś mieć tak niskiego mniemania o sobie.

– Nie mam niskiego mniemania o sobie – zaprotestowała Jane, wyjeżdżając powoli z parkingu. – Dokładnie wiem, jaka jestem, a jaka nie jestem.

– A więc jaka jesteś? – spytał Jorge, ciekawy, co też Jane uzna za swoje zalety.

– Pracowita, uczciwa, w miarę inteligentna i lojalna wobec przyjaciół – wyliczyła.

– Zapomniałaś dodać, że dobra dla dzieci i małych zwierząt – uzupełnił.

– To się rozumie samo przez się – roześmiała się Jane.

– A jaka nie jesteś? – nalegał.

– Ładna – odrzekła po prostu, kładąc w myśli barierę między sobą a tym słowem, jak to zawsze robiła.

Zabrzmiało to jak obelga.

– Kto ci to powiedział? – Jorge był zdziwiony. Jane wzruszyła ramionami.

– Nikt mi nie musiał mówić – stwierdziła. – Mam lustro w domu.

To nie za sprawą lustra tak czuje, pomyślał Jorge. Mu siała to usłyszeć od kogoś, kto był dla niej ważny.

– A więc trzeba je wymienić, bo nie widzisz w nim tego co ja widzę – skwitował.

Jane życzyłaby sobie, żeby przestał, przestał mówić te wszystkie miłe *rzeczy*, które nie były prawdą. Bo jeszcze zacznie mu wierzyć i potem rzeczywiście źle się to dla niej skończy.

– Matka powiedziała mi, że jestem nieładna – wyznała w końcu. – Naprawdę jej to przeszkadzało. – Rzuciła okiem na Jorge. Wyjechali na

szosę. Na niebie pojawił się już księżyc. – Matki na ogół nie kłamią swoim dzieciom – dodała.

– Na ogół nie, ale nie każda matka powinna być matką – przypomniał jej. Matka Jane na pewno nie zasłużyła na nagrodę w konkursie na najlepszego rodzica, dodał w duchu. – Może twoja była zazdrosna – zasugerował.

– O mnie? – zdziwiła się Jane, po czym roześmiała się głośno i serdecznie.

– Owszem, o ciebie – potwierdził. – Wiele miss piękności to kobiety bardzo próżne i zazdrosne o każdą, która mogłaby je przyćmić urodą. Zwłaszcza gdy zaczyna im przybywać lat. Wierz mi, znałem ich bez liku. – Kobiet dopatrujących się w swoim odbiciu w lustrze zmarszczek, których nie było na twarzy, które bały się dnia, kiedy stwierdzą, że się postarzały, które martwiały na samą myśl, że kiedyś pierwsza młodość minie.

Nie powiedział tego tak, jakby podobały mu się te kobiety. Raczej wyczuwało się w jego głosie lekką dezaprobatę.

– Jeśli masz o nich takie zdanie, to dlaczego się nimi otaczałeś? – zdziwiła się Jane.

Kiedy był młodszy, wiele starszych kobiet kręciło się koło niego, kobiet, które pociągała zarówno jego zmysłowość, jak i młodość.

– Może właśnie dlatego już się nimi nie otaczam – do dał.

Ale będziesz. Gdy tylko wygrasz zakład albo znudzisz się swoją grą, wrócisz do tych pięknych, pustych kobiet pomyślała Jane.

I ta myśl nappełniła ją takim smutkiem, że dopiero po dłuższej chwili zdołała się z niego otrząsnąć.

– Wiesz, jeśli zmieniłeś zdanie co do tej kolacji, to nie ma sprawy, nic się nie stało – powiedziała Jane w dwadzieścia minut później, otwierając drzwi do mieszkania.

Jorge nigdy nie spotkał kobiety, która stale dawałaby mu możliwość odwrotu. Czyżby nie chciała z nim wyjść?

– Nie zmieniłem zdania – zapewnił ją. – Jeśli o to chodzi, jestem coraz bardziej głodny. A ty? – Spojrzał jej w oczy.

Jane nie wiedziała, czy jest głodna. Wiedziała tylko, że ilekroć Jorge tak na nią patrzy, ma wrażenie, że unosi się w powietrzu. Z trudem wyczuwała grunt pod nogami Cały czas musiała sobie przypominać, że nie jest ta kie, jakie się wydaje, ale dopóki może po prostu cieszyć się chwilą i nie robić sobie większych nadziei co do ich przyszłości, wszystko będzie w porządku.

Nie było to jednak łatwe.

– Zaczekaj minutkę – rzuciła i pobiegła do łazienki.

Jorge stał przez chwilę wpatrzony w drzwi łazienki. Musiał walczyć z pokusą otwarcia ich i wejścia do środka. Był jednak pewien, że gdyby to zrobił, śmiertelnie by Jane przeraził, więc szybko zrezygnował z tego zamiaru. Nie chciał jej ani spłoszyć, ani narazić na nieprzyjemne przeżycia.

Zdobywanie panny Jane Gilliam musi potrwać jakiś czas. Sama myśl o tym go podniecała. Bo dotychczas nigdy nie musiał zabiegać o kobietę. Uznał, że między innymi dlatego Jane tak go pociąga.

Musiał przyznać, że dotychczas nie zadawał sobie trudu, by jakąkolwiek kobietę lepiej poznać, dostrzec w niej coś więcej niż tylko twarz i ciało. Na ogół to wystarczało i sprawiało przyjemność zarówno jemu, jak i kobiecie, z którą się spotykał.

Jak na razie ta zasada zawsze się sprawdzała z korzyścią dla obu stron. Tym razem jednak było inaczej. Jorge nie mógł tego zrozumieć, ale akceptował odmienną sytuację. A teraz chciał być właśnie tu, gdzie był.

Po niespełna pięciu minutach drzwi od łazienki się otworzyły.

Czyżby Jane zmieniła zdanie?

A może to ciche zaproszenie dla niego?

Postąpił krok w stronę łazienki, ale w tej samej chwili Jane wyszła. Miała na sobie wąską czarną spódnicę i niebieski sweterek. Jorge przesunął wzrok na jej nogi. Ciekawe, czy ona wie, że ma zabójcze nogi, pomyślał. Prawdopodobnie nie, uznał.

– Ale jesteś szybka – stwierdził z uznaniem. – Większości kobiet, które znam, z moimi siostrami włącznie – dodał szybko, żeby Jane nie pomyślała, że porównuje ją ze swymi byłymi kochankami – tyle czasu zajmuje samo po ciągnięcie ust szminką.

Jane zawsze potrafiła przygotować się do wyjścia do słownie w okamgnieniu. Przyzwyczała się do tego jesz cze w dzieciństwie, gdy nie chciała, żeby któreś z rodziców musiało na nią czekać w tych sporadycznych przypadkach kiedy gdzieś ją ze sobą zabierali.

– Nie tak bardzo, żeby było o czym mówić – wzruszyła ramionami. – Poza tym bałam się, że się rozmyślisz, jeśli będziesz musiał za długo czekać. Pójdziemy do restauracji twoich rodziców? – spytała.

Usłyszał w jej głosie tłumione podniecenie.

– Raczej nie. – Chciał podać jej płaszcz, ale go uprzedziła. Otworzył drzwi. – Chyba że lubisz jeść przy widzach.

– Nie rozumiem. – Jane zwróciła na niego zdziwione spojrzenie.

Jorge zaczekał, aż zamknie drzwi na klucz.

– Moja matka jest w restauracji prawie co wieczór. Po maga ojcu. A ma doskonałą pamięć. – Niezależnie od tego, czy Jane wiedziała o tym czy nie, była dokładnie taką kobietą, jaką matka sama by mu wybrała na żonę. – Zobaczysz mnie ze mną i gwarantuję, że uzna to za znak, że jej modlitwy zostały wysłuchane.

Jane nigdy nie przypuszczała, że może być przedmiotem czyichś modlitw. Mężczyzna, który tak bezceremonialnie ją porzucił przed samym sylwestrem, aż nadto wyraźnie jej to uzmysłowił.

– Wciąż nie rozumiem – powiedziała z wahaniem. Jorge poprowadził ją na parking dla gości, gdzie zostawił swój samochód.

– Moja matka jest cudowną kobietą, która ma bardzo zwyczajne pragnienia. Chce, żeby wszystkie jej dzieci miały szczęśliwe małżeństwa i byłaby skłonna poruszyć niebo i ziemię, by do tego doprowadzić. Moje siostry już spełniły jej życzenie, więc teraz wszystkie wysiłki koncentruje na tym, żeby ożenić mego starszego brata, Roberto, i mnie.

Od kiedy Jane stała się samodzielna, jej matki w ogóle nie obchodziło, jak żyje i co się z nią dzieje. Praktycznie nie utrzymywała z nią żadnych kontaktów.

– Powinieneś docenić to, że matce tak bardzo zależy na twoim szczęściu – powiedziała.

Jorge otworzył drzwi samochodu od strony pasażera.

– Kocham matkę – zapewnił, obrzucając spojrzeniem nogi Jane, gdy wsiadała. – Ale jej definicja szczęścia niekoniecznie pokrywa się z moją.

– To znaczy, że nigdy nie myślałeś o małżeństwie? – spytała Jane.

Jorge potrząsnął głową.

– To znaczy, że nie zamierzam żenić się teraz – uściślił – Zawsze jest jakieś jutro – dodał.

Zerknąwszy na jej twarz, zauważył, że Jane uśmiecha się, ale ten uśmiech jest pełen smutku.

– Nie zawsze – rzekła. – Mój ojciec uważał, że będzie mógł zrobić wszystko, co chciał, „jutro”. Ale to jutro dla niego nie nadeszło.

– Ile miał lat, kiedy zmarł? – Jorge wyczytał między wierszami sens jej słów.

– Czterdzieści dwa – odpowiedziała Jane.

I choć nigdy nie udało się jej sprawić, żeby ojciec był z niej dumny, czego tak rozpaczliwie pragnęła, bardzo za nim tęskniła. Szybko stłumiła ogarniające ją uczucie melancholii i żalu.

– Jak to się dzieje, że tak się przed tobą otwieram? – za dała to pytanie, po części kierując je do Jorge, po części do samej siebie.

– Może po prostu jestem we właściwym miejscu we właściwym czasie – zasugerował Jorge. – Poza tym podoba mi się, że rozmawiasz ze mną tak szczerze.

Postanowił nie mówić Jane, że jego rozmowy z kobietami najczęściej obracały się wokół banalnych, nic nieznaczących spraw. Że nie umawiał się z nimi ze względu na ich walory intelektualne czy chęć wymiany myśli i poglądów.

Z całą pewnością żadna z tych kobiet nie poświęcała swego czasu na jakiegokolwiek wartościowe cele. Pieniądze tak, ale czasu nie.

– A więc, Heidi... – zażartował. – Na co masz ochotę tego wieczoru?

Jane wiedziała, że pyta o jedzenie, ale nagle przez głowę przemknęła jej tylko jedna możliwa odpowiedź. Na ciebie.

Na szczęście zdołała utrzymać język za zębami. W przeciwnym razie byłaby tak zażenowana, że marzyłaby o natychmiastowym zapadnięciu się pod ziemię.

– Zdaję się na ciebie – odpowiedziała, bo dopóki była z nim, było jej obojętne, dokąd pójdzie, co będzie robić czy co będzie jadła. Ważne, że on był przy niej. – Jestem łatwa... – zaczęła i natychmiast się zaczerwieniła, uświadomiwszy sobie, co powiedziała.

– Miałam na myśli, że... jestem łatwa w kontaktach i zgodna, że nietrudno się ze mną... dogadać – bąkała.

– Uspokój się, Jane. Wiem, o co ci chodziło – roześmiał się Jorge.

Mimo wszystko słowa, które wypowiedziała, natychmiast uruchomiły jego wyobraźnię...

RS

Rozdział 10

W kilka godzin później znowu stanęli pod drzwiami mieszkania Jane.

Jorge zaczekał, aż wyjmie z torebki klucze.

Dla niego był to interesujący wieczór. Najpierw obserwował Jane w roli aktorki wśród małych pacjentów w szpitalu, potem spędził z nią bardzo miłe półtorej godziny na rozmowie w restauracji.

Tylko na rozmowie. Nie planował uwiedzenia jej ani też nie uważał tego spotkania za wstęp do wspólnej nocy. Po prostu chciał zjeść z nią kolację i porozmawiać.

Inaczej niż to bywało dotąd z kobietami, które podrywał, z Jane znalazł prawdziwą przyjemność i satysfakcję z wymiany myśli i poglądów na różne tematy. Jane okazała się świetną rozmówczynią.

Czuł się w jej towarzystwie lepiej, niż się tego spodziewał.

To było trochę tak, pomyślał, jak obserwowanie rozkwitającego kwiatu w jednym z tych programów przyrodniczych w telewizji, które tak chętnie oglądała jego matka.

W miarę upływu czasu Jane stawała się coraz mniej nieśmiała i coraz bardziej ożywiona. Z przyjemnością patrzył, jak błyszczą jej oczy, kiedy mówił o czymś, co budziło jej ciekawość.

Zaskoczyło go, że można z nią poruszyć tak wiele problemów. Wypowiadała się w sposób kompetentny i o literaturze klasycznej, i o muzyce rozrywkowej, a także o postępach w medycynie i technice.

Zaczął podejrzewać, że uczyła się na pamięć encyklopedii.

– Po prostu pamiętam to, co czytam – powiedziała, wyraźnie zadowolona, że dostrzegł jej inteligencję.

– Wszystko? – spytał zdumiony.

Oczywiście słyszał o ludziach, którzy mają taką zdolność zapamiętywania, ale nigdy nikogo takiego nie spotkał. Dla niego nauka w szkole zawsze stanowiła raczej przykry obowiązek, aż w końcu się zbuntował. Nigdy nie lubił być zmuszanym do przebywania w zamkniętej przestrzeni.

Uważał, że samo życie jest jedną wielką szkołą i znacznie więcej uczył się na podstawie własnych doświadczeń niż z książek.

Doszedł do wniosku, że Jane jest jego absolutnym przeciwieństwem. I choć znał stare powiedzenie, że przeciwieństwa się przyciągają, nigdy w to nie wierzył – aż do teraz.

– Wszystko – odrzekła.

Zauważył, że bacznie go obserwuje, sondując jego reakcję. Prawdopodobnie naśmiewano się z jej inteligencji, kto wie, czy już w szkole nie była przedmiotem kpin ze względu na swoje zamiłowanie do czytania.

A później? Później mogło być jeszcze gorzej. Wiedział, że niektórzy mężczyźni panicznie się boją inteligentnych kobiet.

– Wystarczy, że raz coś przeczytam i od razu zapamiętuję – dodała Jane.

– Musisz tu mieć niezły tłok. – Jorge delikatnie popukał w jej czoło.

Słyszając te słowa, Jane uśmiechnęła się w sposób, który uważał za niezwykle ujmujący, bo szczery i autentyczny.

W restauracji nie spieszył się z kolacją, bo instynktowne wyczuwał, że z chwilą, gdy odprowadzi Jane do drzwi, ten wieczór się zakończy. Nigdy nie narzucałby się kobiecie – zresztą nie musiał tego robić, ale nawet gdyby musiał, nie było to w jego stylu.

W dodatku uświadomił sobie, że Jane ma klasę i nie należy do kobiet, które wieczór z mężczyzną kończą nocą spędzoną z mężczyzną.

Stali więc teraz na progu jej mieszkania i powinni się pożegnać. Mimo wszystko Jorge nie miał na to ochoty. Choć nie chciał jej ponaglać ani nakłaniać, żeby zrobiła cokolwiek niezgodnego ze swoją naturą, nie potrafił tak po prostu odejść.

Jane czuła, że serce bije jej coraz szybciej. Emocje toczyły w niej walkę z zasadami etycznymi.

Rozsądek podpowiadał jej, że z tym mężczyzną nie może wiązać swojej przyszłości. Dziś, jutro, za tydzień... gdy tylko znudzi go ta zabawa – albo gdy wygra zakład – zniknie, zajmie się następną kobietą, która wpadnie mu w oko czy będzie stanowiła dla niego wyzwanie.

A ona zostanie z ogromną raną w sercu.

Znała siebie, wiedziała, że jeśli pozwoli chwilowej fali uczuć sprowadzić się na manowce, będzie się czuła jeszcze bardziej zraniona, gdy nastąpi nieuchronne zerwanie.

A jednak... pragnęła go. I chciała, żeby on pragnął jej. Czyżby była szalona?

Czy po prostu Jorge ją pociągał, tak jak mężczyzna może pociągać kobietę?

Otworzyła drzwi i odwróciła się do niego. Przez sekundę szukała właściwych w tej sytuacji słów.

– Dziękuję za miłą niespodziankę – powiedziała w końcu. Jorge pokiwał głową, jakby niezupełnie nadażał za tokiem jej myśli. – Nie spodziewałam się, że do mnie wpadniesz – wyjaśniła. – A już na pewno nie myślałam, że pojedziesz ze mną do szpitala i cierpliwie wysłuchasz opowieści o pasterce.

–I nie zobaczyłbym cię w takim oryginalnym stroju?

– Spojrzał na nią spod oka. – Byłaby to niepowetowana strata.

Przeciągnął dłońmi wzdłuż jej rąk, walcząc ze sobą. Wiedział aż nadto dobrze, że, gdyby ją teraz pocałował, mógłby ją uwieść. Nie znaczy to, że uważał się za mężczyznę, któremu nie sposób się oprzeć. Nie wchodziło w grę jego ego czy zachwyty nad samym sobą. Wiedział po prostu, na co go w danej sytuacji stać.

Wiedział również, że uwiedzenie Jane byłoby najprawdopodobniej czymś niezwykle słodkim, ale potem ogarnęłoby go poczucie winy – nie mówiąc już o bólu, jaki mógłby jej sprawić. Trudno byłoby mu się z tym uporać. Nie, naprawdę nie warto tego robić. Trzeba się w porę wycofać, a nie ulegać chwilowym pokusom i impulsom.

– Chciałbym znów cię zobaczyć, Jane – powiedział więc tylko i ujrzał w jej oczach bezmierne zdziwienie.

O mały włos nie zapytała, dlaczego.

Czyżby zakład dotyczył jeszcze czegoś, o czym nie wiedziała? Czegoś więcej? Czyżby w grę wchodziło kilka etapów, a celem końcowym miało być pójście z nią do łóżka?

Nie, nie mogła uwierzyć, że Jorge brałby udział w takim przedsięwzięciu. Pocałowanie jej na próbę czy dla zakładu to jedna sprawa, ale coś więcej...

Nie, to nie on, potrząsnęła głową. Nie obchodziła jej opinia, jaką się cieszył w mieście. Gdyby był taki, jak o nim mówiono, już dawno uczyniłby jakiś ruch, próbowałby zaciągnąć ją do łóżka.

Ale on niczego takiego nie zrobił.

A może, rozważała, jest to element jego strategii? Sama nie była pewna. Wiedziała tylko, że chce go widzieć najdłużej jak to możliwe – na własnych warunkach.

Przy nim czuła się kimś szczególnym, choć równocześnie jego zachowanie sprawiało, że była coraz bardziej zdezorientowana.

Może spodziewał się, że będzie zblazowana, jak kobiety, do których był przyzwyczajony. Zachowując się tak, nie byłaby jednak sobą, kłamałaby, starając się upodobnić do tych kobiet. Nigdy nie uważała się za osobę zblazowaną.

Była podniecona. Tak, to słowo najlepiej oddawało jej stan emocjonalny.

– Ja też – odpowiedziała na jego słowa. – Też chciałabym się znowu z tobą zobaczyć.

– Cieszę się. – Jorge nie krył radości.

Ujął w dłoń jej twarz i zbliżył wargi do ust. Zarzuciła mu ręce na szyję. Pogłębił pocałunek, zareagowała z taką samą namiętnością. Nie chciała ograniczać się do roli osoby otrzymującej. Rozpaczliwie próbowała dać mu powód do powrotu. Do ponownego pocałunku, ale nie dlatego, że stanowił on część zakładu, lecz dlatego, że sprawiał mu przyjemność.

Ona nie ma pojęcia, jak słodko smakują jej usta, jak bardzo rozpala moje zmysły, pomyślał Jorge.

I jak bardzo pragnąłby pchnąć te drzwi, które przed chwilą otworzyła. Jak bardzo chciałby chwycić ją w ramiona, zanieść do sypialni i kochać się z nią.

I jak bardzo trudno mu z tego zrezygnować.

Rozkoszował się zatem tym pocałunkiem tak długo, jak długo to było bezpieczne. Gdy tylko poczuł, że traci nad sobą kontrolę, odsunął się.

Rzucił Jane figlarne spojrzenie.

– Śpij dobrze, *querida* – mruknął, odwrócił się na pięcie i odszedł.

Querida.

Ukochana?

Nazwał ją „ukochaną”?

Serce załomotało jej w piersi, gdy westchnąwszy weszła do mieszkania. Zatrzasnęła za sobą drzwi i oparła się o nie, zamykając oczy, jakby chciała raz jeszcze przeżyć w wyobraźni ostatnie chwile tego spotkania.

Zacisnęła dłonie. Życie nigdy jeszcze nie wydawało się jej tak cudowne i nawet jeśli to tylko chwilowe, tylko tu i teraz, będzie delectować się tym momentem, dopóki się da.

Kroki Jorge idącego do samochodu odbijały się echem w nocnej ciszy. Jakaś jego część nie mogła uwierzyć, że zostawił Jane. Mało brakowało, a byłaby cała jego. Tak bardzo jej pożałował.

Musiał jednak przyznać, że niełatwa droga do zdobycia jej jest znacznie bardziej intrygująca i kusząca. Nigdy przedtem się nie powstrzymywał przed skorzystaniem z tego, co miał przed sobą. Teraz stało się inaczej.

Nigdy wcześniej nie zależało mu na polowaniu, zdobywaniu, pogoni.

Nigdy jednak nie spotkał takiej kobiety jak Jane, stwierdził, idąc do parkingu dla gości. Była kobietą wierną swoim przekonaniom, niezależną. Kobieta, którą chciał poznać całą – od stóp do głów.

Ale stopniowo.

Może jesteś po prostu znudzony swoim dotychczasowym życiem, powiedział do siebie. Rozglądasz się więc za czymś nowym, całkiem innym, za sposobem, żeby się rozerwać, za jakąś odmianą.

A może, zamyślił się, wsiadając do samochodu, po prostu stracił głowę. Może powinien się wycofać, zanim zdarzy się coś, czego nie jest w

stanie przewidzieć. Albo jeszcze coś gorszego, czego nie będzie mógł kontrolować.

Ta myśl prześladowała go przez całą drogę do domu.

Wróciwszy do siebie, Jorge natychmiast skierował się do barku w salonie. Sięgnął do szafki, nawet nie zaglądając do środka, i wyjął butelkę ulubionej whisky.

Nalał sobie jedną trzecią szklanki i wychylił ją jednym haustem. Od razu chciał powtórzyć drink, ale w końcu zdecydował, że na tym poprzestanie.

Nie potrzebował odurzenia, potrzebował rady. Musiał porozmawiać z kimś, kogo szanował i z kim się liczył. Nie miał dużego wyboru.

Choć bardzo szanował swoje siostry, wiedział i bez rozmowy z nimi, że wzięłyby stronę Jane. Mogły go kochać, ale przede wszystkim były kobietami i solidaryzowały się z przedstawicielkami własnej płci.

Do diabła, nawet nie był pewien, co chciałby usłyszeć.

Przez chwilę rozważał, czy by nie zadzwonić do ojca, ale bardzo szybko zaniechał tego pomysłu. Rozmowa z nim w niczym by mu nie pomogła, w każdym razie nie w tej sprawie.

Minęło ponad czterdzieści lat od czasu, gdy Jose Mendoza umawiał się na randki, a nawiasem mówiąc, nie miał w tej dziedzinie szczególnych doświadczeń, do których mógłby się odwołać.

O ile Jorge się orientował, matka była pierwszą dziewczyną ojca. W dodatku jedyną. A Jose Mendoza stwierdził, że najlepszym sposobem na zgodne życie z żoną jest popieranie jej w każdej sytuacji i zgadzanie się z nią.

Jorge uznał, że to, czego mu potrzeba, to rozmowa z kimś, kto potrafi się wczuć w jego sytuację, ponieważ sam jest w podobnej.

Znał tylko jedną taką osobę.

Zaczerpnął głęboko powietrza i spojrzął na zegarek. Roberto mieszkał ostatnio w Denver. Kiedyś pracował w budownictwie, ale od czasu przeprowadzki do Denver zajął się nieruchomościami. Jorge nie bardzo mógł sobie przypomnieć, czy jest różnica czasu między Red Rock a Denver. Jeśli nawet, uznał, to tylko godzina. A więc nie jest jeszcze za późno, żeby zadzwonić do starszego brata.

O ile pamiętał, Roberto nigdy nie kładł się do łóżka przed północą. W każdym razie tak było, kiedy jeszcze mieszkał w Red Rock. Przypomniawszy sobie numer brata, wystukał kolejne cyfry.

Usłyszał kilkakrotny sygnał, ale nikt nie podnosił słuchawki. W końcu odezwała się automatyczna sekretarka.

Zaklął pod nosem.

Już miał odłożyć słuchawkę, ale postanowił poczekać, aż sekretarka się wyłączy i mimo wszystko nagrać się na wypadek, gdyby Roberto nie zdążył odebrać telefonu przed zakończeniem automatycznej zapowiedzi albo – jeśli nie ma go w domu – żeby odsłuchał później jego komunikat.

Gdy zatem usłyszał sygnał, od razu zaczął mówić.

– Roberto, jesteś tam? To ja, Jorge, bardzo bym chciał z tobą pogadać.
– Przerwał na chwilę, ale brat się nie odezwał. Stłumił irytację. – No dobra, jak przyjdiesz, wiesz, gdzie mnie szukać. Jestem...

Usłyszał jakieś odgłosy w słuchawce i w pierwszej chwili pomyślał, że automat przerwał nagranie. W tym momencie jednak rozległ się niski głos Roberta:

– Jorge? Co się stało? Czy coś z mamą? Albo z tatą? – Brat był wyraźnie zaniepokojony.

– Nic się nikomu nie stało – zapewnił go szybko Jorge.

Usłyszał, jak Roberto niewyraźnie coś mamrocze pod nosem.

– To dlaczego, u diabła, dzwonicz o tej porze? – spytał starszy brat. – Randka ci się nie udała?

Jorge usłyszał w jego głosie lekkie rozbawienie. Przynajmniej Roberto nie stracił poczucia humoru, pomyślał.

– Nie, wręcz przeciwnie – odparł. – Ale właśnie dlatego dzwonię.

Po drugiej stronie linii zapanowała dłuższa cisza.

– Nie widzieliśmy się dość długo, Jorge – odezwał się, po chwili Roberto. – Może dlatego jakoś nie nadążam. O czym ty, u diabła, mówisz?

Jorge westchnął.

– No dobra, pozwól mi zacząć od początku – powiedział.

– Okay, wal – zachęcił go brat. Jorge odetchnął głęboko.

– Jest pewna kobieta... – zaczął.

– Zawsze jest jakaś kobieta. – Roberto zakrztusił się ze śmiechu.

Tym razem Jorge był już lekko zirytowany.

– Chcesz mnie wysłuchać czy nie? – zniecierpliwił się.

– Jasne. Nigdzie się nie wybieram, chyba że do łóżka – odparł Roberto, akcentując ostatnie słowo. – Mów.

Czyżby brat chodził ostatnio tak wcześnie spać? Jorge powstrzymał się od tego pytania i przeszedł do sedna sprawy.

– Ona jest inna – powiedział.

To słowo miało szeroki zakres znaczeń, a Jorge nie uściślił informacji.

– W jakim sensie inna? – zainteresował się Roberto.

– Nie wiem – przyznał bezradnie Jorge.

Na tym poniekąd polegał problem. Jorge nie potrafił powiedzieć, czym dokładnie wyróżniała się Jane. Spróbował jednak jakoś przybliżyć ją bratu.

– Przede wszystkim jej uroda nie rzuca na kolana – zaczął. – Ale jest ładna – dodał szybko.

– Okay. – Roberto nigdy nie widział, żeby jego brat zadawał się z kobietą, która nie byłaby atrakcyjna. – Domyślam się, że z nią spałeś.

Słyszając te słowa, Jorge uświadomił sobie, że spał z każdą kobietą, którą był zainteresowany. Z wyjątkiem Jane.

– Nie – odpowiedział.

– Nie? – powtórzył z niedowierzaniem Roberto, pewien, że się przesłyszał.

– Nie – powtórzył jak echo Jorge z lekkim rozdrażnieniem.

Po drugiej stronie znowu zapadła cisza.

– Ach tak, rozumiem – westchnął w końcu Roberto.

– Co rozumiesz? – zachnął się Jorge. Od kiedy to Roberto mówi kodem? – Bo ja nie rozumiem.

– Dlaczego z nią nie spałeś? – spytał Roberto, zamiast odpowiedzieć.

– Bo ona nie jest typem kobiety na jedną noc – powiedział Jorge. Nie wiedział, czy go to irytowało, czy napawało dumą, i to właśnie doprowadzało go do szału. – Uczy dzieci czytać – ciągnął dalej. – Przebiera się za jedną z bohaterek opowiadania, które czyta i idzie do szpitala zabawiać chore dzieciaki.

–No cóż... – Roberto powiedział to niczym lekarz, przystępujący do analizowania objawów.

– Co to ma znaczyć? – zniecierpliwił się Jorge. Zamiast kontynuować wypowiedź, czy chociaż zacząć rozważać dylemat brata, Roberto tylko westchnął bezradnie.

– Posłuchaj, Jorge – powiedział w końcu. – Chciałbym ci pomóc, naprawdę chciałbym. Chciałbym móc ci powiedzieć coś sensownego, co

pozwoliłoby ci uporządkować myśli i wyzbyć się wątpliwości, ale prawda jest taka, że jestem chyba ostatnią osobą, która mogłaby ci poradzić w takiej romantycznej sprawie.

Jorge nie spodziewał się usłyszeć od brata takich słów. Jak sięgał pamięcią, Roberto zawsze czarował kobiety. Teraz zapewne też tak było, bo mimo upływu lat wciąż był bardzo atrakcyjny i zachował doskonałą sylwetkę.

Nigdy nie miał najmniejszych problemów z życiem uczuciowym, chyba że akurat był związany z kilkoma kobietami naraz.

– Od kiedy to nie możesz? – zainteresował się Jorge. – Ty, taki ekspert w sprawach męsko–damskich?

– Od kiedy zostałem przywrócony do rzeczywistości – odrzekł Roberto.

Dla Jorge stało się oczywiste, że niezależnie od tego, jaki problem miał czy ma Roberto, nie zamierza go ujawniać.

– Dlaczego nie wrócisz do domu, Roberto? – spytał. – Mama i ojciec tęsknią za tobą. My też.

– Cóż, może kiedyś... – odrzekł Roberto wymijająco, tak samo jak wtedy, gdy Jorge ostatni raz prosił go, żeby wrócił do Red Rock. – Posłuchaj, naprawdę muszę już kończyć, Jorge. Życzę ci szczęścia z tą kobietą... – zawahał się przez sekundę. – Mówiłeś, że jak się nazywa?

– Nie mówiłem. Nazywa się Jane, Jane Gilliam.

– A więc powodzenia z Jane... – Zabrzmiało to tak, jakby Roberto już miał odłożyć słuchawkę, ale widocznie zmienił zdanie. – I witaj w klubie – dodał.

Przerwał połączenie, zanim Jorge zdążył go zapytać, co miało oznaczać to ostatnie zdanie.

Rozdział 11

– Znowu kwiaty?

To pół pytanie, pół stwierdzenie wyszło z ust Sally, gdy w kilka dni później weszła do pokoju nauczycielskiego, trzymając przed sobą błękitny wazon, w którym z trudem mieściło się osiemnaście różowych róż. Właśnie dostarczono je do siedziby Warsztatów Czytelniczych.

Sally postawiła wazon na stole i rzuciła Jane długie, zazdrosne spojrzenie.

– Co właściwie jest między wami? – spytała.

Lekki uśmiezek błakający się na jej ustach świadczył, że jest przekonana, iż zna już odpowiedź na to pytanie.

– Czy on przypadkiem nie ma braci? – Chciała wiedzieć Cecilia, przesuwając tęsknie czubkami palców po płatkach róż.

W momencie gdy to robiła, spomiędzy kwiatów wypadł na stół ukryty w nich bilecik. Aż się prosił, żeby go otworzyć.

Zobaczywszy go, Jane błyskawicznie rzuciła się do stołu. Udało jej się chwycić kopertę, zanim dostała się w ręce Sally czy Cecylii, i samej przeczytać treść bilecika.

– Tak, chyba ma – rzekła, odpowiadając na pytanie Cecylii. – Jego starszy brat zdaje się mieszka w Denver.

– To prawda, ma na imię Roberto. – Cecilia przypomniała sobie nagle, że Jane kiedyś coś o nim napomknęła. – Zawsze się zastanawiałam, dlaczego stąd prysnął. Miał tu przecież wszystko, rodzinę, znakomitą pozycję towarzyską, dobrą pracę.

Sally zastanowiła się chwilę, usiłując sobie przypomnieć przyczynę wyjazdu Roberta z Red Rock.

– Czy to aby nie miało jakiegoś związku z Francine Fortune? – myślała głośno i rzuciła Jane pytające spojrzenie.

Jane pokręciła głową. Nie chciała roztrząsać z koleżankami spraw, które, jak jej się wydawało, Jorge wolał zachować w tajemnicy przed osobami nienależącymi do rodziny.

– Nie mam pojęcia. – Wzruszyła ramionami. – Nie wypyuję Jorge. Nie wyciągam z niego żadnych informacji, to nie w moim stylu.

Do sali weszła Harriet, niosąc nową dostawę książek przeznaczonych dla bibliotek szkolnych w uboższych dzielnicach Red Rock. Uśmiechała się niewyraźnie. Położyła książki na podłodze.

– A co z niego wyciągasz? – zainteresowała się.

Jane natychmiast się zaczerwieniła. Poczowała, że oblewa się rumieńcem aż po dekolt.

– Nic – odparła krótko i otworzyła kopertę. Skupiwszy się na tekście, nie zauważyła, że tuż za nią stanęła Sally i zagląda przez ramię. Koleżanka aż wspięła się na palce, żeby móc również zapoznać się z treścią liściku.

„Te zarumienione róże przypominały mi ciebie – czytała Jane. – Nie mogę doczekać się piątku. Pozdrawiam. Jorge”.

Jeszcze dobrze nie skończyła czytać, gdy usłyszała głos Sally.

– Co on takiego zrobił, że się rumieniłaś? – spytała, uśmiechając się szeroko.

Jane aż podskoczyła. Odwróciła się do koleżanki, przyciskając liścik do piersi, żeby nikt już nie zdołał go przeczytać.

– Przypuszczalnie tylko się do niej uśmiecha – powiedziała Harriet. – To powinno wystarczyć, żeby ją podniecić.

Cecilia objęła Jane i ścisnęła jej ramię.

– Nie przejmuj się nimi, kochanie – pocieszyła ją. – Teraz jesteś prawdopodobnie jedyną w naszej grupie, która kogoś ma, a one są zazdrosne, bo im się to nie udało.

Jane odsunęła się urażona tą aluzją oraz nonszalancją, z jaką inne kobiety traktują miłość fizyczną. Dla niej zbliżenie kobiety i mężczyzny powinno być czymś szczególnym, a nie tylko chwilową przygodą. A koleżanki najwidoczniej były przekonane, że ona sypia z Jorge.

– Nikogo nie mam – zaprotestowała. – To nie tak.

Harriet popatrzyła na nią z taką miną, jakby właśnie ogłosiła całemu światu, że lądowała na Marsie.

– Pozwól, że spytam wprost – zwróciła się do Jane. – Czy ty i Jorge nie sypiacie ze sobą?

– Nie. – Jane stanowczo pokręciła głową. Harriet uniosła brwi.

– On posyła ci kwiaty – stwierdziła z niedowierzaniem.

– Jak widać. – Pospieszyła z odpowiedzią Sally, zanim Jane zdążyła otworzyć usta.

Brwi Harriet wróciły na swoje miejsce, a jej twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

–I nie może doczekać się piątkowego wieczoru – powtórzyła zdanie z listu, jak gdyby miał to być wniosek wypływający z tego prostego stwierdzenia.

Jane nie zamierzała się przejmować jej zawołaną sugestią.

– Idziemy do teatru – oświadczyła koleżankom. – A potem wybieramy się na kolację.

– Po której nastąpi „deser” – wtrąciła Harriet ze znaczącym uśmiechem.

Cecilia była najstarsza w tym gronie, a co za tym idzie, jakby trochę matkowała pozostałym kobietom.

– Dajcie jej już spokój – zwróciła się do nich. – Cokolwiek robi, postępuje właściwie. – Odwróciła się do Jane.

– Po prostu baw się dobrze, dziecko – powiedziała. – I nie rób niczego wbrew sobie – dodała z namysłem.

Harriet wyglądała na zaszokowaną.

– Jak mogłaby nie chcieć pójść do łóżka z Jorge Mendoza? – Dla niej było to niepojęte. – Czy którakolwiek kobieta mogłaby nie chcieć przespać się z Jorge Mendoza?

– Nie mogła się nadziwić.

– Jane, idzie twój uczeń na godzinę trzecią – oznajmiła Sally, patrząc przez okno.

Jane mruknęła pod nosem „dziękuję”, szybko opuściła pokój nauczycielski i udała się do klasy. Z ulgą rozstała się z koleżankami, ciesząc się, że zaraz zajmie się tym, co potrafi najlepiej i co najbardziej lubi. Učeniem dzieci czytania.

Nie musiała zaglądać do kalendarza, żeby wiedzieć, od kiedy spotyka się z Jorge. Nie upłynęły jeszcze trzy tygodnie. Trzy tygodnie obaw, że telefon nie zadzwoni, choć się modliła, żeby zadzwonił.

Trzy tygodnie prób przygotowania się na nieunikniony atak samotności przy równoczesnym błaganu Boga o choćby jeszcze jedno spotkanie. O jeszcze jedną godzinę z nim.

Na razie Bóg była dla niej łaskawy, powiedział „dobrze”

I telefon regularnie dzwonił.

Gdy Jorge zaparkował na ostatnim wolnym miejscu przeznaczonym dla gości, Jane przypomniała sobie komentarze koleżanek w dniu, kiedy

dostarczono róże. Wiedziała, że trochę jej zazdrozczą, ale nie podejrzewała, żeby były zawistne. Za bardzo się przecież lubiły.

Wątpiła również, by jej uwierzyły, że nie spała z Jorge.

A przecież nie spała.

Ile razy się spotykali, Jorge zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen. Nigdy nawet nie napomknął o seksie, nie uczynił najmniejszej aluzji w tej sprawie ani tym bardziej konkretnej propozycji.

Może, pomyślała Jane, gdy szli do drzwi, rzeczywiście nie miał na to ochoty. Może odpoczywał przy niej, a ich znajomość traktował jako przerwę między innymi randkami.

Mógł się zresztą spotykać jeszcze z jakąś kobietą oprócz niej, kto wie. Nie mówił przecież, że nikogo więcej nie widuje. Sam też nie zapytał, czy Jane chce się spotykać tylko z nim, czy woli zachować swobodę, żeby móc umawiać się z kimś innym.

Miał rację, przyznała w duchu, bo przecież nie było w zasadzie takiego niebezpieczeństwa. Nie musiała odpędzać kijem, a nawet wykałaczką, mężczyzn od swojego progu. Nigdy nie było takiej potrzeby. Z jakichś powodów nie cieszyła się szczególnym powodzeniem, właściwie w ogóle nie miała powodzenia. Nie dziwiło jej to. Już dawno pogodziła się z faktem, że nie jest atrakcyjna, i jakoś nie narzekała na samotność.

Gdy znaleźli się pod drzwiami jej mieszkania, Jorge oparł dłoń nad jej głową, tworząc między nimi intymną przestrzeń.

– Bardzo ładnie dzisiaj wyglądasz – powiedział z uśmiechem. Jak zwykle jego uśmiech podziałał na nią jak narkotyk. – Chyba ci tego wcześniej nie mówiłem – dodał.

Każde wypowiedane przez niego słowo na zawsze zapadało jej w pamięć.

– Nie – szepnęła. – Nie mówiłeś.

– Cóż, ale tak jest – potwierdził.

Położył palec pod jej brodą i unióś ją lekko. Dotknął wargami jej ust tak powoli i ostrożnie, jak gdyby był nastolatkiem, który chce po raz pierwszy spróbować pocałunku, a nie doświadczonym kochankiem, mistrzem sztuki kochania, co stanowiło w mieście tajemnicę poliszynela.

Pod Jane natychmiast ugięły się kolana, a serce zabiło jej tak mocno, że prawdopodobnie Jorge wyczuwał te uderzenia na własnej piersi. Niezależnie od tego, czy całował ją szybko czy powoli, lekko czy namiętnie, sam dotyk jego warg wywoływał w niej podobną reakcję. W chwili, gdy ich usta się spotykały, Jane miała wrażenie, że cała płonie, a jej ciało ogarniała fala pożądania i namiętności.

Pocałunek pogłębił się, kierując jej wyobraźnię w miejsca, które tak bardzo chciała odkrywać wraz z Jorge. Za każdym razem troszeczkę się do nich zbliżała. Tym razem też tak było.

A potem, nagle, zaledwie zdążyła pomyśleć, że może tym razem Jorge postanowił posunąć się dalej, że może chwyci ją wreszcie na ręce i zanieśie do mieszkania i że w końcu będzie się z nią kochać, wszystko stanęło w miejscu.

Jorge cofnął głowę, usiłując odzyskać samokontrolę.

Nie było to łatwe.

Tym razem, mimo swoich cichych przyrzeczeń, mimo dumy z tego, że zawsze potrafi się wycofać, gdy tak postanowi, nieomal znalazł się na krawędzi. Zdawał sobie z tego sprawę.

I ta świadomość przeraziła go nie na żarty.

Przeraził się, ponieważ Jane kusila go bardziej niż jakakolwiek kobieta, z którą kiedykolwiek był. Był zdumiony i zaszokowany, że pragnie

jej w sposób gwałtowny i niepohamowany. Nie był przyzwyczajony do takich sytuacji.

Nie podobało mu się, że przestaje nad sobą panować i niemal traci kontrolę nad przebiegiem wydarzeń. Jeśli zaś mężczyzna straci kontrolę, może zrobić rzeczy, których będzie żałować.

– Lepiej już pójdę – szepnął więc, trzymając twarz przy jej twarzy.

Jane czuła na skórze jego gorący oddech. Nagle ogarnęło ją rozczarowanie.

– Dlaczego mnie nie chcesz? – spytała, uświadamiając sobie natychmiast, że te słowa wymknęły się jej mimo woli.

– Co? – Jorge wpatrywał się w nią, nie będąc pewny, czy słuch go nie mylił.

– Dlaczego mnie nie chcesz? – powtórzyła Jane. – Kobiety, z którymi pracuję, twoja kuzynka Isabella, każda – mówiła z emfazą – mówią, że jesteś ognistym *latin lover*. – Sama nie wiedziała, skąd czerpie odwagę do wypowiedzania takich słów, ale ciągnęła dalej. – Mówią, że żadna kobieta nie jest przy tobie bezpieczna, że żadna kobieta nie chce być bezpieczna, że żadnej nie przepuścisz...

Zawahała się, bo nagle cała odwaga ją opuściła. Straciła poczucie własnej wartości i zawiesiła głos. Chwilę trwało, zanim zdecydowała się skończyć.

– Ale ty nie chcesz mnie – stwierdziła.

Jorge zaśmiał się tylko i potrząsnął głową. Wielkie nieba, żeby ona wiedziała, jak bardzo się myli.

Delikatnie przeciągnął palcami po jej włosach, odgarniając kosmyk, który opadł na twarz. Przez dłuższą chwilę patrzył jej w oczy.

– Tak myślisz? – spytał.

Jane poruszyła się niespokojnie. Chciała uciec wzrokiem w bok, ale zmusiła się do wytrzymania jego spojrzenia. Zmęczyło ją już to, że wciąż jest taka zastraszone, taka skromna.

– Trudno, żeby było inaczej – odpowiedziała. – Całujesz mnie, doprowadzasz do tego, że całkiem tracę głowę, a kiedy myślę, że zamierzasz wykorzystać swoją przewagę, nie robisz tego. Wycofujesz się.

– Przewaga – Jorge powtórzył słowo, którego użyła.

W ten sposób go podsumowała, choć nie wiedziała, ile go kosztowało niewykorzystanie sytuacji, gdy stała tak obok niego, ponętna i kusząca.

– Trafiłaś w sedno. Nie chcę wykorzystywać swojej przewagi.

Jane słyszała tylko to, co myślała, że słyszy. Potwierdzenie swoich domysłów.

– A więc miałam rację. – Trudno było jej powstrzymać łzy, ale się udało. – Ty nie chcesz się ze mną kochać.

Sama nie mogła uwierzyć, że coś takiego mówi, ale tym razem musiała uzewnętrznić swoje uczucia. Jorge doprowadził ją do takiego stanu, że myślała, iż eksploduje, po czym wycofał się, pozostawiając ją sfrustrowaną i pełną niezaspokojonego pożądania.

– Nie, ja tylko nie chcę wykorzystywać swojej przewagi – zapewnił ją Jorge po raz kolejny. – A to zasadnicza różnica.

Niewypowiedziane słowa ciążyły mu. Za każdym razem, kiedy się spotykali, stawały się coraz cięższe. Nie zamierzał jej o tym mówić, nie chciał, żeby się dowiedziała. A już na pewno nie teraz, gdy lepiej ją poznał.

Wstydził się przyznać, że wdał się w coś tak szczeniackiego, jak ten zakład z kuzynem. Jane jednak zasługiwała na to, by poznać prawdę, stwierdził, nawet jeśli miałyby go potem znienawidzić.

Bóg jeden wie, że nie mógłby jej za to winić, ale w głębi duszy wierzył, że ona będzie na tyle wspaniałomyślna, by mu wybaczyć.

Znalazł się w fatalnym potrzasku. Będzie źle, jeśli się przyzna, i równie źle, jeśli tego nie zrobi. A co gorsza, zrani osobę tak słodką i niewinną, osobę, która nie powinna czuć się tylko pionkiem w idiotycznej grze.

Do diabła, nie powinien był w ogóle przyjmować tego zakładu. Tyle że wtedy prawdopodobnie nawet by Jane nie zauważył, nie mówiąc już o bliższym poznaniu jej. A to byłaby niepowetowana strata. A więc są i dobre strony tego nieszczęsnego zakładu.

Przerwał na moment te rozważania, po czym zdecydował, że takie wyznanie należy uczynić w miejscu prywatnym, a nie na oczach przypadkowych przechodniów.

– Możemy wejść do środka? – spytał zatem.

– Dobrze. – Jane odwróciła się od niego i wyjęła z torebki klucze.

Starła się, by nie zauważył, że ręka jej się trzęsie, gdy otwierała frontowe drzwi.

Zapaliła światło przy drzwiach. Z jakiegoś powodu wydawało się, że tylko podkreśla ciemności.

Była coraz bardziej zdenerwowana.

Nie powinnam niczego przyspieszać, napomniała siebie.

Jorge powoli zamknął drzwi. Dźwięk zatrzasnącego się zamka wydawał się głośniejszy niż zazwyczaj. Miał wrażenie, że rozlega się echem w cichym mieszkaniu.

Do diabła, to nie będzie łatwe. Ale musi to zrobić, musi to z siebie wyrzucić. Trzeba wszystko wyjaśnić raz na zawsze i mieć to z głowy. Inaczej nigdy nie będzie miał spokoju. Będzie go to dręczyć i dręczyć.

Zaczerpnął głęboko powietrza.

– Nie byłem wobec ciebie całkiem szczery... – zaczął.

– Spotykasz się z jakąś kobietą – wpadła mu w słowo Jane, idąc jak zawsze tropem własnych myśli.

Zaskoczyło go to stwierdzenie.

– Nie – odrzekł.

Czyżby kłamał? To dlatego się wahał? Nie, on nie jest taki. Jane nie wyobrażała sobie, żeby mógł kłamać, patrząc jej prosto w oczy.

– Spotykasz się ze mną, bo odpoczywasz między jedną kobietą a drugą – spróbowała innej wersji. – Robisz sobie przerwę od roli kochanka.

Jorge z trudem powstrzymał śmiech, słysząc takie stwierdzenie. Popatrzył na nią jednak z lekkim rozbawieniem.

–Nie.

Jane nie wiedziała już, jaka jeszcze mogłaby być przyczyna jego zachowania.

– W porządku, nie będę więcej zgadywać – zdecydowała.

To dlatego, że nawet nie byłaby w stanie wyobrazić sobie czegoś takiego jak ten zakład, pomyślał Jorge. Ona nigdy by się nie zniżyła do takiego poziomu.

Do licha, żałował teraz, że w ogóle rozmawiał w sylwestra z Rickym Jamisonem. Wszystko zaczęło się dość niewinnie, jako lekcja podrywania. Chciał tylko, żeby chłopak nabrał trochę wiary w siebie. Nigdy nie było jego intencją zranienie kogokolwiek.

Nie było również jego zamiarem zakochanie się w kobiecie wskazanej przez nastolatka.

Musiał ująć swoje wyznanie w jak najdelikatniejszych słowach.

– Chcę, żebyś wiedziała, że za nic w świecie nie zrobiłbym ci przykrości – zaczął.

Jane ledwo trzymała się na nogach. Nie podobało jej się to, co powiedział, ale to przecież ona zadała mu pytanie, ona nalegała, żeby wyznał, dlaczego nie chce się z nią kochać. Cokolwiek teraz usłyszy, sama to sprowokowała.

– Ale? – spytała.

Na ogół Jorge nie miał trudności ze sformułowaniem myśli. Teraz jednak miał wrażenie, jakby jego usta były wypełnione odłamkami szkła.

– Pamiętasz wieczór sylwestrowy? – mówił dalej. Co za dziwne pytanie, pomyślała Jane.

– Mam dwadzieścia pięć lat – przypomniała mu. – Skleroza zwykle zaczyna się gdzieś koło sześćdziesiątki. – Uśmiechnęła się teraz z kolei ona z lekkim rozbawieniem. – Tak, pamiętam wieczór sylwestrowy – przytaknęła.

– Na imprezie było sporo ludzi... – Jorge zdawał sobie sprawę, że gra na zwłokę. Postanowił przejść w końcu do sedna. – Był też Ricky Jamison, adoptowany syn Emmetta – dodał na wypadek, gdyby to nazwisko nic jej nie mówiło.

Jane nie знаła Ricky'ego, ale znała jego ojca. I żonę Emmetta.

– Emmett Jamison – powtórzyła. – Człowiek, który zorganizował imprezę.

– Tak czy inaczej, Ricky czuł się wtedy podle – kontynuował Jorge, a każde słowo wydawało mu się ciężkie jak kamień. – I spytał mnie, co mógłby zrobić, żeby jakaś dziewczyna zwróciła na niego uwagę. Powiedział, że mnie obserwował i że mnie to przychodzi z łatwością – dodał, wzruszając obojętnie ramionami, jakby chciał upewnić Jane, że nie

traktuje tego jak komplement. –Ricky przyznał się, że nie ma nawet pojęcia, jak rozmawiać z dziewczyną.

Przerwał, żeby zaczerpnąć tchu.

– Powiedziałem mu, że to proste – kontynuował, zastanawiając się, czy to, co mówi, nie brzmi zbyt pretensjonalnie. – Powiedziałem mu, że musi tylko skupiać całą swoją uwagę na osobie, z którą rozmawia. – Przerwał na chwilę.

Nie to dokładnie powiedział Rickiemu, teraz trochę złagodził własne słowa. Nie, nie może tego tak zostawić. Jeśli chce powiedzieć Jane prawdę, to musi to być cała prawda.

– Właściwie to mu powiedziałem, że ma dać dziewczynie odczuć, że jest najpiękniejsza ze wszystkich obecnych w danym miejscu – uściślił. – Ricky chciał wiedzieć, czy to zawsze działa, powiedziałem, że tak – dodał. – Ale on wciąż nie wyglądał na przekonanego, więc postanowiłem mu to udowodnić. – Jorge przeszedł do najważniejszej części swojej opowieści. – Miał wybrać jakąś kobietę z sali, a ja miałem mu pokazać, co zrobić. – Czuł się jak ostatni drań, z każdą minutą gorzej.

Cóż, skoro doszedł do tego momentu, równie dobrze może dojść do końca. Jane prawdopodobnie domyśliłaby się reszty, ale on to potwierdzi. Odetchnął głęboko.

– Tą osobą byłaś ty – wyznał.

Jane nie odezwała się. Zamiast tego patrzyła na Jorge dłuższą chwilę, zdziwiona, że się przyznał.

Czy to poczucie winy skłoniło go do wyznania prawdy?

Może Jorge rzeczywiście coś do niej czuje?

Nie, bardziej prawdopodobne, że zaraz jej powie, iż zabawa skończona i że nie zamierza przeciągać tej gry.

Milczenie przedłużało się i coraz bardziej ciążyło Jorge. Był u kresu wytrzymałości.

– Powiedz coś – wybuchnął w końcu.

Wiedział, że zasługuje na wszystko, co najgorsze. Dlaczego Jane na niego nie krzyczy? Dlaczego nie nazwie go draniem? Dlaczego tylko tak na niego patrzy?

– Powiedz, proszę – powtórzył błagalnie.

I wtedy Jane powiedziała coś, czego w ogóle by się nie spodziewał.

– Wiem.

RS

Rozdział 12

– Wiesz?

Jorge wpatrywał się w Jane szeroko otwartymi oczami. Był pewien, że się przesłyszał.

– Tak – powiedziała spokojnie, głosem pozbawionym emocji. – Założyłeś się.

Jorge nie spuszczał oczu z jej twarzy. Szukał jakiegoś znaku, który mógłby rozpoznać, jakiegoś cienia emocji, które potrafiłby zidentyfikować.

– Kiedy? – spytał. – Kiedy się dowiedziałeś? – I nagle odpowiedź nasunęła mu się sama, a wszystko zaczęło się układać w logiczną całość. – Wtedy gdy poszedłem po twój płaszcz do szatni – uzmysłowił sobie. – To dlatego bez słowa znikłaś, prawda?

Wydawałoby się, że ktoś tak bystry jak Jorge powinien już dawno na to wpaść. Ale przecież on nigdy nie był w jej rzeczywistości, nigdy nie spotkało go upokorzenie.

– Tak, właśnie dlatego – przyznała Jane. – Nie chciałam być obiektem żartu, nawet twojego.

Wielkie nieba, Jorge aż się zatrzęsł, to zabrzmiało niemal jak przeprosiny z jej strony, gdy tymczasem to on powinien prosić o wybaczenie. On powinien błagać ją, żeby okazała się wspaniałomyślna i puściła w niepamięć ten niefortunny incydent, powinien starać się ją udobruchać. Ogarnęły go żal i wstyd.

Tym bardziej więc usiłował teraz doszukać się jakiegoś sensu w późniejszych wydarzeniach.

– To dlaczego się ze mną spotykasz? – zdziwił się. Gdyby było odwrotnie i to jego spotkał taki afront, na pewno nie chciałby widzieć jej na oczy, chyba tylko po to, żeby się zemścić.

Ale takie zachowanie nie było w stylu Jane Gilliam. Ona nie miała w sobie ani krzty mściwości, mógłby dać sobie za to głowę uciąć.

– Dlaczego nie kazałaś mi się wynosić, kiedy przyszedłem z płaszczem i koszem piknikowym? – pytał dalej.

Następne słowa Jane potwierdziły to, czego i tak był niemal pewien.

– To nie w moim stylu. – Potrząsnęła głową. – Nie lubię urządzać scen. Poza tym wszyscy u mnie w pracy myśleli, że wygrałam coś w rodzaju losu na loterii miłości. – Zdjęła płaszcz i powiesiła go na wieszaku.

– Zresztą, jeśli już chcesz wiedzieć – ciągnęła dalej – byłam ciekawa, jak daleko sięga ten zakład. Nawiasem mówiąc, nie da się ukryć, że jesteś bardzo przystojny i pełen uroku, więc trudno sobie wyobrazić, że mógłbyś być niegodziwcem, egocentrycznym draniem, którego powinnam odesłać do wszystkich diabłów.

– Nie jestem draniem, skądże – oburzył się Jorge. – I nie jestem niegodziwcem – protestował. – Ale co do egocentryzmu, to kto wie... – zamyślił się na chwilę. – Może rzeczywiście nie widzę dalej niż czubek własnego nosa. Albo przynajmniej nie widziałem.

Objął ją i przyciągnął lekko do siebie. Odetchnął z ulgą, gdy go nie odepchnęła. Zasłużył sobie na to, więc był szczęśliwy, że Jane tego nie zrobiła.

– Dopiero ty mi to uświadomiłaś – wyznał. – Sprawiałaś, że zacząłem patrzeć na różne rzeczy z szerszej perspektywy.

Inaczej niż kiedyś, gdy prawił kobietom słodkie, nic nieznaczące komplementy, teraz ważył każde słowo. Na ustach Jane pojawił się nieśmiały uśmiech.

– Nie musisz mówić tego wszystkiego – powiedziała. – Już i tak mnie masz.

Jorge się zdziwił, że jej słowa podnieciły go i wzburzyły w sposób, w jaki nie zdarzyło mu się od dawna.

Zanim jednak będzie mógł posunąć się dalej, musi jeszcze powiązać różne fakty, wyjaśnić sytuację do końca.

– Nie mówię tego po to, żeby cię „mieć”, Jane – zaprotestował. – Mówię dlatego, że to prawda. Naprawdę nie wiem, co takiego jest w tobie, czy to twoja wrodzona dobroć, czy zdolność dostrzegania w ludziach tego, co najbardziej wartościowe, ale pod twoim wpływem zapragnąłem stać się najlepszym człowiekiem, jakim mogę być. Dla ciebie.

Myślał, że ją ucieszy to wyznanie, ale Jane potrząsnęła głową.

– Powinieneś być jak najlepszy, ale dla siebie – powiedziała.

Ich oczy spotkały się na chwilę.

– Nie zasługuję na najlepszą osobę – odrzekł Jorge szczerze, mając na myśli ją. Według niego bowiem, to ona była kimś najlepszym, najukochańszym. Dużo, dużo lepszym niż on.

– Ależ owszem, zasługujesz – uśmiechnęła się Jane. Chyba pierwszy raz w życiu czuła, że kontroluje sytuację. A przynajmniej współkontroluje. Nie zależało jej jednak na utrzymaniu tej kontroli, chciała tylko korzystać z tego, co się zdarzy.

– A teraz, czy zamierzasz mnie pocałować? – spytała przerażona własną śmiałością. – Czy może będziemy rozmawiać przez całą noc?

Jorge uśmiechnął się z zadowoleniem. Podobało mu się to nowe wydanie Jane, którego jeszcze nie znał.

– Możemy porozmawiać, jeśli chcesz – zgodził się, mrużąc oczy.

Nie spuszczać z niego wzroku, Jane powoli pokręciła głową.

– Hm... może później – mruknęła.

Faktycznie, modliła się o to „później”, mając nadzieję, że wreszcie nadejdzie wyteśkniony moment, gdy Jorge zechce u niej zostać, dłużej z nią pobyc i położyć się obok niej. Przynajmniej na krótką chwilę.

Jorge uśmiechnął się zachęcająco, od razu powodując jej podniecenie.

– Będzie, jak sobie życzysz – powiedział.

W następnej sekundzie jego wargi znalazły się na jej ustach. Równocześnie niecierpliwie rozpiął i ściągnął jej sweterek. Na ułamek sekundy oderwał usta, ale tylko po to, żeby w chwilę później, gdy sweter znalazł się już na podłodze, znów zacząć ją całować.

Jane drżała, tuląc się do niego, choć temperatura jej ciała gwałtownie podskoczyła o kilka stopni, rozpalając ją niczym płomień, kiedy Jorge zaczął gładzić jej ręce, ramiona, plecy.

Poddała się doznaniom, jakie dotychczas były jej obce – namiętności i pożądaniu.

Była świadoma wszystkiego, co się dzieje, a jednak miała wrażenie, jakby znajdowała się w oparach dymu unoszącego się znad płomieni, które za chwilę miały strawić i ją.

Silne, a zarazem delikatne palce niecierpliwie rozpięły zamek przy spódnicy i ściągnęły ją z bioder. Oddech Jane się skrócił, zaczęła oddychać przyspieszonym rytmem, podniecenie ścisnęło jej płuca.

Usiłowała zebrać myśli, być czymś więcej niż tylko naczyniem wypełnionym rozkoszą.

Chciała coś zrobić, żeby mu zademonstrować, jak bardzo czeka na to, czego ma za chwilę doświadczyć. Nie chciała go rozczarować.

Pożądanie w niej wzbierało, sprawiając, że całe jej ciało się zaróżowiło.

Nagle zdała sobie sprawę, że rozpina koszulę Jorge i ściąga mu ją z ramion. Czuła na skórze ciepło promieniujące od jego nagiego ciała.

Działała niemal jak automatyczny pilot, który na ślepo leci nad terytorium, w którym nie był jeszcze nigdy przedtem, nawet nie miał świadomości jego istnienia, nie mówiąc już o ukształtowaniu terenu.

Wiedziała tylko jedno: że nie chce, żeby ten lot się skończył.

Gdy poczuła usta Jorge wędrujące ku jej szyi, myślała, że natychmiast rozpadnie się na drobne kawałeczki.

Zawładnął nią instynkt, instynkt, którego istnienia nawet nie podejrzewała w sobie. Instynkt ten kierował ją ku rzeczom, o których nawet nie myślała, że mogłaby robić.

Naśladowała wcześniejsze ruchy Jorge, ściągając z niego ubranie, przesuwając swoje gorące usta ku jego szyi i dalej, ku klatce piersiowej. Czuła, jak drży. Wędrowała wargami, językiem i zębami po jego napiętej, opalonej skórze.

Wydawało się jej, że słyszy, jak Jorge zaczyna oddychać w przyspieszonym rytmie i przebiegł ją dreszcz podniecenia. Dodało jej to odwagi do kontynuowania wędrówki po jego ciele, zachęciło, żeby jeszcze trochę nacieszyć się tymi pieszczotami, choć jakaś jej część pragnęła wycofać się i czekać na to, co on ma jej do zaoferowania, chłonać to wszystko, co on jej podaruje.

Nawet dobrze nie wiedziała, jak to się stało, że nagle znaleźli się na podłodze, na stercie ubrań, które z siebie zrzucili.

Nie odrywali od siebie ust, przywarli do siebie ciałami, poddając się z zapamiętaniem zmysłom i pożądaniu.

Jorge w przeszłości miał do czynienia z doświadczonymi kochankami, z kobietami, które doskonale wiedziały, jak doprowadzić mężczyznę do szaleństwa, co zrobić, żeby pragnął aktu finalnego bardziej niż życia.

Ale tym razem chodziło o coś więcej. O coś, czego nie potrafił zidentyfikować ani nazwać, coś nieokreślonego, co sprawiało, że jego doznania przerosły wszystkie dotychczasowe doświadczenia jako kochanka. Jane była zmysłowa i delikatna zarazem, ale to, co stanowiło jej istotę, to była niewinność.

Jak to możliwe?

Jak mogła być doskonałą kochanką, a równocześnie ochoczą nowicjuską?

Kim naprawdę była ta kobieta? Co ważniejsze, zastanawiał się, jak mógł ją skłonić, żeby chciała z nim zostać?

Usłyszał stłumiony krzyk, gdy dotknął ustami jej podbrzusza. Zafascynowany patrzył, jak z podniecenia drżą jej mięśnie, gdy uniosła biodra w milczącym zaproszeniu.

Powoli przesuwając nad nią swoje rozgorączkowane ciało, delikatnie rozchylił kolanami jej nogi.

Zaczął zagłębiać się w jej ciało, ale nagle się zatrzymał, przestraszony oporem, jaki napotkał. Nie z jej strony, lecz ze strony jakiejś fizycznej przeszkody.

Mogła być tego tylko jedna przyczyna.

Uniósł się na łokciach i popatrzył jej w oczy zakłopotany.

– Jane? – odezwał się.

Nie odpowiedziała. Nie był nawet pewien, czy go usłyszała. Przycisnęła tylko mocniej biodra do jego bioder. Nie mógł już dłużej się wstrzymać.

Omam nie wydała z siebie okrzyku bólu, ale stłumiła go, przywierając szybko ustami do jego ust.

Jorge zdawał sobie sprawę z napięcia, jakie ogarnęło jej ciało na chwilę przed tym, zanim nadeszło odprężenie. Po chwili zaczęła się poruszać w normalnym rytmie.

Nie będąc w stanie dłużej tłumić własnych potrzeb, Jorge dostosował się do jej ruchów.

Poruszali się coraz szybciej i szybciej, aż w końcu stwierdził, że pędzą w kierunku punktu kulminacyjnego, tego jedyne go w swoim rodzaju momentu, kiedy pod kochankami nagle ziemia się zapada, a niebo otwiera.

Poczuł, że znów jej ciało się napięło, ale tym razem tak miało być. Jane stęzała i wpiła się obiema rękami w jego barki. Wydawało się, że chciała rozpaczliwie zatrzymać chwilę absolutnego szczęścia.

Po chwili napięcie z nich opadło, mięśnie się rozluźniły, oddech wyrównał.

Jorge uniósł się na łokciach i przesunął na bok. Nie wstał jednak, ani nie odszedł, jak to często robił, lecz położył się przy niej. Pocałował ją w czoło, objął ramieniem i przytulił.

Wciąż czuł zakłopotanie i zmieszanie.

Jak to się mogło stać?

Nigdy wcześniej nie był w podobnej sytuacji. Tylko raz we wszystkich swoich związkach miał do czynienia z dziewictwem i to było jego dziewictwo, które wtedy utracił. Nigdy nie kochał się z kobietą, dla której był to pierwszy raz.

– Czemu mi nie powiedziałaś? – spytał.

A więc nadszedł moment, pomyślała, którego się bała. To oczywiste, że się zorientował.

– Nie powiedziałaś czego? – mruknęła, jakby nie domyślała się, o co pyta.

Jej głos zabrzmiał inaczej niż zwykle. Nie mógł się zorientować, czy był w nim ton obronny, czy zaczepny? Nie potrafiłby powiedzieć.

Może więc się mylił. Może jednak nie była dziewicą. Może po prostu miała taką budowę.

Nie, nie mógł się pomylić. Był na to zbyt doświadczonym kochankiem. A skoro stało się to, co się stało, musiał wziąć odpowiedzialność za swoje postępowanie, a nie liczyć, że ten temat nigdy nie wypłynie.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś dziewicą? – uściślił pytanie, podkreślając dobitnie każde słowo.

Jane ukryła zakłopotanie, ogarniające ją nagle poczucie bezbronności i bezradności.

– To znaczy, że nie zauważyłeś tego na mojej służbowej wizytówce? – zażartowała. – Jane Gilliam, BA, MA i, och tak, ZD.

– ZD? – zdziwił się Jorge.

Co to u licha jest ZD? Nigdy nie spotkał się z takim tytułem.

– Zawodowa Dziewica – wyjaśniła Jane. – Przepuszczalnie ostatnia po dwudziestce w tej części Teksasu.

Jorge nie chciał jej wprowadzić w zakłopotanie. Jeśli już, to raczej on był skonsternowany swoim niefrasobliwym zachowaniem, gdy tymczasem powinien był ją lepiej wprowadzić w ten nieznaną dla niej świat.

– Jane... – zaczął ostrożnie.

– Gdybym ci powiedziała, że jestem dziewicą, kochałbyś się ze mną? –
W jej tonie pobrzmiało raczej ostrzeżenie niż pytanie.

Postanowił być z nią szczery.

–Nie.

Ta odpowiedź zakłuła niczym strzała godząca prosto w jej serce. Nie spodziewała się zresztą innej. Miała tylko nadzieję...

– Widzisz, więc masz już odpowiedź – skwitowała, patrząc w sufit, a nie na niego. Nie mogłaby znieść rozczarowania malującego się w jego oczach – albo czegoś gorszego. – Dlatego ci nie powiedziałam. Bo domyślałam się, że nie zechcesz tracić czasu i niewątpliwych talentów na seks z kobietą, która nie byłaby w stanie odpowiednio ci się zrewanżować.

Ponieważ wciąż wpatrywała się w sufit, ujął ją za brodę i zmusił, żeby przeniosła wzrok na niego.

– Nie kochałbym się z tobą – niezależnie od tego, jak bardzo tego chciałem – bo pierwszy raz kobiety powinien być dla niej szczególnym, wyjątkowym, niezapomnianym przeżyciem – wyjaśnił.

Jane patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, starając się zorientować, czy była to tylko wymówka, czy rzeczywiście mówił to, co myślał. Był przecież Jorge Mendoza. Już samo to czyniło seks z nim czymś szczególnym.

– A dlaczego myślisz, że nie był? – spytała z niedowierzaniem. – Przecież właśnie dlatego wybrałam ciebie. Chciałam, żebyś ty był pierwszym.

I ostatnim, ale tego nie mogę powiedzieć. Uciekłbyś tak jak stoisz, goły, żeby tylko być jak najdalej ode mnie.

– A jednak powinnaś mi była powiedzieć – upierał się Jorge.

Nie, nie powinna.

– Wtedy nie byłbyś pierwszym – zaprotestowała.

Ależ tak, na Boga, byłby. Nie potrafiłby wstać i wyjść, nie po tym, gdy posunęli się już tak daleko. Nie był z kamienia.

– Wtedy postępowałbym inaczej, wolniej – powiedział.

– Trochę wolniej, a bym spłonęła. – Po twarzy Jane przemknął smętny uśmiech. – Nie martw się. Wiem, że to nic dla ciebie nie znaczy. Nie zamierzam cię przywiązywać do swego łóżka. Gdybyśmy byli w łóżku – dodała szybko. – Ja tylko chciałam...

– Przystaniesz wreszcie mówić? – przerwał jej Jorge. Jane jednak musiała wszystko z siebie wyrzucić. Być może widzi go po raz ostatni.

–Ja...

– Oczywiście nie przestanę – mruknął do siebie. –W porządku, wiem, jak sobie z tym poradzić – zwrócił się do niej.

W następnej minucie, poruszony do głębi, pragnąc jej ponownie jeszcze bardziej niż przedtem, przyciągnął ją do siebie i zbliżył usta do jej ust.

– Co robisz? – Ledwo zdążyła zapytać, zdziwiona jego zachowaniem. Na ustach Jorge pojawił się uwodzicielski uśmiech.

– Jeśli musisz wiedzieć, to powiem ci, że chyba nie zrobiłem tego właściwie za pierwszym razem – odrzekł, zamykając jej usta pocałunkiem.

Potem nie było już czasu na dalszą rozmowę czy wyjaśnienia. Jorge zajął się demonstrowaniem Jane, jak powinien był to zrobić.

Rozdział 13

Co on sobie, u diabła, myślał?

To pytanie dudniło mu w głowie w pięć sekund po przebudzeniu się następnego ranka.

Leżał obok Jane, która szczęśliwie jeszcze spała.

Przeżycia ich namiętnej nocy, która zaczęła się w salonie, pełnej pasji i zapamiętania, by skończyć się wreszcie w sypialni, w łóżku Jane, wróciły do niego z całą wyrazistością. W żywych kolorach.

W tym samym momencie ogarnęło go poczucie winy połączone ze strachem. Lękał się konsekwencji, obawiał się tego, do czego ostatecznie doprowadzi znajomość z Jane. Nawet nie chciał dopuścić myśli, że mógłby się z nią związać na dłużej. Tymczasem sprawa zaczęła się wyraźnie komplikować..

Jane zdecydowanie nie była kobietą na jedną noc czy nawet na krótką przygodę. Mogła ostatniej nocy twierdzić, że nie oczekiwała, by to, co między nimi zaszło, miało dla niego jakiegokolwiek znaczenie, ale on doskonale wiedział, że liczyła na coś wręcz przeciwnego. W duchu pragnęła, żeby został z nią na dłużej.

I właśnie ta świadomość go przerażała.

Nie był materiałem na męża. Nie nadawał się nawet na stałego faceta. Niezależnie od dobrych intencji, znał siebie. Wiedział, że nie upłynie wiele czasu, a inna kobieta przyciągnie jego uwagę, wpadnie mu w oko i wtedy on odejdzie. Zostawi Jane, łamiąc jej serce.

Albo, co stanowi jeszcze gorszą perspektywę, zostanie z nią i będzie przeklinał kajdany, które go skuły.

Dlaczego, do diabła, się z nią przespał? Nie mógł nawet zrzucić tego na karb nadmiaru alkoholu, bo nie wypił ani kropli. Jeśli był czymkolwiek odurzony tej nocy, to tylko chwilą i... Jane.

Wciąż jeszcze spała. Musi stąd wyjść. Należy to zrobić teraz, zanim się obudzi i trzeba będzie przystąpić do rozmowy.

Bardzo powoli, przesuając się dosłownie centymetr po centymetrze, Jorge znalazł się na brzegu łóżka i w końcu wstał.

Przypomniał sobie, że ubranie wciąż jest w sąsiednim pokoju. Przeszedł tam nagi. Nie mógł przecież ściągnąć z łóżka prześcieradła, skoro Jane jeszcze spała. Nie chciał ryzykować, że ją obudzi, bo wstydził się, że jest nagi.

Kiedyż to zaczął się przejmować takimi rzeczami? – zastanowił się nagle. Przecież nigdy nie krępował się własnej nagości. Miał wrażenie, jakby wszystko, co miało z nim związek, cały jego dotychczasowy sposób życia, ulegało jakiejś niewytłumaczalnej zmianie. Nie bardzo mógł sobie z tym poradzić, trudno mu było odnaleźć się w nowej dla siebie sytuacji.

Powoli szedł w stronę drzwi, ostrożnie stąpając na palcach. Był już w połowie pokoju, gdy usłyszał za sobą jakiś szelest.

Jane.

Obróciła się na drugi bok we śnie czy może się obudziła?

Zebrał się na odwagę i zmusił do obejrzenia za siebie. Ich oczy się spotkały.

Wyraz jej twarzy powiedział mu, że nie musi zawracać sobie głowy tłumaczeniami i wymówkami. Dobrze wiedziała, co on robi. Ucieka bez słowa i bez pożegnania.

Powinien chyba jednak coś powiedzieć, prawda? Poza tym wymówka, jaką miał na podorędziu, była prawdą, choć nie główną przyczyną, dla której chciał już opuścić mieszkanie Jane.

– Mam spotkanie – poinformował ją.

Na Boga, czy dla niej zabrzmiało to równie kiepsko jak dla niego? Usiłował sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz czuł się tak niezręcznie. Co ta kobieta z przepastnymi, smutnymi oczami mu zrobiła, że stracił nagle całą pewność siebie?

– W porządku – odrzekła Jane niemal wesoło.

Usiadła, owinęła się prześcieradłem niczym rzymską togą, po czym zsunęła się z łóżka.

Właśnie tego pragnął uniknąć. Przedłużonego pożegnania.

– Naprawdę nie musisz wstawać – powiedział szybko.

– Chciałam zrobić ci kawę – odparła z uśmiechem. A potem, jakby zgadując jego myśli, dodała:

– Nie śniadanie, tylko kawę.

Jak gdyby jego zgoda na wspólne śniadanie wiązała go z nią, gdy tymczasem kawę można było zaakceptować bez zobowiązań.

– Poza tym – ciągnęła – ja też chętnie napiłabym się kawy.

– Ach, tak, w takim razie dobrze. – Miał wrażenie, że te słowa zabrzmiały wyjątkowo sztucznie.

Jorge jest dziwnie zdenerwowany, pomyślała Jane. Czyżby się spodziewał, że rzuci się na niego, tylko dlatego, że ma on najwspanialsze ciało, jakie można sobie wyobrazić?

Siłą woli zmusiła się, żeby skupić uwagę na jego twarzy, ale sama jego nagość sprawiała, że temperatura jej ciała podskoczyła. Robiła, co mogła, żeby zachować pozory obojętności.

– Ubierz się, a ja w tym czasie zaparzę kawę – rzuciła od niechcienia.

Oscara otrzymuje się za mniejsze dokonania, pomyślała. –Jane... –
Usłyszała, gdy przechodziła obok niego, z oczami utkwionymi w drzwi.

Obejrzała się przez ramię, starając się patrzeć tylko w jego oczy.

– Żadnego jedzenia – zapewniła go z uśmiechem. – Tylko kawa, żeby
cię otrzeźwić przed spotkaniem.

– Dobrze.

Wyszła do kuchni, a on pomknął do pokoju.

Można by pomyśleć, stwierdził w duchu, że to ona jest doświadczoną
kochanką, a on prawiczkiem po swej pierwszej nocy.

Był zde gustowany własnym zachowaniem, tym, że nie może się
zdystansować; pospiesznie wciągał na siebie ubranie. Jane zachowywała się
ze znacznie większym opanowaniem i naturalnością niż on.

Ubrał się i poszedł do kuchni, powodowany bardziej skruchą niż
skuszony aromatem świeżo parzonej kawy. Jane wciąż miała na sobie
prześcieradło, przemyślnie tak upięte, żeby nie krepować jej ruchów.

Musiał przyznać, że choć chciał stąd jak najprędzej wyjść i mieć już za
sobą cały nocny incydent, który uznał za poważny błąd, nagle przemknęło
mu przez głowę, żeby zerwać z niej to prześcieradło.

Nie. Nie ma zamiaru posunąć się dalej w tej znajomości. Nie powinien
był się z nią przespać, a tym bardziej nie zamierza wszystkiego jeszcze
bardziej skomplikować, kochając się z nią po raz kolejny. Musi stąd zmykać
jak najszybciej, to jedyne wyjście z sytuacji.

Nie może jednak opuścić jej tak bez słowa, w każdym razie już nie
teraz, kiedy się obudziła. Byłoby to tchórzostwem, a on nigdy nie był
tchórzem i nie ma zamiaru stać się nim teraz.

– Co do ostatniej nocy, Heidi... – zaczął, starając się osłabić powagę chwili przez nazwanie Jane imieniem postaci z książki.

Jane znieruchomiała. Naprawdę miała nadzieję, że będzie mogła nieco dłużej pozostać w świecie swoich fantazji i wyobraźni i jeszcze przez jakiś czas udawać, że tym razem życie ułoży się dla niej pomyślnie.

Nie chciała jednak niszczyć wspomnień tego, co przeżyła niezręcznymi przeprosinami ze strony Jorge, czy równie niezręcznymi tłumaczeniami. To by tylko wszystko popsuło i pozostawiło ją z uczuciem niesmaku.

– Ostatnia noc była ostatnią nocą – powiedziała, nalewając kawy do dwóch kubków. Jeden postawiła przed nim, drugi ujęła w obie dłonie. – A dziś to dziś – dodała z uśmiechem, który odpuścił mu wszystkie grzechy, które, jak mu się wydawało, popełnił.

Ulga, jaką poczuł, była jednak krótka i szybko ustąpiła miejsca konfuzji. Jane zachowywała się tak, jakby ta noc spędzona z nim nic dla niej nie znaczyła.

– Naprawdę? – spytał oszołomiony.

– Naprawdę – potwierdziła. – Co cię tak dziwi? – Lekki, znaczący uśmiech pojawił się na jej wargach. – Czyż nie w ten sposób podchodzisz zwykle do tych spraw?

Właściwie trafiła w sedno. Tak właśnie podchodził do swoich podbojów, na które wyruszał, ilekroć w zasięgu wzroku pojawiła się jakaś śliczna dziewczęca buzia czy kuszące ciało.

Przyznanie tego jednak wydawało się mu w tym momencie niemal nikczemne. A jednak nie mógł zaprzeczyć.

– Tak – kiwnął głową.

Jane obserwowała go przez chwilę, jakby zastanawiając się nad odpowiedzią.

– A więc czemu wydajesz się taki zdziwiony? – spytała.

– Cóż, myślałem, że ty... że my... – Nie mógł znaleźć właściwych słów na dokończenie swej myśli.

Jane zrobiła to za niego.

– Nie przypuszczałeś, że to będzie takie łatwe? – domyśliła się. – Sądziłeś, że owinę się wokół twojej nogi i będę cię trzymać ze wszystkich sił? Pytać, jakie imiona nadasz naszym dzieciom, kiedy zaczną przychodzić na świat? –Przerwała, żeby upić łyk kawy.

Jorge wpatrywał się w nią w milczeniu. Po raz pierwszy w życiu zupełnie zaniemówił.

– Może nie mam doświadczenia w sprawach męsko—damskich, Jorge – kontynuowała Jane, gratulując sobie spokoju, z jakim wypowiadała te słowa – ale nie jestem głupia. Książę nie opuszcza swego królestwa dla pomywaczki. Dla Kopciuszka może tak, ale na pewno nie dla pomywaczki.

Teraz Jorge już naprawdę nie wierzył własnym uszom.

– W ten sposób siebie traktujesz? – spytał.

– Symbolicznie – wyjaśniła Jane. Wciąż uśmiechała się do niego z samozadowoleniem, jak gdyby to, co się stało, nie miało zostawić w niej ani zadry, ani głębokiej rany. – Nie żałuję niczego, Jorge. Gdybym powiedziała „nie”, wycofałbyś się. Wiem, że byś to zrobił. Nie chciałam powiedzieć „nie”. Ostatniej nocy zdawałam sobie z tego doskonale sprawę. Przynajmniej przez większość czasu – dodała. – Ale chwilami zupełnie traciłam głowę. – Teraz uśmiechały się również jej oczy. – A to dlatego, że to, co robiłeś, robiłeś tak dobrze.

Poczucie winy Jorge wzrosło. Jane była tak niewiarygodnie wyrozumiała. Miałby zdecydowanie lepsze samopoczucie, gdyby go zaatakowała, napadła na niego, powiedziała, co o nim myśli, nawymyślała mu. A tak? Czuł się jak ostatni drań.

– Jane, ja nie... – zaczął się niezręcznie tłumaczyć. Rzuciła okiem na zegar wiszący na ścianie.

– Czy nie mówiłeś, że masz umówione spotkanie? – przypomniała mu, nie pozwalając dokończyć zdania.

Miał. I gdyby nie było naprawdę ważne, być może by jej w tym momencie nie opuścił.

Lepiej jednak zostawić wszystko tak, jak jest, doszedł do wniosku. Jane ułatwiła mu sprawę. To on wszystko popsuł.

Powinien być zadowolony, że nie robi mu scen ani nie żąda, żeby został.

Odstawił kubek i pocałował ją szybko w policzek.

– Jesteś naprawdę jedyna w swoim rodzaju, wiesz o tym? – spytał.

– Będę musiała dopisać to na mojej wizytówce, teraz, kiedy już skreślę „Zawodową Dziewicę” – odparowała ze śmiechem.

Taką ją zapamiętał, idąc do drzwi. Z uśmiechem na ustach.

Chciała, żeby taką ją zapamiętał. I wyszedł akurat we właściwym momencie.

Jeszcze chwila, a nie byłaby w stanie kontynuować tej gry, uśmiechać się, gdy tymczasem w głębi duszy czuła dojmujący smutek.

Nielatwo robić dobrą minę do złej gry, gdy serce rozpada ci się na tysiące drobnych kawałeczków.

Opuściła bezradnie ramiona, zostawiając niedopitą kawę. Przytrzymując prześcieradło, udała się do pokoju i zaczęła zbierać rozrzucone części garderoby.

W czasie gdy to robiła, wróciły wspomnienia minionej nocy. Raz jeszcze przeżywała ją w wyobraźni. Zamknawszy oczy miała wręcz wrażenie, że czuje na sobie ręce Jorge, delikatnie pieszczące jej ciało. Że czuje zapach jego skóry.

Nieważne, co mu powiedziała przed rozstaniem czy też co udawała ze względu na niego. Wiedziała, że jest w nim zakochana. Zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia, w sylwestrowy wieczór, gdy podszedł do jej stolika i zaproponował świeżego drinka.

Ale to jej problem i sama musi się z nim uporać. On nie może się nigdy o tym dowiedzieć, nawet podejrzewać, co do niego czuje.

I prawdę mówiąc, ten krótki czas, który ze sobą spędzili, dał jej więcej, niż mogła się spodziewać. Nigdy nie pielęgnowała fałszywego obrazu samej siebie. Zdawała sobie sprawę ze swoich zalet, ale na pewno nie uważała się za seksbombę.

A teraz jej, molowi książkowemu, nieśmiałej córce byłej królowej piękności, udało się choć przez krótki czas być z mężczyzną, który stanowił obiekt westchnień i marzeń tak wielu kobiet. Być z nim w ścisłym znaczeniu tego słowa.

To więcej, niż miała większość kobiet, pomyślała. Z pewnością więcej, niż kiedykolwiek się spodziewała i o czym marzyła.

Stała jeszcze przez chwilę na środku pokoju, przyciskając do siebie rzeczy, które miała na sobie zeszłego wieczoru, starając się za wszelką cenę nie dopuścić do tego, żeby, z jej oczu popłynęły łzy.

Zeszłej nocy nie było powodów do płaczu. Zeszłej nocy miała powody do radości.

Dziś jednak, tego ranka, cóż, dziś było co opłakiwać, przyznała w duchu. Wiedziała bowiem, że Jorge nie wróci. Pozostawiła mu swobodę wyboru, dała mu furtkę, a on skorzystał z niej z widoczną ulgą i nawet pewnym entuzjazmem.

Przynajmniej nie będzie o niej myślał jak o jakiejś natrętnej, histerycznej kobiecie.

Ta świadomość powinna przynieść jej pociechę, ale tak się nie stało.

Opadła na podłogę, tam gdzie stała, i rozplakała się rzewnymi łzami.

Sally weszła do pokoju nauczycielskiego i odruchowo popatrzyła na stół. Weszło jej to już w nawyk.

– Żadnych kwiatów? – zwróciła się do Jane, która była jedyną oprócz niej osobą w pokoju.

Od owej pamiętnej nocy upłynął przeszło tydzień. Tydzień, w czasie którego Jane całą swoją uwagę skupiała przede wszystkim na tym, żeby nie załamać się w miejscu publicznym.

Sama dobrze nie wiedziała, jak jej się to udawało. Rzuciła się w wir pracy, poświęcając dodatkowy czas każdemu dziecku, które uczyła. Poza tym podwoiła liczbę godzin wolontariatu, żeby wypełnić sobie wieczory i weekendy. Musiała być przez cały czas zajęta. Nie chciała zostać sama ze swoimi myślami, dopóki będą one krążyć wokół Jorge.

Wciąż jeszcze tak właśnie było. Mimo że czas miała wypełniony co do minuty, natrętne myśli powracały, nie dając jej spokoju.

Zgodnie z jej przewidywaniami Jorge nie zadzwonił, ani też nie starał się w jakikolwiek inny sposób z nią skontaktować.

Dlaczego niby miałyby to robić?

Z początku stanowiła dla niego wyzwanie. Teraz jednak, kiedy już się z tym zmierzył i odniósł zwycięstwo, nie było powodu, żeby miał wracać na miejsce swego triumfu. W końcu w morzu było jeszcze tyle innych ryb. Ładniej szych, bardziej dostępnych.

Ale żadna z nich nigdy nie będzie cię kochać tak jak ja.

Jak gdyby miało to dla niego jakieś znaczenie. Wyda wał się czuć znakomicie wśród tych próżnych piękności które do niego lgnęły.

– Nie, żadnych kwiatów – potwierdziła, usiłując nadać swemu głosowi obojętne brzmienie.

Modliła się w duchu, żeby Sally zadowolila się tą odpowiedzią i nie zadawała dalszych pytań.

Najwyraźniej jednak Bóg ostatnio nie wysłuchiwał jej modlitw, bo wszystko szło nie tak, jak by chciała.

Zamiast wyjść z pokoju, Sally podeszła do niej, ujęła ją delikatnie za ramię i podprowadziła do kanapy.

– Coś nie tak? – spytała, zniżając głos niemal do szeptu choć oprócz nich w pomieszczeniu nie było nikogo.

Jane potrząsnęła głową, unikając jej spojrzenia.

– Nie, skądże – zaprotestowała.

Starsza koleżanka odwróciła jej głowę, starając się spojrzeć jej w oczy.

– Ale wciąż się umawiacie, prawda? – spytała z zatroskaniem.

– Nigdy tak naprawdę nie umawialiśmy się – powiedziała Jane, wzruszając ramionami, jakby niewiele sobie z tego robiła. – Jorge był tylko... tylko spędzał ze mną czas – dokończyła.

Sally znieruchomiła, starając się wyłapać sens tego stwierdzenia.

– Czyż to nie znaczy właśnie, że umawialiście się na randki? – zdziwiła się.

– W ścisłym tego słowa znaczeniu – nie. – Jane potrząsnęła ze smutkiem głową.

Nie chciała wdawać się w szczegóły ich znajomości, a tym bardziej nie miała ochoty, żeby ktokolwiek dowiedział się o sylwestrowym zakładzie. Ona budziłaby wtedy współczucie, graniczące z litością, a Jorge pogardę. Nie chciała, żeby ktokolwiek uważał go za zarozumialca i egocentryka. Ona dobrze wiedziała, o co naprawdę chodziło w tej grze.

– Nie jestem w jego typie – stwierdziła tylko.

– Powiedział ci to? – Sally przyjrzała się jej ze zdumieniem.

– Nie – przyznała Jane. – Ale popatrz na te kobiety, z którymi się go widuje.

– Żadna z nich do pięt ci nie dorasta – prychnęła Sally.

Jane zaśmiała się smutno i potrząsnęła głową. Doceniała wysiłki przyjaciółki, by ją pocieszyć, ale to niczego nie zmieniało.

– Sally, jesteś kochana, ale ty jesteś moją przyjaciółką, więc na wszystko patrzysz z innej perspektywy.

– Owszem, ale mam też dobry wzrok i jeszcze lepszą intuicję – mruknęła Sally. – Jesteś bardzo atrakcyjną kobietą, o ile pozwolisz sobie nią być – podkreśliła. – Jesteś też kobietą inteligentną i wartościową. Niejeden mężczyzna byłby zachwycony, mogąc się z tobą związać.

Zabrzmiało to tak, jakby wokół Jane kłębił się tłum mężczyzn.

– Jakoś nie wydaje mi się, żeby ich tu było wielu – zażartowała Jane. – W każdym razie nie widzę kolejki przed drzwiami.

Sally objęła ją i ścisnęła jej ramię, jakby chciała dodać otuchy.

– Wpadniesz wieczorem pogadać? – zaproponowała. – Powiesz, co ci leży na sercu.

To ostatnia rzecz, na którą Jane miałyby ochotę. Wiedziała bowiem, że rozplacze się, gdy ktoś okaże jej za dużo sympatii i zrozumienia, a tego by nie chciała. Wołała nie rozmawiać na temat znajomości z Jorge, dopóki nie nabierze do niej dystansu.

– Dzięki, ale idę do szpitala. Zabieramy się do nowej książki, „Piotrusia Pana”.

Sally rzuciła jej zaskoczone spojrzenie.

– Skończyłaś już powieść o Heidi? Przecież zaczęliście tuż przed Nowym Rokiem – zdziwiła się.

– Wzięłam dodatkowe godziny. – Jane wzruszyła ramionami.

– Cóż, wiesz, gdzie mnie znaleźć, jeśli zmienisz zdanie. – Sally chwilowo ustąpiła i skierowała się do drzwi.

Wkrótce mieli przyjść uczniowie Jane, a musiała jeszcze przedtem zrobić parę rzeczy. Właśnie naciskała kłamkę, gdy ktoś z zewnątrz otworzył gwałtownie drzwi. Do pokoju wpadła Harriet, była przerażona.

– Słyszałyście, co się stało? – wykrzyknęła. Sally wymieniła spojrzenia z Jane.

– Co takiego? – spytały równocześnie.

– Red się pali – oznajmiła Harriet rozgorączkowana.

– Restauracja? – Sally otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

– A cóż by innego? Co się tak dziwisz?

Jane się nie odezwała. Chwyła płaszcz i pobiegła do wyjścia.

Rozdział 14

Jane nawet nie pamiętała, jak znalazła się w samochodzie i zapuściła silnik. Nagle była na drodze. Jechała prędzej niż kiedykolwiek w życiu. Modliła się w duchu ze wszystkich sił. Może tym razem Bóg jej wysłucha.

Skreśliła gwałtownie, gdy omal nie otarła się o jadący przed nią samochód terenowy, serce załomotało jej w piersiach. Kątem oka zobaczyła, że kierowca terenówki opuszcza szybę i usłyszała parę nieparlamentarnych słów pod swoim adresem. Mogła jedynie podnieść rękę w przeproszającym geście, mając nadzieję, że mężczyzna zobaczy i zrozumie, że nie zrobiła tego umyślnie.

Usiłowała się uspokoić, ale serce wciąż biło głośniejsze niż muzyka rozlegająca się z radia. Zniecierpliwiona wyłączyła aparat. W takiej chwili jak ta, muzyka tylko ją irytowała, potrzebowała ciszy.

Tymczasem usłyszała przeraźliwe wycie syren.

Straż pożarna.

Pożar, pomyślała bezradnie. Tam jest ogień. A sądząc z dymu unoszącego się w powietrzu, widocznego nawet z tej odległości, musiało to być w Red.

Nagle poczuła, jakby dotknęła ją jakaś lodowata ręka, i zadrżała, mimo że była spocona.

Jorge tam jest.

W środku.

Nie miała pojęcia, skąd o tym wie, ale wiedziała. Była tego pewna. Strach ścisnął jej serce, w płucach zabrakło powietrza.

Dodała gazu.

Jorge siedział, jak gdyby nigdy nic, sam przy stoliku na dwie osoby, kończąc posiłek, którego smaku prawie nie czuł. Nic nie zapowiadało tego, co za chwilę nastąpi. To była Red, restauracja traktowana niemal jak członek rodziny Mendozów, przedmiot dumy jego rodziców. Jorge znał wszystkie zakamarki tego piętrowego budynku, lepiej niż pomieszczenia we własnym domu.

Przyszedł tu dziś w poszukiwaniu spokoju, którego brakowało mu przez ostatni tydzień, a ściśle rzecz biorąc, od chwili gdy rozstał się z Jane.

Nagle, nie wiadomo skąd, poczuł dym i ujrzał płomienie wydobywające się z kuchni i sięgające niemal sali restauracyjnej.

Było już po czternastej, więc większość stałych gości, którzy przychodzili tu na lunch, opuściła lokal. Zostało tylko kilku maruderów, którzy nie mieli szefa pilnującego godzin pracy ani wyznaczonego ściśle czasu na posiłek.

Powietrze przeszył przeraźliwy krzyk, potem ktoś zawołał „pali się!” i na sali nagle się zakotłowało. Nieliczni goście zerwali się na równe nogi i rzucili do wyjścia, przewracając po drodze krzesła, potykając się o stoły.

Jorge patrzył w stronę kuchni. Byli tam kelnerzy, ich pomocnicy, kucharz i... ojciec, odcięci od reszty pomieszczeń powiększającą się ścianą ognia.

Musi się do nich dostać.

Musi się dostać do ojca.

Nalał wody na serwetkę i przewiązał nią usta i nos, po czym pognał w stronę płomieni.

– Tato! – wołał – tato, jesteś tam? Wydawało mu się, że usłyszał czyjś głos.

A może był to tylko jęk ognia. Musiał jednak zaryzykować. Wiedział, że gdy po lunchu restauracja opustoszeje, ojciec lubi zamknąć się w swoim biurze za kuchnią i sprawdzać rachunki. Dziś jeszcze się nie widzieli, a to znaczyło, że ojciec wciąż jest w swoim kantorku. Uwięziony przez płomienie.

– Tato! – zawołał po raz drugi, pochylając się, żeby choć trochę uchronić się przed płomieniami.

Wpadł na Juana, jednego z pomocników kelnera, pracującego na pół etatu, który oślepiiony płomieniami, zataczając się, uciekał w niewłaściwym kierunku.

Ogień nasilał się z każdą minutą.

– Tędy! – zawołał Jorge, przekrzykując szum płomieni.

Chwycił chłopaka za ramiona i obrócił we właściwym kierunku, bo ten całkiem stracił orientację, nie wiedział, gdzie się znajduje ani co się z nim dzieje. Patrzył na Jorge oczami rozszerzonymi z przerażenia.

– Mój ojciec, widziałeś mego ojca?! – zawołał Jorge.

– Jest w biurze – krzyknął Juan, wreszcie zrozumiałwszy, o co go Jorge pyta. Zamiast w stronę kuchni, wskazał jednak na bar sałatkowy, z którego nic już prawie nie zostało.

– Uciekaj! – rozkazał mu Jorge. – Tędy! – Pchnął go w kierunku wyjścia z restauracji.

Podwójne drzwi wciąż jeszcze nie były tknięte płomieniami, ale kto wie, jak długo tak będzie.

Gdy tylko chłopak zniknął za drzwiami, Jorge zawrócił w głąb restauracji, po czym zaczął szukać możliwości przedostania się do biura. Wydawało się jednak, że wszystkie drogi są odcięte przez płomienie ogarniające wnętrze lokalu z coraz większą siłą.

Gorąco było nie do wytrzymania.

Co teraz będzie? – przemknęło mu przez głowę. Co będzie, jeśli jest mu przeznaczone dzisiaj zakończyć życie? Tutaj, w miejscu, w którym praktycznie się wychował.

W miejscu, w którym po raz pierwszy spotkał Jane.

Jane.

O Boże, on zginie, a ona nawet się nie dowie, że ją kochał, że jej pragnął.

Mógł spędzić z nią życie, myślał rozpaczliwie, a wszystko odrzucił. Przyszedł do lokalu dzisiaj, dlatego że desperacko próbował poprawić sobie nastrój. W głębi duszy wiedział, że ponowne związanie się z Jane byłoby błędem, a jednak starał się przekonać siebie, że powinien to zrobić.

Teraz jest już za późno.

Musi coś zmienić, uświadomił sobie, tłumiąc ogarniającą go panikę. Teraz rozpaczliwie poszukiwał dojścia do kuchni.

Serwetka, którą zasłonił usta i nos, wyschła.

Musi wydostać ojca z płomieni. I musi żyć. Musi przeżyć choćby po to, żeby móc powiedzieć Jane, że był durniem. I wyznać jej swoje uczucie.

– Tato! – krzyknął ponownie, rzucając się przez szalejące płomienie do drzwi biura.

Kiepska sprawa, pomyślał Darr Fortune, wyskakując z wozu strażackiego, zanim jeszcze ten zdążył się zatrzymać. Błyskawicznie wyciągnął sprzęt ratowniczy.

Restauracja tonęła w morzu ognia. Co za szkoda! Sam często w niej jadał.

Do diabła, był tu przecież na sylwestra z ojcem i rodzeństwem. Kto by pomyślał, że wróci cztery tygodnie później, by ratować lokal z płomieni. O ile w ogóle zostało jeszcze coś do uratowania.

Za nim kilkunastu innych strażaków szykowało sprzęt i wyciągało węże, by zalać budynek wodą. Jeśli będą mieli szczęście, może uda im się co nieco ocalić i ich wysiłek nie pójdzie na marne, ale czasami zdarzało się, że uratowana z pożaru budowla była w takim stanie, że bardziej opłacało się ją rozebrać i wznieść nową, niż remontować.

Co za szkoda, pomyślał Darr ponownie.

Właśnie uruchamiał pompę, gdy nagle ktoś gwałtownie go pchnął. Odwróciwszy się, zobaczył ciemnowłosą kobietę pędzącą w stronę płonącej restauracji. Najwyraźniej przedarła się przez pospiesznie wzniesioną zapórę, która miała uniemożliwić gapiom zbliżenie się do płonącego budynku.

Wyglądało na to, że kobieta pędzi wprost w płomienie.

– Hej, zatrzymaj się! – zawołał Darr. – Tam nie wolno wchodzić!

Jane nawet nie zwolniła ani nie spojrzała na niego.

– Muszę! On tam jest! Wiem, muszę go znaleźć! – wołała.

Nagle poczuła, że chwytają ją w pasie czyjeś silne ręce i bez trudu unoszą nad ziemią, uniemożliwiając wszelki ruch. Strażak obrócił się o 180 stopni.

– Proszę pani – powiedział najspokojniej, jak potrafił w tej sytuacji. – Rozumiem, co pani czuje, naprawdę rozumiem, ale nie może pani tam wejść.

– Muszę – upierała się Jane. – Nie pozwolę, żeby on tam zginął. – Walczyła z łzami cisnącymi się do oczu, z wyobraźnią, podsuwającą jej najgorsze wizje.

– Kto? – spytał Darr.

Według osoby, która wezwała strażaków, jednego z klientów, nieliczni goście zdążyli uciec.

– Jorge – wykrzyknęła Jane, usiłując bezskutecznie wyrwać się z uścisku strażaka. – Jorge Mendoza.

To facet, którego ojciec jest właścicielem lokalu, uświadomił sobie Darr. Orientował się, że Jorge ma opinię Casanovy. Musiał rzeczywiście być nadzwyczajnym kochankiem, skoro ta dziewczyna gotowa jest ryzykować życie, żeby go znaleźć.

Starając się zachowywać delikatnie, popchnął Jane w stronę blokady.

– Uratowanie go należy do mnie – powiedział. – Proszę mi na to pozwolić.

W tym momencie z drzwi restauracji wypadł okopcony dymem pomocnik kelnera. Krztusił się i kaszłał, łapczywie chwytając powietrze. Nie będąc w stanie utrzymać się na nogach, upadł na kolana.

Darr podbiegł do chłopaka. Za nim rzuciła się ciemnowłosa kobieta.

Uklękła obok Juana.

– Czy Jorge tam jest? – zawołała.

Chłopak pokiwał głową, wciąż z trudem łapiąc powietrze.

– On... pokazał... mi... drogę – wykrztusił wreszcie z trudem.

Jane niczego więcej nie potrzebowała. Zerwała się na nogi i pobiegła w stronę podwójnych drzwi do lokalu.

Darr znowu ją zatrzymał.

– Murphy! – zawołał do jednego ze strażaków.

Potęźnie zbudowany mężczyzna, wyglądający bardziej na zapaśnika niż na strażaka, zwrócił na niego pytające spojrzenie.

– O co chodzi? – mruknął.

–Pilnuj jej, żeby się nie spaliła na skwarek – polecił, trzymając Jane za ramiona i kierując ją w stronę kolegi.

– Ale pan nie rozumie. – Jane usiłowała wyzwolić się z jego żelaznego uścisku. – On jest w środku. Muszę się do niego dostać.

– Jemu nie pomożesz, a sama zginiesz. – Fortune przekazał ją koledze, a sam biegł już do restauracji. – Powiem mu, że czekasz – rzucił jeszcze.

Powiedziawszy to, zniknął w piekle ognia.

Właśnie tak tam było. Jak w piekle.

Prawie nic nie widział, z trudem się poruszał. Wnętrze sali restauracyjnej wyglądało jak morze ognia.

Na lewo od wejścia znajdowały się toalety. Ogień jeszcze do nich nie dotarł, ale było kwestią sekund, kiedy i tam wedrą się płomienie.

Darr pchnął najbliższe drzwi, prowadzące do męskiej toalety.

– Jest tam ktoś? – zawołał głosem zmienionym przez maskę ochronną.

Wszystkie kabiny były otwarte. Szybki rzut oka upewnił go, że pomieszczenie jest puste.

Prawdopodobnie, jeśli nawet ktoś był w toalecie, gdy wybuchł pożar, usłyszawszy okrzyk „pali się”, zdążył uciec.

Na wszelki wypadek Darr postanowił jeszcze sprawdzić toaletę damską. Otworzył drzwi i powtórzył to samo pytanie. Nie otrzymał odpowiedzi. A więc i ta toaleta była pusta.

Już miał się wycofać, gdy ujrzał ją. A raczej ujrzał nogi wystające spod drzwi ostatniej kabiny.

Wpadł do środka. Na podłodze leżała młoda kobieta, Wyglądała na oszołomioną dymem.

– Proszę pani, proszę pani, niech się pani obudzi! – wołał, klepiąc ją po policzku.

Oczy kobiety pozostały zamknięte. Nie było czasu na dalsze cucenie w tych warunkach. Darr ukląkł i chwycił ją na rękę. W pełnym ekwipunku z trudem się podniósł, Nieprzytomna blondynka natomiast sprawiała takie wrażenie, jakby nic nie ważyła.

– No ruszaj, to nie miejsce na drzemkę – zażartował. Nic w jego głosie nie wskazywało, jak bardzo był

wdzięczny instynktowi, który kazał mu sprawdzić damską toaletę.

Jane właśnie miała wyrwać się trzymającemu ją strażakowi, kiedy go zobaczyła. Właściwie ich. Jorge i jego ojca.

Starszy mężczyzna, czarny od dymu, kaszlący, opierał się ciężko o syna. Z miejsca, w którym stała, wyglądali jak dwa boki piramidy, która według wszelkich praw fizyki powinna się była zawalić, ale widocznie nie było jej to przeznaczone.

– Jorge! – zawołała przeraźliwie.

W następnej sekundzie pędziła już przez parking w jego kierunku. Usłyszała wprawdzie głos strażaka, który miał trzymać ją z dala od płonącego budynku, ale ani jej było w głowie się zatrzymać. W każdym razie nie do czasu, aż się upewniła, że to, co widzi, nie jest złudzeniem. Do czasu, aż się przekonała, że Jorge żyje, jest zdrow i cały.

Dobiegła do niego i jego ojca w tej samej chwili co Murphy.

Jose Mendoza wyglądał, jakby za chwilę miał upaść nieprzytomny. Ledwo trzymał się na nogach.

– O Boże, nic mu nie jest? – zawołała Jane pełna niepokoju, natychmiast podtrzymując go z drugiej strony, żeby nie upadł.

Murphy odsunął ją i chwycił w pasie słabnącego w oczach Jose.

– Potrzebuje tlenu – powiedział Jorge, z trudem wydobywając głos. Miał wrażenie, jakby płuca wypełniały mu dym i popiół. Ostrożnie puścił ojca. Za chwilę zmógł go następny atak kaszlu.

– Uważaj – zdołał jeszcze powiedzieć do strażaka.

– Przyślijcie ratowników! – zawołał Murphy w stronę wozów strażackich.

Właśnie nadjechały dwie karetki i zaparkowały po lewej stronie parkingu. Dwa zespoły ratowników medycznych wybiegły, zanim jeszcze Murphy ich wezwał. Jeden zespół zajął się Jose Mendozą, drugi kobietą, którą wyniósł z budynku Darr Fortune.

Jane jednak nie widziała nikogo prócz Jorge. Z trudem maskowała strach.

–Nic ci się nie stało? – pytała, przesuwając dłonie wzdłuż jego rąk, twarzy, torsu.

Musiała upewnić się namacalnie, że jest cały, że to naprawdę on, a nie zjawą, którą tylko wyczarowała z płomieni.

Ale zanim odpowiedział, pocałowała go, gdyż tylko w ten sposób była w stanie wyrazić swoją niewyobrażalną radość i wdzięczność, że żyje. W następnej chwili odsunęła się gwałtownie w obawie, że kradnie mu tlen tak potrzebny jego płucom.

Miała ochotę śmiać się i płakać równocześnie.

– Musiałam przyjść – wyjaśniła, cała drżąc. – Gdy tylko usłyszałam o pożarze, wiedziałam od razu, że jesteś w środku – mówiła gorączkowo.

Łzy popłynęły jej z oczu. Nie wstrzymywała ich. Bo niby po co? Nie starała się zachowywać pozorów, nie chciała też, żeby Jorge miał poczucie winy w stosunku do niej i zaczął się zastanawiać nad ich nieistniejącym związkiem.

Po prostu odetchnęła z ulgą, że nie padł ofiarą pożaru.

– To nic nie znaczy – powiedziała, nawiązując do łez, które nadal płynęły jej z oczu. – Nie chcę, żebyś czuł się winny czy coś w tym rodzaju. Nie jest to moim zamiarem. Ja tylko... o Boże, nic ci nie jest. Żyjesz. – Objęła go za szyję i szlochała, przyciskając głowę do jego piersi.

To dlatego nie była pewna, czy rzeczywiście usłyszała to, co usłyszała.

Wokół nich panował nieopisany zgiełk. Wyły syreny, szumiała woda, strażacy wołali coś do siebie. Ratownicy przekrzykiwali się, czekając na tych, co ocaleli z pożaru, nie mówiąc już o hałasie, jaki dochodził od strony blokady, za którą zgromadził się tłum ciekawskich.

Wszystko to sprawiło, że nie dowierzała własnym uszom, gdyż mogłaby przysiąc, że Jorge powiedział „kocham cię”.

Wiedziała jednak, że to niemożliwe. Tak daleko nie sięgały nawet jej najśmielsze życzenia. Najwyraźniej ma omamy słuchowe.

Usłyszała jednak te słowa po raz drugi.

A potem po raz trzeci.

A więc to nie halucynacje?

Uniósłszy głowę, spojrzała na niego zdumiona. Choć usmarowany i czarny od dymu, Jorge wyglądał niezwykle seksownie i pociągająco. Widziała ruch jego warg wypowiadających po raz czwarty miłosne wyznanie.

Nagle znalazła się w jakiejś innej rzeczywistości, w nierealnym świecie. Zastygła w zdumieniu i oczekiwaniu.

– Jorge? – Podniosła na niego pytający wzrok, jakby prosząc o wyjaśnienie.

– Kocham cię – powtórzył po raz kolejny, silniejszym już głosem. Jakby chcąc wryć jej te słowa w pamięć, chwycił ją w ramiona. – Nie

uświadamiałem sobie, jak bardzo aż do chwili, kiedy myślałem, że zginę w płomieniach. I wtedy dotarło do mnie, ile straciłem, jak głupio odrzuciłem życiową szansę, szczęście, które było tuż obok. – Patrzył jej głęboko w oczy, jakby chciał spojrzeniem sięgnąć jej duszy. – Szansę na prawdziwą miłość.

Och, jak bardzo chciała mu wierzyć. Zamknąć w sercu słowa, które wypowiadał. Ale ona wiedziała swoje.

– Przemawia przez ciebie adrenalina – powiedziała spokojnie.

Z jakiegoś powodu czuła się coraz spokojniejsza, jakby to ona przejęła kontrolę nad sytuacją. Od niej zależał dalszy przebieg wydarzeń. Nie zamierza trzymać go za słowo, skoro to wyznanie uczynił w takiej szczególnej chwili. To nie byłoby fair z jej strony.

– Nie. – Jorge zaprotestował gwałtownie. – Nie ma mowy o żadnej adrenalinie, doskonale wiem, co mówię. Po raz pierwszy w życiu wypowiadam z całym przekonaniem takie słowa i po raz pierwszy nie boję się ich mówić. Bo rozumiem teraz, co one znaczą. – Wielkie nieba, ależ musi wydawać się jej błaznem. – Kocham cię – powtórzył po raz kolejny.

– Wiesz, o czym myślałem, tam, w płomieniach? Że zginę, a ty nigdy się nie dowiesz, co do ciebie czułem – dodał.

– Jasno mi dałeś do zrozumienia, co czujesz – przypomniała mu Jane. – Ostatnio, kiedy byliśmy razem. – Zamierzała powiedzieć, że rozumie, że mężczyźni tacy jak on nie mogą się wiązać na stałe, rezygnować z wolności, dotrzymywać obietnic, które reszta świata czyni rutynowo. Ale nie miała ku temu okazji.

– To mówił tchórz – oświadczył z całym przekonaniem Jorge. Atak kaszlu przerwał mu na chwilę. – Już nie jestem tchórzem – dodał, gdy kaszel minął.

– Potwierdzam – wtrącił Murphy, który oddał starszego pana Mendozę pod opiekę ratowników, a sam wrócił do nich. – Gdyby nie ty, twój ojciec zginąłby w płomieniach.

– Jesteś bohaterem – stwierdziła z dumą Jane, obejmując go w pasie i tuląc się do niego. Na razie była szczęśliwa, że może trzymać się jego, a nie jego słów. Wiedziała, że za parę minut Jorge je odwoła.

Ale tak jest dobrze. Wystarczy, że Jorge żyje.

RS

Rozdział 15

– Nie, nie, to niemożliwe.

Ten gwałtowny protest wyszedł z ust Jose Mendozy. Owinięty ciepłym kocem, siedział na stopniu prowadzącym do tylnych drzwi ambulansu. Ściągnął maskę tlenową, którą mu założył ratownik, żeby ułatwić oddychanie.

Siwowłosy szef strażaków robił, co mógł, żeby uspokoić starszego pana.

– Panie Mendoza – zaczął cierpliwie – to zrozumiałe, że...

Ton głosu ojca natychmiast odwrócił uwagę Jorge od Jane.

Kiedy jednak skierował się w stronę ojca, żeby zobaczyć, co się dzieje, wziął Jane za rękę, w milczeniu wskazując, by mu towarzyszyła. To, co jego niepokoiło, bowiem, niepokoiło i ją.

Teraz i zawsze, pomyślał, mając nadzieję, że Jane da mu drugą szansę, której tak bardzo pragnął.

Podszedł do ojca i położył mu rękę na ramieniu. Poczuł, że ojciec zeszywniał.

– O co chodzi, tato? – spytał.

Jose wskazał kciukiem szefa strażaków.

– On myśli, że ogień spowodował któryś z pracowników kuchni – powiedział.

– Nie celowo – szybko wtrącił strażak, choć wyraz jego twarzy wskazywał, że ma co do tego wątpliwości. – Ale musi pan przyznać, panie Mendoza, że w restauracjach zdarzają się pożary spowodowane przez gorący tłuszcz. Zwłaszcza gdy przygotowuje się tak dużo posiłków.

– Nie, nie i jeszcze raz nie – protestował gwałtownie Jose. – Moi ludzie bardzo uważają. Traktują kuchnię w restauracji jak własną...

Strażak zrobił taką minę, jakby te słowa tylko dostarczyły mu dodatkowego argumentu.

– Nieszczęścia zdarzają się każdego dnia w kuchniach prywatnych domów, panie Mendoza – zauważył.

– Nie w moim domu – stwierdził Jose stanowczo. – Musiała być jakaś inna przyczyna pożaru. Jakieś spięcie czy wada w instalacji elektrycznej, a nie błąd człowieka.

Jose najwyraźniej rzucał wyzwanie komendantowi straży.

Ojciec jest bardzo zdenerwowany, zaniepokoił się Jorge.

To był dla niego straszny dzień. Jego serce ma już dość. To może się źle skończyć.

– Tato, uspokój się – powiedział. – Nikomu nic się nie stało...

– Z wyjątkiem restauracji – jęknął żałośnie Jose, patrząc ponad ramieniem syna na to, co zostało z jego ukochanego lokalu.

W miejscu okazałego budynku, który stał tam jeszcze rano, widniały na wpół spalone ściany, które lada chwila mogły się zawalić.

Po tych wszystkich latach lokal w jednej chwili zamienił się w zgliszcza.

– Restauracja była ubezpieczona, tato – przypomniał ojcu Jorge. – Zostanie odbudowana do czasu przyjęcia weselnego.

– Jakiego przyjęcia weselnego? – spytali równocześnie Jose i Jane.

Jorge uśmiechnął się szeroko, przenosząc spojrzenie z ojca na swoją ukochaną.

– Mojego... i Jane – oświadczył.

Smutek i z troskanie, malujące się dotychczas na twarzy Jose Mendozy, po tych słowach syna natychmiast znikły, ustępując miejsca zaskoczeniu i radości. Starszy pan błyskawicznie wstał ze stopnia, zrzucając koc, i porwał w objęcia najpierw syna, potem Jane.

– Witaj! – zawołał, ściskając ją. – Witaj w rodzinie! Jane zdumiona niefrasobliwie rzuconymi słowami Jorge, dopiero po chwili odwzajemniła uścisk. Wpatrywała się w Jorge ponad ramieniem Mendozy. Co się tutaj dzieje? – zastanawiała się.

– Czy ja czegoś nie zauważyłam? – zwróciła się z niedowierzaniem do Jorge, gdy tylko uwolniła się z objęć jego ojca. – Kiedy poprosiłeś mnie o rękę?

– Nie poprosiłem – przyznał Jorge niemal ze skruchą.

Po sekundzie jednak całe zakłopotanie go opuściło i odzyskał swoją normalną pewność siebie i zdecydowanie.

– Pomyślałem sobie tylko, że skoro dwoje ludzi się kocha, to właśnie to robią. Pobierają się – dodał.

Gdy tylko to powiedział, uświadomił sobie nagle, że pominął sprawę najważniejszą, uważając ją za oczywistą.

A co będzie, jeśli mylił się co do uczuć Jane?

Przyglądał się jej twarzy z lekką niepewnością, choć wciąż się uśmiechał. Udawał, że jest pewny swego, licząc, że w ten sposób nadzieja się zmaterializuje.

– Kochasz mnie, prawda? – spytał z wahaniem.

– Tak – potwierdziła, wypowiadając to słowo tak powoli, jakby chciała poczuć jego smak na języku.

Czyżby śniła?

Czyżby to ona nawdychała się za dużo dymu, straciła przytomność i teraz unosi się gdzieś między rzeczywistością a wyobraźnią?

Bo niby dlaczego, gdyby tak nie było, miałyby się zdarzyć ten wspaniały scenariusz?

– Ejże! – odezwał się ostro Jose, marszcząc z dezaprobatą czoło. Chyba nie udało mu się dobrze wychować młodszego syna. – Kobiety lubią, gdy się je pyta o takie rzeczy, a nie uważa się je za oczywiste.

Jane uśmiechnęła się zadowolona, że ojciec Jorge jest wyraźnie po jej stronie. Nigdy nie doświadczyła takiego wsparcia w dzieciństwie.

Dotknęła lekko jego ręki.

– Panie Mendoza, chyba chciałabym mieć pana za teścia – powiedziała.

Mimo że poniósł taką stratę i niemal stracił życie zaledwie kilkanaście minut wcześniej, Jose był cały rozpromieniony.

– Tato – zwrócił się do Jane. – Mów do mnie „tato”, proszę. Przeniósł spojrzenie ciemnych oczu na syna. – A ty musisz się oświadczyć jak należy – powiedział.

Kątem oka Jorge zauważył, że komendant straży wycofuje się w milczeniu. Dzięki Bogu zrozumiał, że później będzie czas na przedyskutowanie przyczyny pożaru.

Teraz trzeba się zająć sprawami rodzinnymi i nikt, kto do rodziny nie należy, nie powinien w tym uczestniczyć.

– Jane... – Jorge ujął ją za rękę, wpatrując się w jej oczy. – Czy chcesz sprawić, żebym stał się najszcześniejszym człowiekiem na świecie i uczynić mi zaszczyt zostania moją żoną?

– Czy to też część zakładu? – Jane spojrzała na niego filuternie.

– Nie, to nie ma nic wspólnego z zakładem – zapewnił ją, biorąc poważnie jej słowa. – To przestał być zakład w chwili, gdy zacząłem z tobą rozmawiać i uświadomiłem sobie, jaką wyjątkową jesteś kobietą. A teraz, powiedz, proszę, wyjdiesz za mnie?

– Tak, och tak! – zawołała Jane, wspinając się na palce i zarzucając mu rękę na szyję.

Jorge przypieczętował oświadczyzny długim gorącym pocałunkiem.

– Panie Mendoza, musimy zabrać pana do szpitala – powiedział wysoki, chudy ratownik, który w milczeniu czekał, aż skończą rozmowę. Próbował pomóc starszemu panu wejść do karetki.

Jose odepchnął go.

– Co za szpital? – oburzył się. – Nic mi nie jest. – Popatrzył na syna i przyszlą synową z nieukrywaną dumą i jego twarz rozjaśniła się uśmiechem. – Czuję się lepiej niż dobrze. A co dopiero, kiedy moja Maria dowie się o tej nowinie.

Jakby na zawołanie w zasięgu ich wzroku pojawiła się nieduża ciemnowłosa kobieta. Spieszyła ku nim, torując sobie drogę przez tłum. Na jej twarzy strach mieszał się z gniewem. Strach z powodu tego, co mogło się stać, a gniew z powodu tego, na co naraził ją mąż, choć nie ze swojej winy.

W jej ciemnych oczach lśniły łzy.

– *Dios mio*, żyjesz, staruszk. Wiedziała, że jesteś za twardy, żeby umrzeć – wołała.

Łzy popłynęły jej z oczu. Przez całą drogę do restauracji modliła się, przerażona wizją tego, co może zastać po przybyciu na miejsce.

Objęła męża i mocno przytuliła.

– Nigdy więcej mi tego nie rób, rozumiesz? – zażądała, nie wypuszczając go z objęć. – Nigdy.

– Przecież ja nie zaplanowałem tego pożaru, Mario – bronił się Jose.

Zadrzał uprzytomniwszy sobie, jak mało brakowało, a już nigdy nie zobaczyłby twarzy żony.

– I nie byłoby mnie tu teraz, gdyby nie Jorge – dodał.

– Jorge? – wykrzyknęła Maria. – Jorge tu był? – spytała, rozglądając się gorączkowo za synem. Dopiero teraz do niej dotarło, że i on znajdował się w niebezpieczeństwie. – Gdzie on jest?

Jose uśmiechnął się i wskazał rękę w kierunku pary całującej się obok karetki.

– Nie bój się, nic mu nie jest – uspokoił żonę, która każdego dnia sprawiała, że jego życie było warte życia. – A ty, Mario, będziesz mieć wreszcie synową, na którą od tak dawna czekasz.

Maria zdumiona wydała okrzyk radości i ścisnęła w zapale szyję męża.

– Nareszcie! – zawołała.

I w tej samej chwili popatrzyła w końcu na to, co zostało z restauracji. Dotychczas całą swoją uwagę skupiała na mężu. Teraz zobaczyła dopalające się resztki budynku, który jej mąż wznosił w pocie czoła.

– Och, Jose – jęknęła.

Natychmiast jednak odzyskała energię i optymizm, zebrała się w sobie, jak to zwykle w trudnych chwilach bywało, i górę wzięła jej wrodzona odporność.

– Odbudujemy ją – oznajmiła – i będzie jeszcze piękniejsza niż kiedyś.

– Oczywiście, kochana – zgodził się Jose, obejmując żonę. Oczami wyobraźni widział już nową restaurację, odrodzoną niczym feniks z popiołów. – Musimy mieć miejsce, żeby urządzić przyjęcie.

Maria uśmiechnęła się i poklepała męża po piersi, jak to zawsze robiła przez ostatnie czterdzieści jeden lat.

– Oczywiście, że tak – skinęła głową.

Tłum, który zgromadził się przy blokadzie, powodowany zarówno ciekawością, jak i troską, powoli się rozchodził. Ogień został powstrzymany. Pożar nie zagrażał już najbliższemu otoczeniu. Pozostały zgliszcza, które należało teraz usunąć. Nie było zatem dla gapiów już nic ciekawego.

Wśród osób kręcących się wokół blokady byli Ricky Jamison i Josh Fredericks. Jak wielu innych, których ściągnęło tutaj wycie syren strażackich, obserwowali przebieg wydarzeń. Zafascynowała ich siła ognia, z którą walczyli strażacy.

Teraz jednak wyglądało na to, że bitwa dobiegła końca. Pozostały ruiny i unoszący się w powietrzu zapach dymu, drażniący nozdrza i płuca.

Trudno było obu nastolatkom uwierzyć, że jeszcze kilka tygodni temu przebywali w środku tego budynku na imprezie sylwestrowej. Ileż to się może zmienić w ciągu paru minut, pomyślał Ricky.

Był zmęczony zwlekaniem, czekaniem, aż zbierze się na odwagę, żeby rzucić się w nurt życia. Właśnie uczynił pierwszy krok w tym kierunku.

Stało się coś, czego jeszcze nie powiedział Joshowi. Uśmiechnął się do siebie. Czy Josh się zdziwi? A Jorge... Jorge będzie ze mnie dumy, uznał.

Josh znudzony odstąpił od zapory i wskazał ręką zgliszcza.

– Chodź, nie ma już na co patrzeć – zwrócił się do Ricky'ego.

Ricky ostatni raz zerknął w stronę Jorge, z wyrazem uwielbienia w oczach. Mimo że już uczynił pierwszy krok we właściwym kierunku, wciąż zazdrościł odwagi i męskości swemu idolowi.

Zwrócił się do Josha. Wiatr rozwiewał mu jasne włosy i chłodził szczupły tors. Kiedy zaczął mówić, starał się, żeby jego głos brzmiał nonszalancko. Mimo to puls mu przyspieszył, a serce podchodziło do gardła.

– Wiesz... – zniżył głos – umówiłem się z Lizzie na randkę.

– Z Lizzie? – powtórzył zdziwiony Josh, jakby nie była ona ostatnio tematem ich częstych rozmów.

– No tak, z Lizzie Fortune. – Ricky wymienił i nazwisko, choć przecież przyjaciel się orientował, że o tej dziewczynie marzył dniami i nocami. – Wiem już, co mam robić – dodał, unikając wzroku przyjaciela.

Uśmiezek Josha byłby go zbił z tropu, żeby nie wiem jak starał się zachować pewność siebie. Liczył się ze starszym kolegą i cenił sobie jego opinię, jak tylko czternastolatek potrafi.

– Jorge podpowiedział mi, jak się zachować, i skorzystałem z tego – oznajmił z dumą. – Zadziałało. W przyszłym tygodniu się spotkamy.

Josh wcisnął ręce do kieszeni i zaczął pomалу oddalać się od barykady.

– Wyglądasz na bardzo zadowolonego z siebie – zauważył.

Niższy od przyjaciela, Ricky wydłużył krok, żeby za nim nadażyć, starając się zachować taką nonszalancję, jaka zawsze imponowała mu u Josha.

– Żebyś wiedział. Może to będzie początek czegoś naprawdę wielkiego. Może nawet Lizzie się we mnie zakocha – rozmarzył się.

Josh nie odpowiedział, tylko prychnął.

Ricky popatrzył na niego zdezorientowany. Myślał, że przyjaciel będzie się cieszyć razem z nim. On się cieszył, kiedy Josh zaczął chodzić z Lindsey.

– Co to ma znaczyć? – spytał lekko wyzywającym tonem.

Josh potrząsnął głową, zachowując zagadkowy wyraz twarzy.

– Nic. – Wzruszył ramionami. – Bądź tylko ostrożny – poradził przyjacielowi. W jego młodych oczach była jakaś zaduma, kiedy dodał głosem znacznie starszym niż głos chłopaka w jego wieku:

– Miłość nie zawsze jest taka, jak się ją wychwala. Ricky zmarszczył czoło, usiłując zrozumieć sens tej wypowiedzi. Dlaczego Josh tak się zachowuje? Może być tylko jedno wytłumaczenie.

– Macie z Lindsey problemy? – domyślił się.

– Tego nie powiedziałem – zaprotestował gwałtownie Josh.

– No to co powiedziałaś? – Chciał wiedzieć Ricky.

Był zdezorientowany i rozczarowany. Spodziewał się, że przyjaciel ucieszy się z tej nowiny Tymczasem Josh był wręcz markotny. Czyżby miał ochotę na Lizzie? Nie, Joshowi podoba się Lindsey. Są parą. Wszyscy o tym wiedzą. To między innymi dlatego Ricky czuł się jak outsider. Chciał też mieć swoją dziewczynę, jak jego przyjaciel.

– Nic – mruknął Josh. – Mam nadzieję, że będziecie się dobrze bawić. Chodźmy – zmienił temat. – Jeśli chcesz iść na konie, musimy się pospieszyć.

Ricky obrócił się przez ramię w stronę osób przy karetce.

– Chyba powinienem coś powiedzieć Jorge – zawahał się.

– Chodzi ci o Lizzie? – Josh rzucił mu zdziwione spojrzenie.

– Nie. – Co się dzieje z tym Joshem? Dlaczego jest taki rozkojarzony?
– Coś o pożarze.

Tym razem Josh się obejrzał. Zobaczył, jak Jorge całuje tę kobietę, którą Ricky wybrał mu w sylwestra. Tę, o którą się założyli.

– Jest zajęty, Ricky – zwrócił się do przyjaciela. – Porozmawiasz z nim innym razem. – Przyspieszył kroku. – No, idziesz czy nie? – zniecierpliwił się.

– Idę. – Josh wydłużył krok, żeby się z nim zrównać.

Dwie karetki już odjechały. Jedna z kobietą, którą Darr uratował z płomieni, druga z pomocnikiem kucharza, Juanem.

Jose został z żoną i grupą przyjaciół, którzy oferowali mu pomoc i wsparcie.

Jorge wykorzystał okazję, żeby odciągnąć Jane na bok, z dala od innych. Trzymał ją za ręce i patrzył jej w oczy, uświadamiając sobie, że niczego tak bardzo nie pragnie, jak już nigdy się z nią nie rozstawać.

Ale życie toczyło się dalej swoim torem, a ona miała własne sprawy, które zaniedbała, spiesząc na miejsce pożaru. Wiedział, że przemawia przez niego egoizm, ale chciałby ją zatrzymać przy sobie jak najdłużej.

– Musisz wracać do uczniów, prawda? – spytał w końcu.

To pytanie natychmiast przywróciło ją do rzeczywistości. Otworzyła szeroko oczy. Uczniowie! Przecież wybiegła z warsztatów bez wyjaśnienia. Pewnie zastanawiają się teraz, gdzie może być. Nie, potrząsnęła głową. Jej miejsce jest teraz tutaj. Nawet gdyby Jorge nie poprosił jej o rękę.

– Wiesz, myślę, że przez jedno popołudnie poradzą sobie beze mnie – powiedziała.

– To dobrze – ucieszył się Jorge. – Bo ja nie. – Mocniej ścisnął jej dłonie. – Chcę spędzić z tobą resztę życia. – Nigdy nie zastanawiał się nad znaczeniem tych słów i nigdy też nie wydały mu się bardziej właściwe niż w tym momencie.

Jane zaśmiała się i znowu potrząsnęła głową. Może teraz tak myśli, ale założyłaby się, że później zmieni zdanie.

– Znudzisz się – stwierdziła.

I tu się myli, stwierdził w duchu Jorge.

– Nie, tej jednej rzeczy jestem pewien – zaprotestował. – Nie znudzę się.

Naprawdę chciała mu wierzyć. Ale w jakiejś niewielkiej części była realistką. Pamiętała doświadczenia swoich rodziców.

– Skąd ta pewność? – spytała.

Jorge powiedział jej prawdę i otworzył przed nią serce. Dotarło do niego, że nigdy wcześniej nie pozwolił sobie na ujawnienie swoich uczuć. Ale też nigdy żadnej kobiecie nie ufał tak jak Jane.

– Bo nigdy nie kochałem żadnej kobiety. Kocham ciebie – oświadczył po prostu. – Wciąż masz ten strój Heidi, w którym byłaś w szpitalu? – Zmienił nagle temat i się roześmiał.

Do czego on zmierza? Czyżby chciał się dowiedzieć, czy Jane ma zamiar kontynuować wolontariat? – Tak.

– To dobrze. Na pewno nie będę się nudził – powiedział z szerokim uśmiechem. Oczy mu błyszczały. – Zawsze chciałem się przekonać, jak to jest być pasterzem.

Jane wreszcie się zorientowała, w czym rzecz, i też się roześmiała.

– W porządku. Wyglądasz właśnie tak jak pasterz z Alp szwajcarskich. – Zmierwiła mu włosy.

Kto by pomyślał, że kiedyś spotka ją takie szczęście. Że ten wspaniały, namiętny mężczyzna zechce z nią dzielić życie.

Jorge nachylił się do jej ucha.

– Uruchom swoją wyobraźnię – szepnął.

Jego ciepły oddech sprawił, że przeszedł ją dreszcz pożądania.

– Już to zrobiłam – odpowiedziała, unosząc usta do jego ust.

Jorge niczego więcej nie potrzebował. Zawsze działał szybko. Tym razem też nie zrobił wyjątku. Jego wargi złączyły się z jej ustami i poczuł, że wstępuje do raju, który Jane stworzyła tylko dla niego.

